

ŻYCIE GOSPODARCZE

23 LIPCA 1978

ROK XXXIII

NR 30

CENA 4 ZŁ



WYŻ NAD POLSKĄ

EDWARD ROSSET

Wyż demograficzny spowodował ogromne ożywienie w naszych stosunkach demograficznych. Wzrosła liczba zawieranych małżeństw oraz liczba urodzeń. Podczas gdy w roku 1965 zawarto w Polsce 199,9 tys. związków małżeńskich, to w dziesięć lat później było ich 330,8 tys. Liczba urodzeń żywych wzrosła z 620,4 tys. w roku 1967 do 670,1 tys. w roku 1976. Przyrost naturalny, który w 1969 roku wynosił 268,3 tys., w roku 1976 osiągnął 366,0 tys. Odpowiednio wzrosły współczynniki małżeństw, urodzeń i przyrostu naturalnego. W świetle danych z roku 1976 Polska wysunęła się na pierwsze miejsce w Europie pod względem stopy przyrostu naturalnego (10,7 promille).

W PŁYW wyżu demograficznego przejawia się nie tylko w sferze demografii. Pod jego działaniem znajdują się niemal wszystkie dziedziny życia. Szczególnie wyraźnie widać ów wpływ w kształtowaniu się sytuacji mieszkaniowej: ogromnie wzrosło zapotrzebowanie na mieszkania dla młodych małżeństw.

„Życie Gospodarcze” rozmowa z prof. Antonim Rajkiewiczem z tytułowaną „Problem sześciu milionów”¹⁾ zainicjowało cały cykl publikacji omawiających złożone problemy, jakie ze sobą niesie ten imponujący wzrost liczby małżeństw i urodzeń.

Wiele dyskutowano u nas na temat dobrych i złych stron zjawiska zwanego wyżem demograficznym. Jedni wskazywali na dodatnie, inni na jego ujemne następstwa. Mieli rację jedni i drudzy: wyż demograficzny w znacznym stopniu przyczynił się do burzliwego rozwoju gospodarczego, jaki obserwujemy w Polsce w ostatnich latach. Ten sam wyż postawił różne dziedziny naszej gospodarki narodowej wobec tak dużych zadań, że nielato jest im sprostać.

Czytelnik chciałby zapewne wiedzieć, jakie jest stanowisko autora

w tej sprawie. Dalem mu już niejednokrotnie wyraz: ideałem jest dla mnie sytuacja demograficzna ustabilizowana na poziomie optymalnym, a zatem wolna tak od wyżyć, jak i niżów demograficznych. Musi jednak upłynąć jeszcze wiele lat, aby zanikły całkowicie echa wojennego cyklu demograficznego, który wciąż jeszcze kształtuje stosunki demograficzne w naszym kraju tak ciężko doświadczonym wojną.

Demograficzne prawa wojny

Wiele lat temu — w roku 1931 — na międzynarodowym kongresie demograficznym w Rzymie wyłożyłem własną teorię praw demograficznych wojny²⁾. Wskazałem, że pod wpływem kataklizmu wojennego powstaje osobliwy „wojenny cykl demograficzny”. Składa się on z dwóch kolejno po sobie następujących faz: destrukcyjnej, która otwiera omawiany cykl i kompensacyjnej, która go zamyka.

Faza destrukcyjna rozpoczyna się z chwilą podjęcia działań wojennych;

DOKONCZENIE NA STR. 2



Dorożna młodzież, to nasze największe bogactwo decydujące o szansie dalszego, wszechstronnego rozwoju Polski.

Fot. T. MÜLLER

JAK WARSZAWA, TO STARÓWKA

TERESA GÓRNICKA

Warszawska Starówka. Od owego pamiętnego lipca, kiedy po raz trzeci w swej burzliwej historii wróciła do życia, mija właśnie ćwierć wieku. To było wielkie wydarzenie upamiętniające dwadziecią rocznicę Manifestu PKWN i pierwszą rocznicę Konstytucji PRL. Zarejestrowały je czołowi wszystkich gazet. Nowe Stare Miasto witała przecież cała Polska.

DZIE pochód... Rozlegają się oklaski. Kolumny młodzieży i sportowców przeciągają przez Krakowskie Przedmieście i Nowy Świat. Gdzie okiem sięgnąć — i kolo „Murzynka”, i po stronie Zakrzewskiego, i obok Fukiera, i przy Muzeum Mickiewiczowskim, wszędzie tłumy. Warszawiacy radośnie witają nowy rynek Starego Miasta.

Tak rozpoczynał sprawozdanie z uroczystości, jaka odbyła się na Staromiejskim Rynku w dniu 22 lipca 1953 roku, reporter „Życia Warszawy”. W uroczystościach uczestniczyli przedstawiciele najwyższych władz państwowych i partyjnych.

Były przemówienia, wiersze, uroczyste pieśni. Wśród przemawiających był wybitny przodownik pracy, mistrz murarski, STANISŁAW BARAN. „Składamy Warszawie — mówił on — i całemu narodowi owoc naszych wieloletnich zmagañ ze zwalami gruzu, tysiącami walących się, zniszczonych domów, owoc naszych kilkuletnich walk o odbudowę drogiej nam wszystkim Starówki”.

W tych latach rozpoczynały się zyciorysy ludzkie, takie jak prof. MIECZYSLAW KUZMY, który był głównym projektantem odbudowy Starego Miasta, a potem wielu zabytkowych obiektów i zyciorysy opromienione wówczas aureolą przodowników pracy, które dziś już tylko odczytać można na pośliskich kartkach gazet sprzed dwudziestu pięciu lat. I pomyśleć, że to już historia. Umykająca pamięć, nie dla wszystkich zrozumiała w swolm patosie pracy, zgryzająca w nazbyt prostej poetyckości strofy wiersza: Na budowę lud podąża, zbrojny w siłę zobowiązań.

No cóż, dla prawie połowy Polaków Starówka istniała zawsze, od chwili ich urodzenia lub świadomego okresu życia. A tak już jest z historią, że im bliższa jest nam ona, tym trudniej poddawać ją uogólnieniom. Może i wyjściem z sytuacji jest nazwanie klimatu tam-

tych lat schematycznie latami entuzjazmu odbudowy.

STARE MIASTO jest dziś organiczną częścią Warszawy i choć żyje sprawami dnia dzisiejszego, to przecież przeszłość stanowi głównie o jego świetności. Jest nieporównywalnie z żadną inną dzielnicą czy osiedlem warszawskim. Bo jest to i osiedle, w którym (w obrębie zabudowy Starego i Nowego Miasta) mieszka 3300 mieszkańców i skansen narodowy, i muzeum historii.

Cofnijmy się znów o ćwierć wieku. Czym miało być wtedy kiedy je odbudowywano? Inż. arch. STANISŁAW ŻARYN opisując w „Stolicy” (nr 30 z lipca 1953 r.) przebieg jego odbudowy pisze: „Ogólne wytyczne projektu regulacji Starego Miasta ujął można następująco: 1. Stare Miasto ma być osiedlem mieszkaniowym; 2. Ze względu na zabytkowy charakter dzielnicy ma być ono ośrodkiem turystycznym...”

I tym zostało. Tyle tylko, że obie nadane mu przed laty funkcje kryją dziś znacznie bogatsze treści. Nie sądzę, aby można było już wówczas przewidzieć, że ten skromnie nazwany wówczas ośrodek turystyczny ścigać będzie miliony, tak inni i nikt nie mógł chyba wiedzieć, że po latach Starówka będzie nadal jedną

z najbardziej atrakcyjnych dzielnic mieszkaniowych.

Mieszkań tam wprawdzie nie przybywa, więc nie da się wszystkiego udowodnić liczbami. Jest ich tyle ile było, jeśli nie liczyć mieszkań ze „strychowych odzysków”. Oczywiście, nikt mieszkań na strychu nie przydziela — kto w Polsce odważyłby się na to, ale o strychy na Starówce wcale już nie łatwiej, jak o przydział mieszkania. Batalia o nie trwa od lat, tak że niewiele się udało z nich ocalić. I tam są zresztą najładniejsze mieszkania. Wypisz wymaluj, jak z żurnala. Pani Grażyna Lebieź, dyrektor Przedsiębiorstwa Gospodarki Mieszkaniowej Stare Miasto, zaklina się, że już nie ma do zagospodarowania, ale pententów to nie odstrasza. I tak im więcej budujemy z wielkiej płyty, tym bardziej podobają nam się mieszkania na Starym Mieście, choć realia metrażowe nie odbiegają od osiedli budowanych aktualnie. Zaledwie 10 proc. mieszkań ma powierzchnię dochodzącą do 60 m kw., a bardzo niewielki odsetek przekracza ten metraż. Reszta to mieszkania niewielkie. No, ale na Starówce. Nie udało mi się spotkać ludzi, którzy pragnęliby ją opuścić, nawet gdyby mieli możliwości, ani znaleźć śladu poszukiwania takich możliwości. Tych natomiast, którzy chcieliby tam zamieszkać, znam sporo.

Powiedzmy od razu, że szanse na to są minimalne. W całym obrębie staromiejskiej zabudowy mieszkań na własność nie można wykupić, nie ma też i szans na odkupienie ich od właścicieli.

Przybywa Starówce, i to w bardzo szybkim tempie, turystów zwiedzających to osobliwe młasto-muzeum. Liczba ich, według kompetentnych źródeł rejestrujących turystykę przyjazdową, przekroczyła już dawno 2 miliony w roku. Z chwilą udo- stępnienia zwiedzającym Zamku Królewskiego będzie ona niechybnie jeszcze większa. Z tych milionów nie da się, rzecz jasna, wyciągnąć średniej przypadającej na jeden dzień. Tym gorzej dla średniej dziennej w miesiącach sezonowego życia. Staromiejskie uliczki i place zapie- niągają wówczas tłumy zwiedzających z kraju i z zagranicy.

Jak Warszawa to Starówka. Obejr- zeć Warszawę, to przede wszystkim obejrzeć Stare Miasto. Obejrzyć Stare Miasto to poznać coś więcej, niż fragment zabytkowy stolicy. To poznać również kawałek dramatycznej historii Polski, która rozgrywała się na staromiejskich brukach. W roku ubiegłym Muzeum Historyczne Miasta Warszawy odwiedziło 80 000 osób.

DOKONCZENIE NA STR. 2-3

Uczestniczyć we wszystkich problemach zakładu...

JONNA KWIEK str. 3

U rolników po podwyżce cen skupu

MARCIN MAKOWIECKI str. 6



Zamrożono już kilkanaście tysięcy ton owoców

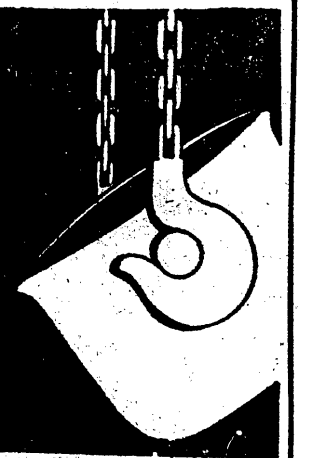
PAWEŁ KAPUŚCINSKI str. 7

...A zużycie ropy stale rośnie

ANDRZEJ LUBOWSKI str. 12

Gdzie przewoźników kilku...

PAWEŁ TARNOWSKI str. 10



Po I etapie w Hucie

„Katowice” LECH FROELICH str. 5

Z OBRAD PREZYDIUM RZĄDU

Prezydium Rządu przyjęło 14 lipca br. projekt uchwały ustalającej tryb i terminy opracowania projektu Narodowego Planu Społeczno-Gospodarczego i budżetu państwa na rok 1979 oraz salosów na rok 1980.

Integralną częścią uchwały jest załącznik, w którym zawarto harmonogram prac nad projektami przyszłorocznego planu i budżetu oraz nad założeniami na rok 1980. Określa on terminy realizacji poszczególnych działań, jakie złożyć się na ostateczne ukształtowanie tych dokumentów.

Prezydium Rządu zapoznało się z rezultatami przeglądu lokalizacji inwestycji przeprowadzonego zgodnie z rządowym harmonogramem realizacji uchwały IX Plenum KC PZPR. Przeglądu tego dokonano w urzędach wojewódzkich, a w odniesieniu do ważniejszych inwestycji — w Komisji Planowania przy Radzie Ministrów. Przenosząc pracę kierowaną się takimi kryteriami jak np.: wagą danej inwestycji w świetle preferencji wynikających z dokonywanego strukturalnego przegrupowania sił i środków w gospodarce, stopień zabezpieczenia przez inwestorów nakładów i środków wykonawczych, możliwości kompletacji załogi o odpowiednich kwalifikacjach, ochrona środowiska, a także gruntów o dużej przydatności rolniczej, wreszcie — stosowanie takich rozwiązań — lokalizacyjnych, które nie powodowałyby nadmiernych obciążeń transportu.

Na posiedzeniu omówiono wstępnie kierunki unowocześnienia pracy jednostek handlu wewnętrznego. Obecny stan sieci handlowej oraz funkcjonowania tych placówek nie dorasta do potrzeb społecznych. Podkreślono, iż należy podjąć różnorodne działania, które zapewniąby w nadchodzących latach szybki rozwój bazy materialnej handlu wewnętrznego i jego wydajne unowocześnienie. Chodzi zwłaszcza o modernizację sieci handlowej, uprzedmiotwienie budownictwa obiektów w tej dziedzinie, zapewnienie zgodnych z potrzebami handlu dostaw maszyn i urządzeń, poprawę organizacji i kultury sprzedaży itp.

Prezydium Rządu rozpatrzyło program rozwoju produkcji ziemniaków do 1985 roku. Przyjęte przez rząd decyzje kierują na zapewnienie warunków niezbędnych dla osiągnięcia szybkiego wzrostu plonów tej rośliny, która zajmuje w naszym rolnictwie ważną pozycję zarówno z punktu widzenia zaopatrzenia ludności, jak i rozwoju produkcji zwierzęcej, a zwłaszcza trzody chlewnej. Intensyfikacja uprawy ziemniaków oraz prawidłowe zagospodarowanie zbiorów jest jednym z najważniejszych zadań rolnictwa. Podjęte ustalenia mają na celu poprawę zaopatrzenia rolnictwa w maszyny do uprawy, pielęgnacji i zbioru ziemniaków, w produkty chemiczne potrzebne do ochrony plantacji, a także w inne środki produkcji. Przewiduje się nasilenie prac związanych z wyhodowaniem nowych wysoko wydajnych odmian. Dużo uwagi poświęcono poprawie zaopatrzenia rynku wewnętrznego w ziemniaki jadalne.

Prezydium Rządu akceptowało przygotowany przez Ministerstwo Rolnictwa i Centralną Radę Związków Zawodowych projekt uchwały w sprawie dalszego doskonalenia systemu ekonomicznego oraz zasad tworzenia i podziału funduszu premiiowego w państwowych przedsiębiorstwach gospodarki rolnej. Nowe zasady będą obowiązywały od roku gospodarczego 1978/79, który rozpocznie się w październiku i lipca br.

DOKONCZENIE ZE STR. 1

otwierają ją pierwsze ofiary związane z wojną. Gdy w nocy z 31 sierpnia na 1 września 1939 r. na miasto w Polsce padły niemieckie bomby i przyprawiły o śmierć lub kalectwo mieszkańców naszego kraju, oznaczało to początek fazy destrukcyjnej, która miała się ciągnąć całe lata i pochłoniąć miliony ofiar.

Masowe unicestwienie ludzi, tak szeroko stosowane przez hitlerowski okupanta na ziemiach polskich, nie jest jedynym przejawem działania praw demograficznych wojny. Obok niego występują także zjawiska, jak spadek liczby zawieranych małżeństw, spadek liczby urodzeń, wzrost śmiertelności wśród ludności cywilnej, spadek lub ustanie przyrostu naturalnego, uwarunkowane wojną dobrovolne i przymusowe wędrowki ludności, w tym również deportacje. Faza destrukcyjna trwa z reguły tak długo, jak długo trwają działania wojenne i dopóki okupant sprawuje władzę na danym terenie. Wywołanie kolejnych ziem polskich spod okupacji niemieckiej kładło jej kres.

Po wygaśnięciu fazy destrukcyjnej następuje faza niezwykłego ożywienia demograficznego. Wszystkie zmieniają się na lepsze: wynagryca powracają do swoich siedzib, związki małżeńskie, które wskutek tragicznych warunków bytowania w dobie wojennej uległy odroczeniu, są teraz zawierane masowo podążając za tym bardzo liczne urodzenia, śmiertelność zaczyna się cofać, przyrost naturalny niezwykle wzrasta. Wszystko to zapelnia lukę, jakie pozostawił katastrofizm w demograficznej strukturze społeczeństwa i dlatego też faza cyklu demograficznego zrodzonego przez wojnę nazywamy kompensacyjną.

Czas trwania fazy kompensacyjnej bywa różny — tym dłuższy, im dłużej trwała wojna i im większe odnotowano straty. Działania praw demograficznych ilustrowałem na kongresie rzymskim doświadczeniami z okresu pierwszej wojny światowej. Po drugiej wojnie znane angielskie czasopismo lekarskie „Lancet” wystąpiło z tezą, że sformułowane przez mnie prawa demograficzne — prawo destrukcji i prawo kompensacji — nie działają w czasie tej wojny. Zaręczyli na to demografowie radzieccy, udowadniając, że prawidłowości sformułowane przez polskiego demografa nie tylko się powtórzyły, lecz — co więcej — wystąpiły ze wzmożoną siłą.

Wojenna i powojenna demografia Polski może służyć za swego rodzaju laboratorium badań nad działaniem praw demograficznych wojny. Ze wszystkich krajów uczestniczących w tej wojnie nasz kraj poniósł relatywnie największe straty; z największą też siłą wystąpiło na ziemiach polskich powojenne ożywienie demograficzne. Dane liczbowe charakterystyzujące ruch naturalny ludności we wcześniejszej dobie powojennej podaję w tabeli I.

Tabela I

WSPÓŁCZYNNIKI
RUCHU NATURALNEGO
LUDNOŚCI W POLSCE
W LATACH 1946—1961

Lata	Małżeństwa	Urodzenia	Zgony	Przyrost naturalny
1946	11,9	28,2	10,2	18,0
1947	13,0	23,7	10,9	17,8
1948	13,3	29,4	11,2	18,2
1949	11,2	29,7	11,5	18,2
1950	10,8	30,7	11,6	19,1
1951	10,7	31,0	12,4	18,6
1952	10,4	30,2	11,1	19,1
1953	10,0	29,7	10,2	19,5
1954	9,8	29,1	10,3	18,8
1955	9,5	29,1	9,6	19,5
1956	9,4	28,1	9,0	19,1
1957	9,1	27,6	8,5	18,1
1958	9,2	26,3	8,4	17,9
1959	9,5	24,7	8,6	16,1
1960	8,2	22,6	7,6	15,0
1961	7,9	20,9	7,6	13,3

Stopa małżeństw w okresie swego największego nasilenia — w latach 1947—1948 — kształtowała się na poziomie 13 promille. W warunkach normalnych nie spotyka się tak wy-

sokiej stopy małżeństw. Rok 1959 jest ostatnim, w którym notowano u nas współczynnik małżeństw przekraczający 9 promille. Gdybyśmy mieli określić czas trwania powojennej fazy kompensacyjnej na podstawie ewolucji stopy małżeństw, musielibyśmy uznać rok 1959 za zamykający tę fazę, a tym samym cały wojenny cykl demograficzny.

Współczynnik rodności kształtował się po wojnie na bardzo wysokim poziomie, osiągając apogeum w latach 1950, 1951 i 1952. Wynosiły one wówczas 30—31 promille. Na poziomie przekraczającym 24 promille utrzymywały się do roku 1959. A zatem i te współczynniki, podobnie jak współczynniki małżeństw, kazały uznać rok 1959 za ostatni rok działania powojennej tendencji kompensacyjnej.

Poziom umieralności, wysoki w pierwszym dziesięcioleciu powojennym, spadł poniżej 10 promille w roku 1955, poniżej 9 promille w 1958, poniżej 8 promille — w 1960 r. Ślady katastrofizmu stopniowo zacierają się. W roku 1959, który zwrócił już naszą uwagę, notowano po raz ostatni sto-

pę umieralności przekraczającą 8 promille. Także i przyrost naturalny utrzymywał się na bardzo wysokim poziomie (powyżej 15 promille) do roku 1959.

Faza kompensacyjna wojennego cyklu demograficznego związana z drugą wojną światową trwała zatem w Polsce od roku 1946 do 1959, czyli przez czternaście lat. W tym okresie zarejestrowano u nas 10 450 700 urodzeń żywych. Na poszczególne lata przypadała następująca liczba urodzeń (w tysiącach):

1946	— 622,5	1953	— 779,0
1947	— 681,2	1954	— 778,1
1948	— 704,8	1955	— 793,8
1949	— 725,1	1956	— 779,8
1950	— 783,1	1957	— 783,3
1951	— 783,6	1958	— 755,5
1952	— 779,0	1959	— 722,9

Jedynie liczby z lat 1946 i 1947 wynoszą poniżej 700 tysięcy. Mają one jednak charakter szacunkowy. Jest przecież zupełnie możliwe, że w pierwszym powojennym okresie zostały one oszacowane zbyt nisko. Oznaczałoby to, że roczniki wyżu demograficznego liczyli od 700 do 800 tysięcy. Przeliczenia wielkość jednego rocznika wynosiła w zaokrągleniu 750 tysięcy.

Szeregi osiemnastolatków

Dla Polski — kraju o dynamicznym rozwoju gospodarki narodowej — problem nabytku produkcyjnego ma ogromne znaczenie. Nie chcę przez to powiedzieć, że tylko rosnący dopływ młodziści decyduje o szansie gospodarczego rozwoju kraju. Przy prostej reprodukcji zasobów siły roboczej też można rozszerzać produkcję drogą wzrostu wydajności pracy. Nie umniejsza to jednak roli, jaką odegrał liczebny wzrost kadr w naszej gospodarce. Podstawę przyrostu zatrudnienia stanowi młodzież osiągnięta wiek produkcyjny. Wiek podejmowania pracy zawodowej jest różny, ale nie odbiegający od prawdy, jeśli przyjmemy, że najczęściej jest to 18 lat. Powstaje zatem pytanie, jak liczne są u nas szeregi osiemnastolatków.

Abstrahując od zewnętrznych procesów migracyjnych (napływ z zagranicy, odpływ za granicę), które w istocie nie miały większego wpływu na liczebność nabytku produkcyjnego, spróbujemy określić jego wielkość operując się na liczbach dożywających, znanych nam z tablic wymieralności obliczonych przez GUS. Według polskich tablic wymieralności z lat 1960—1961, spośród 100 000 noworodków wieku 18 lat do-

żywało 93 128. Zgony zabierały więc około 7 proc. ludzi przed osiągnięciem wieku zdolności do pracy. W tablicach wcześniejszych odsetek dożywających był niewątpliwie niższy. Dla ustalenia liczebności młodzieży wchodzącej w wiek zdolności produkcyjnej, przyjąłem określenie współczynnika dożycia (od 85 proc. dla pierwszych roczników wyżowych do 90—91 proc. dla ostatnich), co pozwoliło mi ustalić przybliżoną liczebność wszystkich 14 roczników wyżowych w momencie osiągnięcia przez nie wieku produkcyjnego. Wynosiła ona (w tysiącach):

1964	— 829,1	1971	— 683,1
1965	— 879,0	1972	— 692,4
1966	— 819,2	1973	— 714,2
1967	— 830,8	1974	— 694,0
1968	— 871,6	1975	— 704,1
1969	— 875,9	1976	— 687,5
1970	— 685,1	1977	— 650,6

Mamy możność sweryfikowania dokładności naszego szacunku przez porównanie liczb z lat 1970 i 1974 z odpowiednimi danymi empirycznymi dostarczonymi przez spisy ludno-

ści. Spis powszechny z roku 1970, uzupełniony danymi o ruchu ludności do końca roku, wykazał 688 000 osiemnastolatków, podczas gdy w naszym szacunku figuruje liczba 683,1 tys. (różnica wynosi 0,3 proc.). Oficjalny szacunek stanu ludności na dzień 31 grudnia 1976 roku podaje liczbę 690,0 tys. osób w wieku 18 lat. W naszym rachunku odpowiednia liczba wynosi 687,5 tys. (różnica 0,36 proc.). Oporając się na te próbie możemy uznać własne dane szacunkowe za dostatecznie dokładne. Rachunek sumaryczny dla 14 roczników wyżowych daje liczbę 9 206 000 osób, które w ciągu lat 1964—1977 osiągnęły wiek produkcyjny.

W całym tym okresie, a zwłaszcza w latach 1972—1976, rynek pracy w Polsce znajdował się pod silną presją wyrażała obawę, czy nasza gospodarka narodowa zdoła wchłonąć tak liczny nabytek produkcyjny. Okazało się, że nie tylko znalazła się dla wszystkich praca, lecz w niektórych gałęziach gospodarki narodowej wystąpił niedobór rąk do pracy.

Problem zatrudnienia młodzieży jest dla wielu krajów zadaniem ponad siły. Przedwcześnie zmarły polski ekonomista Edward Iwaszkiewicz informował, że w latach 1975—1980 liczebność „młodziści” w wieku 15—19 lat wzrosła w Azji Południowej o 25 proc., w Afryce o 24,5 proc., w Ameryce Łacińskiej o 33 proc., w tym samym czasie w Europie liczebność tych roczników zmniejszyła się o prawie 6,5 proc. Informację tę prof. E. Iwaszkiewicz uzupełnił uwagą, że „rozwiązanie problemu zatrudnienia młodzieży krajów rozwijających się będzie jednym z trudniejszych zadań II Dekady Rozwoju”. Ze swej strony możemy stwierdzić, że problem zatrudnienia nabytku produkcyjnego okazał się nie mniej trudny dla Europy Zachodniej i Ameryki Północnej.

Inaczej jest w Polsce i innych krajach socjalistycznych. Mimo ogromnego wzrostu liczby młodzieży osiągniętej wiek produkcyjny, pracy nie zabrakło dla nikogo. Jest to jedno z wielkich osiągnięć socjalnych naszego państwa.

Dane Głównego Urzędu Statystycznego z końca 1974 roku ilustrują strukturę nabytku produkcyjnego według płci i miejsca zamieszkania (miasto-wieś). Wśród 1 418 000 osób w wieku 18 i 19 lat było 724 300 mężczyzn i 694 500 kobiet; mężczyźni stanowili więc 51,1 proc., kobiety 49,9 proc. Obsady tych dwóch roczników w miastach mieszkało 789 100 osób należących do tych roczników,

na wsi — 629 700; mieszkańcy miast stanowili więc 54,9 proc., mieszkańcy wsi 45,1 proc.

Prof. Antoni Rajkiewicz słusznie wskazuje, że charakterystyki ilościowe przy całej swej ważności nie wystarczają do oceny analizowanych zjawisk i procesów demograficznych; trzeba brać również pod uwagę charakterystyki jakościowe. Przenosząc tę zasadę na omawianą kwestię wypadnie podkreślić, że roczniki wyżowe wchodzące w wiek produkcyjny prezentują coraz wyższy poziom wykształcenia i kwalifikacji zawodowych. Jednocześnie podnosi się poziom kulturalny naszej młodzieży, rośnie jej aspiracje i ambicje. Spójrzmy więc teraz w przyszłość.

Na przedpolu

Z nowej wersji prognozy rozwoju ludności Polski do roku 1990 wynotujemy dane dotyczące grupy wieku 15—17 lat, czyli młodzieży znajdującej się na „przedpolu” wieku produkcyjnego. To ona po upływie jednego, dwóch i trzech lat stanowi

będzie o wielkość wchodzącego w życie nabytku produkcyjnego Bierzemy pod uwagę następujący przebieg liczb określających łączną obsadę tych trzech roczników:

1975	— 1 968 000
1980	— 1 583 000
1985	— 1 528 000
1990	— 1 771 000

W roku 1975 grupę wiek produkcyjnego zasilały jeszcze powojenne roczniki wyżowe. To wyjaśnia przyczynę tak wysokiej obsady trzech omawianych roczników (15—16—17 lat); w owym roku mieliśmy bez mała 2 miliony młodych ludzi w tym wieku. W roku 1980 będzie ich już tylko niespełna 1,6 mln (o blisko 400 tys. mniej niż w roku 1975). Jeszcze szczuplejsza będzie obsada tych trzech roczników w roku 1985 i dopiero w roku 1990 ma się ona podnieść do 1,8 mln. Dopływ nabytku produkcyjnego ulegnie zatem osłabieniu.

Ulegną również zmianie stosunki na tzw. rynku matrymonialnym. Zmniejszy się mianowicie liczba kandydatów do małżeństwa, ponieważ weźsza będzie baza demograficzna, z której rekrutują się szeregi nowożeńców. Przewidywany rozwój liczb osób w wieku 18—24 i 20—29 lat przedstawia tabela II.

Tabela II

PROGNOZA DLA WIEKU
18—24 I 20—29 LAT
(w tysiącach)

Lata	18—24	20—29
1975	4859	6387
1980	4487	6771
1985	3687	6023
1990	3305	5192

Gdy w roku 1975 mieliśmy w Polsce 4,9 mln młodziści w wieku 18—24 lat, to w roku 1990 będzie już tylko 3,6 mln, czyli o 1,3 mln mniej kandydatów do małżeństwa. Po roku 1980 zacząć się również przerzedzać szeregi ludności w wieku lat 20—29, czyli w wieku największej aktywności prokreacyjnej. Tym samym zmniejszy się liczba zawieranych małżeństw, a po roku 1980 — również liczba wydawanych na świat dzieci.

Nasz Główny Urząd Statystyczny nie zajmuje się prognozowaniem przyszłego rozwoju liczby zawieranych małżeństw posługując się więc

swymi własnymi przewidywaniami z tego zakresu. Przewiduję, że liczba zawieranych małżeństw będzie wynosiła:

1980	— 287 000
1985	— 283 000
1990	— 274 000

Przypomnijmy, że w roku 1975, kiedy rynek matrymonialny był opanowany przez wyżu demograficzny, zawarto w Polsce 330,8 tys. związków małżeńskich. Nastąpi więc dosyć znaczny spadek małżeństw.

Wykonana w GUS prognoza urodzeń zakłada następujący ich rozwój:

1976—1980	— 3 425 000
1981—1985	— 3 458 000
1986—1990	— 3 148 000

W przeliczeniu na jeden rok daje to: 645 tys. — 682 tys. — 630 tys. Mój własny szacunek przyszłej liczby urodzeń wypadła nieco skromniej, czemu jednak nie należy się dziwić, skoro już starożytni Rzymianie zauważyli, że si duo faciunt idem, non est idem (jeśli dwaj robią to samo, to nie jest to samo).

Wielni zasadzie analizowania jakościowych aspektów badanych zjawisk i procesów demograficznych, odnotujmy najzupełniej realną perspektywę dalszego podniesienia poziomu wykształcenia ludności Polski. Powtórzmy za czołowym rzecznikiem koncepcji nowego systemu edukacji narodowej, prof. Janem Szczepańskim, że „zapewnienie powszechnego wykształcenia na poziomie średnim, udostępnienie różnych postaci wykształcenia, wyższego dla kilkakrotnie wyższego odsetka młodzieży, niż to jest dzisiaj, spowoduje, że poziom wykształcenia przestanie być tak silnym czynnikiem różnicującym, jakim jest dzisiaj.”

Wyż demograficzny, sprawca dzisiejszych wysokich liczb małżeństw i urodzeń, będzie w dalszym ciągu poważnym komponentem obrazu demograficznego Polski, ale już w wyższych partiach piramidy wieku.

24 czerwca br. kraj nasz obchodził swe święto demograficzne: w dniu tym Polska osiągnęła liczbę 35 mln ludności. Nastąpiło to wcześniej niż przewidywały oficjalne prognozy demograficzne. Niespodziankę tę sprawiła „wyż” demograficzny, rekrutujący się z osób urodzonych po drugiej wojnie światowej. Raz jeszcze sprawdziła się znana demografom zasada, że „wyż” rodzi „wyż”. Ten nowy wyż znacznie wkrótce napływał do szkół, po ich ukończeniu zaśili wcięż chłonny rynek pracy, potem stanie się klubnym kółkiem. Odejdzie pochod roczników wyżowych, ale już nie tak silny jak wyż dzieci urodzonych bezpośrednio po wojnie. Wiadomości tego pochodzą będzie już 40-milionowa Polska.

EDWARD ROSSET

1) Antoni Rajkiewicz: „Problem sześciu milionów”. Życie Gospodarcze” nr 13 z 28 marca 1973 r.

2) E. Rosset: „Les lois démographiques de la guerre” Rzym 1931; wersja polska: „Prawa demograficzne wojny”. Łódź 1933 r.

3) „Mirowoje Choziajstwo i Mirowaja Politiuka”. Moskwa, nr 2, 1947.

4) E. Iwaszkiewicz: „Społeczny rozwój krajów Trzeciego Świata. Ludność, zdrowie, wyżywienie”. Warszawa 1975, s. 49—51.

5) A. Rajkiewicz: „Polityka społeczna w prognozach rozwoju Polski”, w: „Polityka Społeczna”, Warszawa 1973, s. 507.

6) M. Klimczyk: „Przewidywane zmiany w strukturze ludności w świetle nowej prognozy do roku 1990”. Konferencja naukowa IGS, Warszawa 1977 (referat).

7) J. Szczepański: „Rozwój demograficzny i przewidywany rozwój społeczeństwa polskiego”. Warszawa 1971 (referat).



Staremięskie uliczki i place zapelniają w sezonie turystycznym tłumy zwiedzających z kraju i z zagranicy. Fot. T. MÜLLER

JAK WARSZAWA,

DOKONCZENIE ZE STR. 1

Niezliczoną ilość razy prezentowało ono w czterech wersjach językowych film „A jednak Warszawa” ukazujący ostatnie dramaty historii i pierwsze lata odbudowy.

W Księdze Pamiątkowej Muzeum odczytać można największe nazwiska XX wieku. Wpisali się do niej zwiedzający Stare Miasto mezoze w staniu, głowy koronowane, przywódcy krajów i rządów, złożyli tam również swój podpis tragicznie zamordowany premier rządu włoskiego ALDO MORO.

SZCZYCIMI się Starówką my. Budzi ona nieustanny podziw u innych. Jest osobliwością w skali światowej, niepowtarzalną jako cały zespół miasta zniszczonego i przywróconego do życia z niespotykanym pletwieniem o każdej wielkości szczegółu. Nie jedyna to w Europie rekonstrukcja starego miasta, które ucierpiało w działaniach

wojennych. Nigdzie jednak nie zrobiono aż tyle, żeby przywrócić nie tylko kształt zabudowy, ale wskrzesić ducha przeszłości. Stare Miasto budzi więc również zdziwienie. A co można dziś odpowiadać cudzoziemcom na te wszystkie: dlaczego? Chyba to, co dyktuje nam serce. Wszak nasze Stare Miasto zniszczyły nie tylko działania wojenne. To co po nich ocalało, było burzone z premedytacją do domu przez Vernichskommando. To był nie tylko zamach na budynki, ale zamach na historię.

Współczesne badania historyczne nie pozostawiają tu żadnych wątpliwości. Pisz o nich w książce „Dzieje Śródmieścia” Lesław M. Bartelski. Stwierdza on mianowicie, że w teoretycznych rozważaniach militarnych natarcie na Stare Miasto w ostatnim etapie toczących się tam walk powstańców można uznać nawet za błąd taktyczny. Niemcy mieli bowiem już wówczas otwartą drogę na Pragę przez most Kierbedzia po

dotarciu grupy Rاینfartha w rejon dawnego Placu Piłsudskiego, z którego szła wybudowa, ale wskrzesić ducha przeszłości. Stare Miasto budzi więc również zdziwienie. A co można dziś odpowiadać cudzoziemcom na te wszystkie: dlaczego? Chyba to, co dyktuje nam serce. Wszak nasze Stare Miasto zniszczyły nie tylko działania wojenne. To co po nich ocalało, było burzone z premedytacją do domu przez Vernichskommando. To był nie tylko zamach na budynki, ale zamach na historię.

I tak to już jest z tym pisanem o Starym Mieście. Historia wciąga nas w każdy zdanu. Wróćmy jednak do teraźniejszej jego mieszkaniowo-turystycznej koegzystencji. Wbrew pozorom złożony jest ten mariaż funkcji i niełatwo zadowolić nim wszystkich.

To co odróżnia na pierwszy rzut oka Starówkę od innych dzielnic stolicy, to życie bez samochodów. Prawo wstępu mają tam tylko nieliczne pojazdy ze specjalną przepustką, którą otrzymuje obsługa dzielnic. Kiedy na początku lat siedemdziesiątych wyprawiono stamtąd ruch samochodowy, odechnęli wszyscy z ulgą. Gazy spalinywe, które gromadziły się w wąskich uliczkach i ciasno zabudowanym rynku zagrażały zdrowiu ludzi i całości zabytków. Z samocho-

Ogromny zakład to ogromne problemy, ale i ogromna siła. Mazowieckie Zakłady Rafinerijne i Petrochemiczne — płocka „Petrochemia” — to połowa produkcji całej branży, trzy czwarte produkcji przemysłowej całego województwa.

LUDZIE UPARCI

JOANNA KWIEK

MOCNO zabrzmiął głos przewodniczącego Samorządu Robotniczego „Petrochemii”, MACIEJA SLEDZIANOWSKIEGO, na Krajowej Naradzie Przedstawicieli Samorządu Robotniczego:

„Zadania pierwszego półrocza przekroczyliśmy o ponad 1 mld. zł. Osiągnęliśmy ten wynik dzięki mobilizacji i zaangażowaniu całej załogi, konsekwentnej realizacji ustalonego programu poprawy efektywności gospodarowania. Trudno nam się wywiązać z planowanych wielkości produkcji niektórych asortymentów. Rozumiemy pretensje załogi toruńskiej „Elany”, czy zakładów w Oświęcimiu, które z tego powodu nie wykonały zadań planowych. Kraj czeka na surowce, a my nie możemy się doczekać zakończenia inwestycji, umożliwiających zwiększenie produkcji. Wykorzystanie istniejących mocy obrotu brak niektórych części zamiennych, przedłużając czas ustania awarii. W tej sytuacji nie możemy się w skali zasad, według których mamy gospodarować. Zjednoczenie określiło nam wskaźniki obrotu kosztów na poziomie nierealnym, co więcej — egzekwując go premiami, wprowadziło także nową wielkość zatrudnienia. Na dodatek stało się to w tym samym dniu, gdy KSR zatwierdzał plan techniczno-ekonomiczny przedsiębiorstwa. Jakich argumentów mamy szukać dla wyjaśnienia tej sytuacji, jak mamy zachęcać do współzawodnictwa i współodpowiedzialności, skoro administracja wyższego szczebla demonstruje takie nieposzanowanie zasad samorządności robotniczej?”

Od tego wątku rozpoczęła się dyskusja nad rolą i polem działania samorządu robotniczego w gronie przedstawicieli administracji i organizacji społeczno-politycznych „Petrochemii”. Jak pogodzić potrzebę samorządności z koniecznością szybkiego, operatywnego zarządzania, uwzględniającego zmieniające się warunki zewnętrzne, ograniczenia płynące ze szczupłości środków? To jest przecież codzienność każdego zakładu.

Nie chodzi tylko o wzajemną kurtuazję

Dyrektor do spraw ekonomicznych, WŁADYSŁAW KARKOSZKA: — Tam gdzie zaczyna się produkcja, kończy się demokracja. Ktoś musi rządzić i odpowiadać za swoje decyzje. Władza daje środki i ma prawo oczekiwać uzyskania planowanych efektów. Można je osiągnąć zgodnie z planem lub ponad plan, taniej i drożej. I to jest sfera działania samorządu: doskonałość środków i metody działania w ramach istniejących warunków i reguł gry. Zjednoczenie miało prawo zmieniać dyrektywy; niedobrze się stało, że w takim niesfortunnym momencie, bez uprzedzenia z nami uzgodnienia.

Przewodniczący Rady Robotniczej, JANUSZ MAJEWSKI:

— Nie chodzi tylko o wzajemną kurtuazję, przestrzeganie dobrych obyczajów we wzajemnych stosunkach. Uchwalenie planu przez KSR to przyjęcie zobowiązania przez całą załogę, że zrobi wszystko, aby go zrealizować.

I tu tkwi sedno sprawy. W ubiegłym roku Zjednoczenie starało się nam „wmedlować” do planu przerobu na krakowski katalizacyjny II. Mówiliśmy — to nierealne, bo inwestycja na pewno nie zakończy się w planowanym terminie. Długie były dyskusje. Zgodziliśmy się — nie sam dyrektor, a właśnie cały aktyw gospo-

darczy — że przyjdzie to do planu pod warunkiem, że jeśli nam inwestycja nie skończy, to otrzymamy od Zjednoczenia dodatkowe środki, by innym asortymentem nadrobić plan. I na nas, niestety, wyszło: nie udało się. Kraków II nie ruszył, Zjednoczenie obietnicy dotrzymało.

Dyr. Karkoszka: — Dlaczego plan jest przedmiotem takich przetargów? Dlaczego wszystko się robi, żeby się „nie podwiązać”, mieć jakieś rezerwy na wypadek nieprzewidywanych trudności. Był taki krótki okres czasu — 1973 i część następnego — kiedy się ustalało plan bardzo napięty, bo była to tylko przynajmniej wewnątrz przedsiębiorstwa, jak najefektywniej gospodarować. Nie było wtedy obrony — że plan za wysoki, pełna mobilizacja leżała w interesie załogi. Obecna sytuacja jest skomplikowana: efekty działalności przedsiębiorstwa obliczamy według zmodyfikowanego systemu zasad ekonomiczno-finansowych, ale podstawowym miernikiem oceny przedsiębiorstwa jest wykonanie planu, od tego zależą wszystkie podstawowe wskaźniki samofinansowania.

Główny specjalista do spraw ekonomicznych, PIOTR WIANKOWSKI: — Dlatego odwołaliśmy się w sprawie zmienionych wskaźników zatrudnienia i kosztów do Zjednoczenia, które z kolei odwołało się do naszego resortu.

Sekretarz ekonomiczny Rady Robotniczej, EULALIA FIKTUSO-WICZ: — Z tego przypadku płynnie jeden niewątpliwie wniosek: nie można śpieszyć się z KSR-em, jeśli nie ma zgody co do podstawowych spraw. Już nigdy nie damy się namówić, by KSR uchylał ogólny program działania odbywał się tak wcześnie. Nigdy się jeszcze taka rozbieżność nie zdarzyła, chociaż kontrowersji było zawsze sporo i często przedstawiciele władz wychodzili z naszych KSR-ów mocno zdenerwowani. Jeśli samorząd na organizację społeczno-zawodową mobilizację na rzecz realizacji zadań, pokonywania trudności często niezawinionych przez załogę, to musi mieć autorytet płynący z autentycznego partnerstwa w życiu przedsiębiorstwa.

W najbliższych dniach w „Petrochemii” odbędzie się Konferencja Samorządu Robotniczego — pięćdziesiąta czwarta od czasu uruchomienia pierwszej instalacji destylacji ropy. Był to sierpień 1964 r.: 21 lipca 1978 r. będzie także datą pamiętną: płocka „Petrochemia” przerobi 100-milionową tonę ropy naftowej. Z tej okazji KSR zapowiada się uroczystości: długa lista dostojnych gości, odznaczonych i nagrodzonych. Ale pierwsza część będzie robocza — podsumowanie pierwszego półrocza, program na bieżąco.

Problemów trudnych nie brak

Pierwszym zadaniem będzie zwiększenie produkcji etylenu i propylenu przede wszystkim przez lepsze wykorzystanie surowca. Uzyskanie w tym półroczu wskaźniki są gorzej od ubiegłorocznych, a to z powodu awarii kompresorów i pieców pirolizacyjnych. Trzeba nadgonić wynikię stąd straty. Drugim strategicznym na tym etapie problemem jest zwiększenie uzysku propylenu. W porównaniu z rokiem ubiegłym udało się uzyskać wynik doskonały, bo zwiększenie prawie o jedną trzecią wykorzystania wsadu. Możliwości polepszenia tego rezultatu istnieją nadal. Sprawa to bardzo ważna, bo propylen jest surowcem, z którego „Petrochemia” wytwarza następnie polipropylen — tworzywo na opakowania. Do niedawna część przera-

bianego propylenu pochodziła z importu. W tym roku import ma zastąpić dodatkowa produkcja tego surowca w „Petrochemii”. W stosunku do pierwszego półrocza roku ubiegłego produkcja jego była większa o 1419 ton, ale do wykonywania planu trochę ich brakuje.

Ważnym czynnikiem podniesienia efektywności będzie dalsza poprawa gospodarki paliwowo-energetycznej. „Petrochemia” jest przecież także wielkim konsumentem swojej produkcji. Zmniejszenie norm zużycia paliwa, energii elektrycznej i pary technologicznej pozwoliło zaoszczędzić w ciągu 5 miesięcy bieżącego roku 6270 ton paliw, które skierowano do sprzedaży. Zmniejszenie strat technologicznych pozwoliło skierować na rynek dalszych 9358 ton. Weryfikacja norm zużycia materiałów i surowców przyniosła także niebagatelną oszczędność: 39 mln zł, zmniejszenie importu o 670 tys. zł dewizowych.

Usprawienia techniki i technologia, ostra dyscyplina technologiczna — to źródło tych efektów. Obecnie zużywa się np. o 16 kg mniej benzenu na tonę fenolu, 15 kg mniej propylenu i etylenu na tonę polipropylenu, 5 kg mniej etylenu na tonę glikolu, 8 kg etylenu na tonę polietylenu.

Gdzie jest granica możliwości techniki?

— Rezerwy się rodzą już w fazie projektowania — mówi PIOTR WIANKOWSKI. — Odkrywają się sukcesywnie. Dziś jest możliwe to, co wczoraj wydawało się nie do pokończenia. Przez wiele lat na przykład importowaliśmy N-heksan — rozpuszczalnik potrzebny do produkcji polipropylenu. W tym półroczu wyprodukowaliśmy już 300 ton według technologii naszego ośrodka badawczo-rozwojowego i do końca roku damy go tyle, że będzie można zrezygnować z importu. Wydało się również, że technologia produkcji fenolu jest na granicy możliwości. Przez 8 lat nie udało się niczego usprawnić, ale w końcu mamy opracowaną nową, bardzo wydajną, technologię. Przez kilka lat brakowało funduszy na jej wdrożenie. Ludzie się denerwowali, wprowadzali po kawalku, na dół, z funduszy remontowych. Gdy zaczęło się finansowanie, właściwie wszystko już było zrobione.

Rada Robotnicza ma 15 lat

Wracamy do wątku jednoosobowego kierownictwa. To przecież dyrektor rządził osobie, zobowiązany i odpowiedzialny za wszystko, co się dzieje w przedsiębiorstwie.

Gdy w 1973 r. został wydany akt prawny na temat praw dyrektora — wspomina Janusz Majewski — zaczęły się dyskusje z ówczesnym naszym kierownictwem: gdzie to napisane, że rada robotnicza ma działać, skoro w większości przedsiębiorstw jej nie ma. Dyrektor przestał przychodzić na sesje rady, dawać materiały i sprawozdania. Nie potrzebował opinii szefa rady zakładowej, sekretarza komitetu zakładowego. Ale nasza załoga jest twarda. Więc postawiliśmy sprawę wprost: gdzie to napisane, że rada robotnicza ma nie działać i wycofaliśmy ustawę o samorządzie robotniczym. Stara — bo stara, ale też nigdzie nie napisane, że już nieważna. No i powoli wszystko się jakoś ułożyło. W 1976 r. uchwaliliśmy regulamin samorządu robotniczego, który podpisał dyrekcja, przynajmniej to — nie bez dyskusji.

Składa się nań powtórzenie zasadniczych postanowień ustawy o samorządzie robotniczym z 1958 r. Ale

wiele konkretnych rozwiązań organizacyjnych i zasad działania jest własnych, ukształtowanych w czasie piętnastu lat funkcjonowania samorządu. Organami Samorządu Robotniczego w „Petrochemii” są: Konferencja Samorządu Robotniczego — naczelnny organ, Rada Robotnicza Przedsiębiorstwa, Prezydium Rady Robotniczej Przedsiębiorstwa, Zakładowe Rady Robotnicze oraz sekretarz ekonomiczny. Związkowej Rady Przedsiębiorstwa — jako organ pomocniczy samorządu, który sprawuje funkcje koordynatora działalności organów samorządu między sesjami KSR.

Pierwszym zadaniem KSR jest nadzór i kontrola nad działalnością zakładów. Oznacza to prawo i obowiązek Konferencji do rozpatrywania bilansów rocznych przedsiębiorstwa wraz z rachunkiem wyników, rozpatrywania okresowych sprawozdań dyrektora kombinatu z jego działalności gospodarczej, ustalania kierunków i form kontroli nad działalnością administracji na wszystkich szczeblach. Konferencja ustala zasadnicze kierunki rozwoju Zakładów, opiniując projekty wskaźników rocznych planów i projekty wieloletnich planów gospodarczych, a następnie uchwalając plany roczne i wieloletnie. Do Konferencji należą decyzje w sprawie inwestycji z funduszy zdecentralizowanych. Konferencja zatwierdza strukturę organizacyjną kombinatu.

Oprócz członków KSR, dyrektora naczelnego i zaproszonych gości, w obradach Konferencji ma prawo wziąć udział z głosem doradczym każdy członek załogi.

Rada Robotnicza organizuje wykonanie uchwał KSR. Kontroluje bieżącą działalność administracji — przez swoje prezydium oraz zakładowe Rady Robotnicze. Organizuje narady wytwórcze. Uchwała w uzgodnieniu ze Związkową Radą Przedsiębiorstwa wytyczne dotyczące stosowania układu zbiorowego pracy, norm pracy, taryfikacji, systemu płac i regulaminów premiowania. Powołuje komisje problemowe — ustala wytyczne ich działalności, ocenia i kontroluje. W obradach Rady uczestniczy z urzędu dyrektor naczelnny oraz przedstawiciele dyrekcyj kompetentni dla spraw, będących tematem posiedzenia. Dyrekcja ma obowiązek dostarczyć na tydzień przed terminem posiedzenia potrzebne materiały informacyjne.

Kończymy rozmowę. O godz. 13-tej w Zakładzie Mechanicznym kwartalna narada załogi — mały KSR, jak go tutaj nazywają. Demokracja to informacja. Kierownik Zakładu przedstawia wyniki produkcyjne tej komórki. W osiągnięciu planowanych wielkości przerobu przeszkodziły usługi nieprzewidywalnie planem — głównie przy likwidowaniu awarii, świadczone całej „Petrochemii”. Ale cóż, taka jest właśnie rola tego zakładu. Następnie — omówienie wypadków przy pracy. Potem prezentacja ruchu racjonalizatorskiego, nie najświeższego w skali całej „Petrochemii”, chociaż poziom kwalifikacji z racji szczególnej roli i zadań, jest tu najwyższy.

Dlaczego tak się dzieje? Kierownik przytacza przykład jednego z brzdęków, który wymyślił i wprowadził usprawnienie na swoim stanowisku pracy. Trzeba było długo namawiać, by swój pomysł zgłosił jako projekt racjonalizatorski i tym samym dał mu szansę upowszechnienia. Bronił się przed tym, twierdząc, że nie ma czasu kolo sprawy chodzić. Gdy zgłosił — przekonał się, że się opłaciło.



„Samorząd musi mieć autorytet płynący z autentycznego partnerstwa w życiu przedsiębiorstwa”. Na zdjęciu: długoletni członek KSR płockiej „Petrochemii” — MARIAN DACHOWSKI, kierownik wydziału FURFUROL w Zakładzie Destylacji. Fot. T. MÜLLER

Dyr. Karkoszka omawia krótko podstawowe relacje ekonomiczne uzyskane w I półroczu tego roku. Zadania pod względem wartości wykonane ponad plan przy zatrudnieniu mniejszym od planowanego. W związku z tym poprawiła się wydajność pracy na jednego pracownika o 8,2 proc. w stosunku do roku ubiegłego, a 5,4 proc. w stosunku do planu. Efekt — przyrost średniej płacy o 9 proc. w stosunku do ubiegłorocznego.

Po prostu zdyskontowaliśmy szereg posunięć organizacyjnych dokonanych w poprzednich latach — komentuje dyr. Karkoszka — m. in. wprowadzenie na wszystkich wydziałach produkcji podstawowej gniazdowo-brygadowego systemu organizacji pracy. Główny problem zakładów to, oprócz terminowego zakończenia trwających inwestycji, zapewnienie bieżącej załogi dla nowej wytwórni Olefin II.

Zastanawiają się ludzie na sali. — Skoro nasze dzieci stąd odchodzą, bo gdzie indziej mogą dostać szybciej mieszkanie, to jakaż szansa stabilizacji dla przybyszów z zewnątrz?

Wątek mieszkań podchwytuje następny dyskutant. Dlaczego rozplynął się projekt zakupu działek pod budownictwo jednorodzinne. Chętnych jest wielu. Dlaczego nie nie słychać o budowie garaży, które miały powstać systemem gospodarczym — siłami pracowników i zakładów. Dlaczego w zakładowym bufecie nadal same kaszanki i „cwaniczki”, skoro załoga „Petrochemii” przy-

rzeczono (ktoś nawet ma przy sobie wycięty artykuł z gazety) że za wybudowanie przez nią chlewni w pobliskim PGR-rze będzie otrzymywać część jej produkcji. Na uroczystość otwarcia chlewni zakład wykonał nawet półmetrowy, symboliczny. Klucz. Itd. itp.

Do upływu dwóch godzin — przewidzianych w regulaminie narad wytwórczych jako czas ich trwania — jest jeszcze daleko, a sporo osób chętnie wymyka się z sali. Do Zakładów „Petrochemia” do Płocka spory kawałek drogi, warto się zmieścić do wcześniejszego, mniej zatłoczonego autobusu.

Przewodniczący Zakładowej Rady Robotniczej apeluje o wytrwałość — bez większego skutku. Cóż, łatwiej walczyć o demokrację, niż z niej korzystać.

Bo jest to także dodatkowy obowiązek. Janusz Majewski nie odłoży z tego powodu swych zadań kierownika działu w pionie inwestycji (26 zadań w realizacji); również Piotr Wiankowski, podpora samorządu w dziedzinie spraw ekonomicznych, chociaż jak mówi o nim, działa w samorządzie „społecznie”, żadnych oficjalnych funkcji nie chce przyjąć. Pani Eulalia do niedawna, samim wybrano ją sekretarzem, także łączyła pracę w dziale szkolenia kadr z pracą w samorządzie. Bo samorząd — to znaczy ludzie uparci, gdy w coś wierzą, kompetentni, odpowiedzialni.

TO STARÓWKA

dami jest jednak jak z dziećmi. Przeszkadzają tylko cudze. Tak też i likwidowanie garaży „pod chmurką” na zaciśniętych podkrawcach starych kamieniczek nie odbyło się bez oporów.

Zaraz też wyłoniły się różne „ale”. Skoro nie ma dojazdu samochodowego pod dom, likwiduje się postój taksówek, mieszkańcom Starówki należy się rekompensata w postaci wygodnego rozmieszczenia przystanków autobusowych i postojów taksówek na obrzeżu terenów wyłączonej z ruchu. Aktywnie włączył się do sprawy Samorząd Mieszkańców, posypał się interpelacje radnych. Jak dotąd nie przyniosły one jednak żadnych rezultatów poza złożoną przez Wydział Komunikacji obietnicą. że sprawa poddana będzie zbadaniu. A że badania trwają długo, tak więc mieszkańcy Starówki odzwyczajają się z komunikacji na nogach. Ale to przynajmniej można powiedzieć, że pokrywają się ze sobą interesy turystów i mieszkańców.

O wiele trudniej pogodzić się w handlu. Wprawdzie Stare Miasto ma 35 placówek handlowo-usługowych a więc biorąc statystycznie jest najlepiej wyposażoną w sklepy i zakłady usługowe dzielnicą. Ale też ma tu handel i usługi do obsługi nieporównanie liczniejszą, i to w dużej mierze nietypową, klientelę. W miarę ożywiania się turystycznego ruchu, zmieniać trzeba było więc branżowy przekrój staromiejskiego handlu. To winni jesteśmy turystom, choć przecież nie tylko o kurtuazję tu chodzi. W zespole zabytkowych na całym świecie handel ma swoje preferencje i trudno rezygnować z nich na Starym Mieście. Trzwa branży pamiątkarskiej musimy przyznać tu prawo obywatelstwa, co nie znaczy, że nie powinno się jej stawiać wymagań. Zwłaszcza na Starym Mieście chcielibyśmy oglądać ją w wydaniu godnym tego świętego miejsca. Ale rzeczywistość rozczarowuje. W ostatnich latach na Starówce zrobiono sporo dla turystów. Nie jed-

nak nie przychodziło łatwo. Było niezadowolone, kiedy znikł sklep z pasmanterią, a lokal przekazano dla „Desy”. Pisała o tym nawet prasa. Potem był zamach na sklep winno-cukierniczy przy ulicy Świętojańskiej. Handlowa Spółdzielnia Inwalidów postanowiła przebranie go na placówkę sprzedaży torebek. Tym razem z protestem wystąpił Komitet Osiedlowy Stare i Nowe Miasto. Sprawa wędrowała po kolejnych szczeblach stołecznej władzy i oparła się o najwyższe instancje. Nie wiadomo, jaki byłby jej finał, gdyby nie to, że w sukurs przysłała historia. Ołóż przy ul. Świętojańskiej nr 31 w kamieniczce „Pod Okrętem” od bardzo dawna, bo aż od XVII wieku, sprzedawano towary kolonialne. Bardziej odpowiadało to dzisiejszej branży winno-cukierniczej niż jakimś wyrobom skórzanym. Nie było innej rady, jak tradycję uszanować. Przewodniczący Komitetu Osiedlowego inż. FRANCISZEK BĄCZEK twierdzi, że szum, który robi się wo-

kół likwidacji stoiska ze sprzedaży płyt w sklepie przy Rynku jest już jednak przesadzony. Nie dlatego, że branża nie może bronić się historycznie, w średniowieczu po prostu płytami nie handlowano. Ale nie jest to artykuł pierwszej potrzeby. Wydział Handlu obiecał zresztą uruchomienie specjalistycznej placówki z płytami w najbliższej okolicy. W końcu gdzieś też gastronomia w obrębie staromiejskiego rynku trzeba wcisnąć.

Gastronomiczne racje są jednak dla mieszkańców Starego Miasta najtrudniejsze do zaakceptowania. O na gastronomii lepiej w ogóle tam z nikim nie rozmawiać, bo to temat wywołujący nieoczekiwane napięcia. Przyczyn tych antygastronomicznych nastrojów są jednak nie trudne do zrozumienia. Nie sama gastronomia wadzi tu komukolwiek, ale PT klienta nocnych lokali, którzy tu pełno. To już rzeczywistość poważna kolizja interesów między tymi, którzy tu mieszkają, i tymi, którzy przychodzą tu nie tyle zwiedzać, co biesiadować.

Aliści i ten problem ma swój historyczny rodowód. Pamiętnikarz z początków XIX wieku pozostawił nam opis miejsca kary stosowanej do zwyczajowo wobec przekupków prze-

kracających miary niepowściągliwości językowej. „W środku Starego Miasta — czytamy w tym zapisie — stał czworoboczny ratusz, wokół którego były zabudowania niższe, a w nich rozmaite kramy. Na progu była klatka żelazna; pamiętam, że w niej widziałem zamkniętą przekupkę warszawską; takiej karze podlegały one, podług starego zwyczaju, za kłótniwość i miotanie obelg”.

Historia, to słaba jednak pociecha dla budzonych po nocy. Tym bardziej, że nie na wiele zda się już dziś znajomość dawnych sposobów poskramiania hulaśliwych. Sprawa jest niebiańska, a gastronomia zna się lepiej na tym, jak ją rozwiązać niż ktokolwiek inny.

Nie znaczy to przecież, abyśmy mieli wydawać wojnę gastronomii na Starym Mieście w ogóle. Nie ma jej tam bynajmniej w nadmiarze, o czym łatwo przekonać się szukając wolnego miejsca w okresach turystycznego szczytu. Można, oczywiście, dyskutować czy nie nadmierne ciężar świadczeń dźwiga dziś ona na sobie. Wtedy jednak wyrażamy wniosek, że za mało tej gastronomii

w całej Warszawie, a to powiedziano i napisano już niezliczoną ilość razy.

ALE mimo wszystko mieszka na Starówce najchętniej, żyje się ciekawiej, nawet na niektórych ulicach spokojniej. Na pewno też żyje się ładniej. W żadnej przecież innej dzielnicy nie spotka się tyle troski o urodę domów, ulic, podwórek. Na początku lat siedemdziesiątych, po kapitalnym remoncie elewacji kamieniczek, dachów i ulic, przywrócono znów Starówce dawny blask sprzed lat. Dziś już ogląda się ją nie tylko od frontu, ale i od strony pięknie zagospodarowanych, pełnych kwiatów, podwórek. I cagle coś tam przybywa. Zaczęła się już wymiana „tabliczek z numerami domów, z blaszanych na bardziej stylowe, kute w żelazie. Warto, aby z wymianą zgryzających w tej historycznej scenarii znaków firmowych zabrał się handel. Jak każda rzecz drogocenna, Starówka z latami zyskuje na wartości i nigdy nie dość będzie tej troski o jej urodę i wdzięk.

TERESA GÓRNICKA
 „Dzieje Śródmieścia”. PWN, Warszawa 1975.
 F. S. Dmochowski: „Wspomnienia od 1866 do 1890 roku”. Warszawa 1896 str. 209

LECH FROELICH

połproduktów i wyrobów. Odbierają „katowicki” stal takie renomowane firmy, jak Sharon Steel w USA i Klockner w RFN eksportujemy ją także do Belgii, Wielkiej Brytanii, Szwajcarii, Meksyku, Grecji, Wenezueli.

Uzupełniającym, ważnym efektem produkcyjnym jest uzyskiwanie żużla wielkopiecowego używanego do produkcji cementu. Odbierają go już cementownie „Warta”, „Pokoń”, „Chelm”, „Strzelce”, „Przyjaźń”. Wytwarzany według najnowszych śnieżyskich metod przez „Katowice” żużel granulowany jest wysoko jakości, jego ziarna mieszczą się w przedziale 0—1,5 mm; z tego żużla powstanie więcej cementu niż zostało zużyte na budowę huty. Dotychczas wysłano już ponad 1,2 mln ton żużla.

Fragment większej całości

Czym jest dla Huty „Katowice” Walcownia Duża. To fragment większej całości — a zarazem, największy wydział nowej huty, również w skali bezwzględnej naszą walcownię „dużą” można zaliczyć do największych w skali światowej: 15 hektarów pod dachem; zamontowano w niej 45 tys. maszyn, urządzeń hutniczych.

Docelowo produkcja wszystkich wyrobów walcowniczych wyniesie 1,3 mln ton rocznie, a więc średnio ponad 4 tys. ton na dobę; praktycznie na ostatnim stanowisku co minutę odbierać się będzie 3,5 tony gotowych wyrobów.

Nieco więcej niż połowę — zgodnie z programem produkcji 670 tys. ton — stanowią będąc szyny kolejowe (z tego ok. 220 tys. ton na eksport) ponadto walcowane się będą tony szyn tramwajowych, 34 tys. ton żerdzie dla budownictwa wodnego. Resztę — przeszło 500 tys. ton stanowią będąc kształtowniki ekonomiczne dla budownictwa mieszkaniowego i przemysłowego oraz kształtowniki wielkogabarytowe od 200—550 mm.

Dorac pod uwagę stan zatrudnienia w nowym wydziale skromny, nie przekraczający w przyszłości 1000 ludzi (pracować będą na zmianę w ruchu ciągłym), wartość środków trwałych przypadających na 1 pracownika osiągnie 3,3 mln złotych. Dzięki temu bogatemu technicznemu wyposażeniu, dzięki nowoczesności urządzeń przewiduje się, że wskaźnik wydajności pracy osiągną, przez walcowników z „dużej” będzie także rekordowy i wyniesie 1265 ton na zatrudnionego rocznie.

Trzeba zwrócić uwagę na szczególne znaczenie, jakie dla gospodarki narodowej posiada umieszczenie w profilu produkcyjnym województwa polskiego, one na wypieszczenie i modernizacji krajowej sieci koleto-wojny na poprawę funkcjonowa-nia kolei, która obecnie także czę-sto staje się transportowym wąskim gardłem. Włączając do ruchu tak wielką i nowoczesną walcownię, Pol-ska staje się jednym z najbardziej li-czących się producentów wyrobów walcowanych na świecie.

Inżynier **BOGUSŁAW WOŹNIAK** — elektryk — rodem z krakowskiego „Elektroprojektu” jest szefem nielicznej ekipy rozruchowej Walcowni Dużej. Oni są tym ogniwem pośrednim, które ma doprowadzić do pełnej sprawności ruchowej nowej obiekt; choć „z urzędu” należą do pionu wykonawstwa — do budowlanych, to profesjonalnie są wśród nich przede wszystkim elektrycy, energetycy, mechanicy, automatycy.

Dla łowców, przeprowadzenia rozruchu cały obiekt podzielono organizacyjnie na rejsy: na rejon pięć pokrocznych, walcarek wstępnych, walcarek wykończających, wykończalni kształtowników, wykończalni szyn oraz gospodarki wodnej. By walcownia mogła zastartować trzeba było odczekać i uruchomić 3182 węzłów i doprowadzić, by wszystkie podstawowe urządzenia walcowni biły wspólnym tętnem. Długość teraz godziny i dni walcownia, przerywane są godzinami i dniami przeglądów, konserwacji, uzupełnień, regulacji.

Walcownia jest wyposażona w dwa systemy komputerowe: jeden system sterowania technika i drugi system zarządzania.

Rozruchowy pracując w układzie dwuzmianowym, po 12 godzin, przekazuje sobie bezpośrednio obserwację i uwagi o funkcjonowaniu powierzchni, sobie według. Im sprawniej przebiegać będą prace rozruchowe, im szybciej usuwane będą fragmentaryczne niedokładności, tym szybciej cała walcownia uzyska planowaną zdolność produkcyjną. Ten cykl wynosi „regulaminowo” 13 miesięcy, jednak doświadczenia wyciągnięte z rozruchu pierwszej walcowni wskazują, że okres ten można znacznie skrócić, nawet o pół roku.

„Poznali więc urządzenia, na których będą pracować in statu nascendi, kiedy były jeszcze w częściach i brali udział w ich scalaniu”.

życia sprzętu, przede wszystkim wal-
ców, koszty ogólnozakładowe, odpisy
amortyzacyjne — okaza się wów-
czas, że koszt wytworzenia 1 tony
walcowanych kształowników jest
obecnie także dość wysoki. Skąd
się to bierze? Głównie stąd, że
walcownia duża ma obecnie nie-
wielką produkcję, znajduje się na
wstępnym etapie życia — przy pra-
cy na pełnym biegu będzie się tu wa-
lować 100 tys. ton miesięcznie, ale
w lipcu mamy „w planie” tylko
15 tys. ton. Koszty stałe, ogólnozak-
ładowe i wszystkie inne koszty
kosztów obciążają zatem tę niewiel-
ką lipcową produkcję wrażliwie

Ka-żedze produkcje rożnorodnej.
Gdzie należałoby przede wszystkim szukać obniżki kosztów?

Poniżej w strukturze kosztów dominującą rolęgrają jest koszt samego wia-
du - więc w lepszym opy-
malnym wykorzystaniu tego wia-
du, by wszelkich czynszu był możliwie
najniższy, 85-90 proc. Bydapaty
technologiczne, wybraki na przebie-
gu, 10-15 proc. W tymże, także
możliwość, po opamianiu produk-
cji, po wprowadzeniu do akcji kom-
puteru nowej racjonalizacji za-
trudnienia; choć w ogólnym zesta-
wieniu kosztów pozycja „płace” sta-
nowi stosunkowo niewielką część (2,3 proc.), istnieje możliwość racjo-
nalizacji „płacenia palnie” energii,
sprzętu walmowanego. Natomiast
na niektóre inne przyjęcie kosztowne
zależą bezpośredniego wpływu ra-
czej nie ma. Np. na wysokość koszt-
ów ogólnozakładowych, czy na wy-
sokość odpisów amortyzacyjnych.

Na ogół sprawy amortyzacji traktuje się marginalnie, o nikt się nimi specjalnie nie przejmie. Ale tu, w walcowni, która jest niezwykle kosztownym aparatem wytwórczym, sprawa ma się inaczej. Jeśli założymy dwudziestoletni okres zwrotu nakładów inwestycyjnych na drodze amortyzacji, jeśli w tym okresie czasu, wykorzystując w pełni swoje moce produkcyjne, walcownia duża wytworzy 24 mln ton profilu, kształtowników i szyn, a koszt jej wybudowania sięga 12 mld złotych — to okazuje się, że każda tona wyrobów należałoby obciążyć 500 zł narzutem amortyzacyjnym. Rzeczywiste odpisy amortyzacyjne będą nieco niższe i w strukturze kosztów wyrobu finalnego zajmą ok. 34 proc.

Z zastępcą dyrektora ekonomicznego huty „Katowice”, TADEUSZEM KOZULĄ mówimy o rachunku kosztów. Wprawdzie huta znajduje się we wczesnym okresie rozwojowym, wydaje się jednak konieczne, by już od samego początku wdrażać hutnikom ekonomiczny sposób myślenia. Ważna jest oczywiście stal, ale ważne jest także „za ile”.

— Jest nas w hucie, ekonomistów z wyższym i średnim wykształceniem ponad 860 — ciągnie dyr. T. Kozula, który jest jednocześnie przewodniczącym Kols PTE przy hucie „Katowice”. — Jest to zatem środowisko liczebnie dość silne. Jest rzeczą zrozumiałą, że na przestrzeni roku 1977 i pierwszego półrocza

1975 w okresie uruchamiania podstawowych wydziałów metalurgicznego kolosa powstawało szereg utrudnień. Na pierwszym planie były problemy technologiczne — ruszyć z produkcją. Obecnie większość tych problemów została rozwiązana, ekonomika huty została w znaczącym stopniu już ukształtowana i weszliśmy w okres jej doskonalenia.

Chcemy, by ekonomiści inspiratorów wy-
kazywali się działalnością inspiratorską
by przy współpracy z pionierami techni-
cznymi doskonalili rachunek koszty-
tów, by na poszczególnych wydzia-
łach wdrażali i rozwijali rachunek
gospodarczy, by doskonalili gos-
podarkę materiałową i wdrażali regu-
ły prawidłowego obrotu materia-
liowego.

Z zastępcą dyrektora Zjednoczenia „Budostal”, generalnego wykonawcy huty, inż. RYSZARDEM ŚCIBOROWSKIM rozmowa o przyszłości

lecz otwierają się przed nimi nowe fronty. Nawet kiedy spojrzymy na plany. Walcowni Dużej, to zobaczymy, że tu także w perspektywie 2-4 lat przewidziane jest dobudowanie nowej nawy — 700 m długości na 30 m szerokości — wyciągu termicznej obróbki szyn. Jest także potrzeba zbudowania drugiego pieca pokrocznego.

Przewiduje się także stopniowe podjęcie zadań inwestycyjnych drugiego etapu, które będą polegać na przeliczeniu i podjęciu prac technologicznego punktu widzenia harmonijnym kompleksem. Przewiduje się w tym rozpoczącie budowy zakładu koksowniczego, walcowni ciągłej blach grubych, tzw. „3000” budowę bazy przeładunkowej nadbeciej logicznym zakończeniem stała końcówka kolejowej linii surowcowej hutniczo-słarkowej LHS, rozbudowę stalowni — w szczególności wdziału próżniowego odgazowania stali; a w dalszej perspektywie — walcowni zimnej blach i trzeciego wielkogigiena.

— Tak więc możemy mówić nie o szczęśliwym „happy endzie”, ale, że „duży ciąg nastąpi” — mówi dyrektor R. Seborowski — Jedną tylko sprawę musimy zanieść: zblednie nas, ponieważ by szczególny blask „przyjęła”, jakim dotychczas „Katońskie były” wiozome. Teraz „produkując” cygi tworzące dochód narodowy, a jednocześnie rozbudowując się huta „Katońskie” stanie się — wprawdzie ogromnym, wprawd: o szczególnym ciężarze gatunkowym — ale przedsiobstwem bez przyswojeń specjalnych.

Chęć nadal w realizacji huty „Ketowice” osiągnąć sukcesy hifizjoni musieli wykorzystywać doświadczenia, jakie zdołaliśmy przy budowie pierwszego etapu. Jakże to doświadczenia! Przecież wszystkim sprawdziła się zasada, wysoki koncentracja potencjału. I ludziska koncentracja. Nijakiego prądu i budowa

i sprzętu. Niekiórzy nawet traktowali nas, że rzucając na akcje tak wielki potencjał intelektualny, czujemy hamulec i zniechęcenie. Budowy w jakimś mieście — być może. Sądziłyśmy jednak, że ta koncentracja na polsado była dla gospodarki narodowej korzystna. W górze obiekty produkcyjne trzeba budować szybko, starannie rozważać wszelkie szczegóły, przebieg podjęcie decyzji inwestycyjnej, starannie wybierać wariant technologiczny, skrupulatnie przeliczać ekonomiczne przedsięwzięcia, dopracować wzorowo dokumentację — na tych etapach wstępnych intelektualny nie żałować czasu. Ale już na plan budowy trzeba rwać z łopatą i szerokim frontem.

Sadziłam, że o powodzeniu, o terminowości przekazywaniu, do eksportu kolejnych wydziałów komunistycznej załogi tak samo konfrontowanie ciężkiego sprzętu: pamiętam, jak hułę im „Lenina” budowniczych, w waciakach, bez większego bifiedowanego obycia, łopatami ładowali ziemię z wykopów na furmanki zaprzężone w koniki — tutaj catterpiller, harwestery, colesy, sterowce, wile koni, mechanicznych w rekach każdego statystycznego budowniczego huły.

Wrocławie o sukcesie przesiadła organizacja, tzn. równoczesność realizacji na terenie jednego obiektu wielu różnych zadań przez różne specjalności, przedsiębiorstwa, wytwórnię z walcowi dachów. Dzięki „napaleniu” i wdrożeniu na budowie tego obiektu metody prefabrykacji polaci dachowych i przeniesieniu ogromnych segmentów dachu przez suwnice teleskopowe powstała możliwość, wydawać się może osobliwa: wysoko na słupach walcowi montowano dach, a równocześnie w dół kopano i betonowano fundamenty walcowizne.

Oczywiście, wszyscy znają i doceniają (teoretycznie!), funkcję czasu w badownictwie przemysłowym, ale w praktyce bywa różnie — czasem więcej się na ten temat deklamuje niż robi. Nie sposób przecenić znaczenia tego fizycznego parametru; byliśmy tutaj konsekwentni, choć uzyskany czas miał swoją wymierną cenę w ludzkim trudzie i w złotych kach.

SZCZEGÓLNE UPRAWNIENIA MISTRZÓW W ZAKRESIE WYNAGRODZENIA

W celu podniesienia rangi i autorytetu mistrza w zakładach pracy, Rada Ministrów powzięła dnia 23 stycznia 1976 r. uchwałę (nr 21) w sprawie obowiązków i uprawnień mistrzów w zakresie pracy (Monitor Polski Nr 7, poz. 34).

Uchwały te przewiduje m.in. określenie uprawnień i korzyści dla mistrzów w zakresie wynagrodzenia. Mianowicie, w § 7 pkt 1 uchwały jest mowa o stałym dodatku do wynagrodzenia w okresie pełnienia funkcji mistrza lub starszego mistrza w wysokości 500–1000 zł miesięcznie, zaś § 8 ust. 1 pkt 4 uchwały zobowiązuje kierowników zakładów pracy do ustalenia płac zasadniczych mistrzów na poziomie wyższym co 10–20 proc., zaś starszych mistrzów na poziomie 0–20–30 proc. wyższym od miesięcznej płacy zasadniczej, najwyżej szeregowanych pracowników kierowanego przez nich zespołu oraz odpowiednio wyższych dodatków funkcyjnych.

Właśnie na tle stosowania wskazanych wyżej przepisów powstał spór w wyniku żądania, jakie zgłosił 3 mistrzowie w stosunku do Przedsiębiorstwa Konserwacji i Urządzeń Wodnych i Melioracyjnych w P., domagając się odpowiedniego wyższego wynagrodzenia za pracę.

Zakładowa Komisja Rozjemcza uznała zgłoszone żądanie za uzasadnione. Jednak od jej orzeczenia przedsiębiorstwo odwołało się do Okręgowego Sądu Pracy i Ubezpieczeń Społecznych, który z kolei przekazał sprawę do Sądu Najwyższego wobec powstałych wątpliwości prawnych.

Sąd Najwyższy rozpatrzywszy sprawę, zajął dnia 10 października 1977 r. nr I PZP 43/77 następując stanowisko prawne co do następcza jących się wadliwosci:

1. Przepis § 8 ust. 1 pkt 4 uchwały nr 21 Rady Ministrów z dnia 2 stycznia 1976 r. w sprawie obowiązków i uprawnień mistrzów w zakładach pracy (Monitor Polski Nr. poz. 34) nie daje pracownikowi prawa podmiotowego do dochodzenia wynagrodzenia przewidzianego w tym przepisie, chyba że zbiorowy układ pracy, konkretyzując załącznika wynikające z uchwały nr 21 Rady Ministrów, dokonał odpowiednio korekty i uzupełnienia w stawkach płac mistrzów.

2. Sformułowanie § 7 pkt 1 uchwały nr 21 Rady Ministrów wskazuje, że po stronie mistrza powstają prawa podmiotowe do żądania stałego dodatku w wysokości 500 zł przyznawanie zaś dodatku wyższego pozostawione jest tznaniu kierownictwa zakładu pracy.

W uzasadnieniu swego stanowiska Naczelny Sąd zwracał uwagę na:

a) Uchwałę nr 21 Rady Ministrów z dnia 23 stycznia 1976 r. o sprawie obowiązku i uwarunkowań mistrzów w zakładach pracy (Monitor Polski Nr 7, poz. 34), tworzący warunki sprzyjające podniesieniu rangi i autorytetu mistrzów w zakładach pracy; przewiduje m.in. określone preferencje płacowe dla tej grupy pracowników. Te preferencje

placowe znajdują wyraz w dwóch kategoriach przejściów: ctworcowe i uchwały. Do pierwszej kategorii należą zaliczyć do postępowania uchwały, które zapewniają pracownikom skonfrenowanym uprawnień placowe. Ta kategoria uprawnień pracowników znalazła wyraz w § 7 pkt 1 i zmniejszeniu uchwał, zgodnie którym pracownik mający tytuł mistrza dyplomowanego otrzymuje okresie pełnienia funkcji mistrza lub starszego mistrza stały dodatk do wynagrodzenia w wysokości od 50 zł do 1000 zł. Sformułowanie ctworcowego § 7 pkt 1 uchwały wskazuje, że po stronie mistrza powstaje prawo do podmiotowo do żądania dodatku w wysokości 500 zł. skoro uprawnień placowe przewidziane w tym przepisie ma charakter uprawnień skonfrenowanego i jest adresowane nie bezpośrednio do grupy pracowników pełniących w zakładzie funkcje mistrza.

Odmieniamy natomiast charakter m. in. dla grupy przebiegów, uchwalać za 21. artykuł, który przesługuje wyłączenie z kadry prac. Celem tych przebiegów jest zwrócenie uwagi kierowników zakładów prac. aby w m. in. na podstawie możliwości — odcieplano i staranno w celu podniesienia au- torytetu mistrzów w zakładach pracy. Aby również polepszenia ich warun- ków prac. Do tej grupy przebiegów należy zaliczyć pkt 4 ust. 1 § 8 uch-wały z 21. W świetle tego przepi- su ustalenie plac. zasadniczych mis- trzów powinno być katalizowane w granicach wyższych (okrąglonych, bez przecięsów) od miesięcznej pla- cy zasadniczej, wyznikałcej z kate- gorii osobistego zaszerzegowania, najwyżej zaszerzegowanych prac-owników kierowanego przez mistrza zespołu.

Na pierwszy rzut oka sformułowanie to mogłoby wskazywać, iż powyższy przepis daje mistrzowi uprawnienie podmiotowe do żądania wyższego wynagrodzenia zasadniczego określonego w pkt 4 ust. 1 § 8 uchwały.

Przyjęcie takiego wniosku byłoby jednak błędne, jeśli zwąży się, iż o mawiany przepis adresowany jest wyłącznie do zakładu pracy, a nadto stanowi on jeden ze środków starań zalecanych kierownictwu zakładu pracy w celu podniesienia rangi i autorytetu mistrza. Wskazuje na to wyraźnie wstępna część § 8 uchwały, zacznicie, z którą „kierownicy zakładów pracy podejmą środki w

DOKONCZENIE NA STR. 6



SZYBSZY BIEG DO METY

FAWEL KAPUŚCIŃSKI

Jeśli zagraniczni fachowcy mówią: tylko szaleńcy mogli się podjąć wykonania tej roboty w tak krótkim czasie — gospodarze wyrażają się nieco skromniej; mówią o odwadze i wyobraźni, a generalny wykonawca budowy nie może sobie przypomnieć żadnych specjalnych trudności — to jest to na pewno przypadek godny odnotowania. I raczej nieczęsty w naszej praktyce inwestycyjnej.

SCENARIUSZ tej inwestycji przedstawia się mniej więcej tak: W lutym 1977 r. rząd wprowadza korektę do planu pięcioletniego — kosztom 7,5 mld zł powstanie dodatkowo 6 wielkich przetwórców z rolnikami. Na początku lipca zapada decyzja o rozpoczęciu budowy pierwszych trzech obiektów z tej serii — m. in. w Leżajsku, 29 lipca toczą się tu ostatnie pertraktacje z rolnikami o szybsze zebranie planów z terenu przyszłej budowy. Następnego dnia inwestor wprowadza na plac generalnego wykonawcę — Rzeszowski Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego. Dzień później ruszają roboty, a w 10. października, potem dokładnie 17. czerwca, kierownik wydziału „Hortex” w Leżajsku, JAN PRZEWLEKŁY melduje: druga zmiana zamroziła pierwsze 10 ton truskawek.

Mimo niedoskonałości...

Następna komora zamrażalnicza, także o powierzchni pół hektara, ma być gotowa w pierwszej dekadzie września, wejdzie więc do eksploata-

cji przed zbiorami warzyw. Do końca przyszłego roku inwestycja ma być całkowicie zakończona. Nasz majątek narodowy wzbogaci się o nowoczesny zakład wart 1350 mln zł, który będzie przerabiał 53 tys. ton warzyw i owoców rocznie na 27,5 tys. ton mrożonek i koncentratów wartości 1 mld zł. Kredyt dewizowy, obrotowy głównie na zakup urządzeń, ma być spłacony w ciągu 8 lat — wpływami z eksportu przetworów, a kredyt krajowy w ciągu 15 lat.

— Chcemy przyspieszyć spłatę kredytów — mówi z-ca dyr. ZPOW „Hortex” w Leżajsku, TEOFIŁ JAKUBIEC — ponieważ skorzystaliśmy wtedy, z bonifikaty w wysokości odsetek. W pełnym wymiarze wynoszą one 950 mln zł, zwracając kredyt przedterminowo zapłacimy o 130 mln zł mniej. Dlatego założyliśmy sobie szybszy bieg do mety. Plan przewiduje osiągnięcie w tym roku 20 proc. docelowej zdolności produkcyjnej, w przyszłym 40 proc. i tak stopniowo aż do 100 proc. w 1983 roku. Postawiliśmy sobie zadanie uzyskania w br. 24 proc. zdolności przerobowych, w przyszłym już połowy, a za dwa lata, czyli już w 1980 roku, pełne wykorzystanie mocy produkcyjnych zakładu.

To wyjaśnia niebywałe tempo tej budowy. Jest także krępującym doświadczeniem na temat systemów zarządzania WOG. Mimo wszelkich niedoskonałości, ma już jednak w budowie ekonomiczne mechanizmy, skłaniające do efektywności gospodarowania.

— Ale liczą się nie tylko doraźne wyniki produkcyjne, nie tylko fakt, że 350 mln złotych zaінwestowanych w pierwszy etap budowy już zaczęło na siebie zarabiać.

— Równie ważne jest to — mówi dyr. naczelny WŁADYSŁAW ZIELIŃSKI — że zbieramy nieoceniony

kapitał doświadczenia. Sprawdzają się założenia i sprawdzają się ludzie. Po zakończeniu budowy będziemy zatrudniać prawie trzy razy więcej pracowników niż obecnie. „Nowi” muszą przejąć nawyk dobrej roboty od „starych” zakładu. W ciągu 7 lat istnienia „starej” przetwórni „Hortex” w Leżajsku wyprodukowali 40 tys. ton przetworów, z tego 30 tys. ton wyeksportowali i nie mieliśmy ani jednej reklamacji.

Czy rzeczywiście zwyciężymy

Nowy zakład „Hortex II”, będący przerobieniem pięciokrotnie większą powierzchnią niż „Hortex”. Po rozbudowanym placu budowy, jak pędzący samochód, przemieszczają się ciężarówki z przegrodami, nie odwołują go wózki widłowe, nie przemieszczają się między rusztowaniami i szalunkami do kompostowania, gdzie temperatura nie podnosi się powyżej minus 20°C. A niegdyś, tak temu...

— 1 sierpnia przyjechaliliśmy do Leżajsk z inż. Rykłą — wspomina kierownik budowy ZBIGNIEW TYMIŃSKI z RPB. — Rosło tu jeszcze zboże, część była skoszona, rolnicy zaczęli wykopywać ziemniaki. Na polu stały tylko paliki wy-

żnięte, bardzo się tym martwiliśmy. Ktośkolwiek widział budowę z miesiąc temu nie wierzył, że termin będzie dotrzymany.

— Więc co się stało? — Nie wiem. Lespiti polonais. Exploré — pan Muzoni beznadziejnie rozkłada ręce na znak żeby nie prosił o wyjaśnienie, czegoż czego on sam nie bardzo pojmuje. — Liczy się rezultat, a cel osiągnęliśmy. Truskawka (to też po polsku) jest mroźna.

Włochów jest teraz około trzydziestu, w maju było ich więcej. Dostawcy dużo, żeby byli na budowie widoczni. Nasi podpatrują włoskich kolegów i sami czują się obserwowani. Może się myli, ale sądzę, że atmosfera pewnej rywalizacji to jednak z ważniejszych powodów tego, że nie widzą tu ludzi opalających się w godzinach pracy, wymykających się na piwko czy mających odciski od łopaty... pod broda.

— Ale, tak naprawdę to losy tej inwestycji waha się nie na placu budowy, lecz w gabinetach dyrektorów i pokojach kierowników zbytu przedsiębiorstw wytwarzających materiały i urządzenia potrzebne w Leżajsku. Bitwa o pierwszy etap została wygrana, a była to bitwa materialowa. Zaopatrzenie w konstruk-

ten sam dach podpierają potężne belki stalowe półmetrowej szerokości, dwa razy grubsze i trzy razy cięższe. Gdyby „odchudzić” te słupy, to z każdego dachyby się wykołowało belki stropowych wystarczających do budowy domu jednorodzinnego. Inż. Żywiec:

— Przekolowaliśmy tę konstrukcję o dwie trzecie. Ale co było, robiliśmy, belki nie udało się dostać, a terminy goniły.

Wygrali więc tę bitwę o dotrzymanie terminów, ale koszty tego zwycięstwa były jednak znaczne.

Opowiada inż. STANISŁAW ZOLYŃIAK sprawujący nadzór inwestorski nad pracami instalatorskimi:

— Wszystkie nasze zamówienia przyjmowane są z terminem realizacji w 1980, 1981, a nawet w 1985 r. Więc szukamy różnych „dostępów” sposobów załatwienia dostaw. Byłem w Warszawskiej Fabryce Pomp, która wytwarza m. in. pompy potrzebne do oczyszczalni ścieków. Obiecał je dostarczyć w 1980 r. Na szczęście wziął parę adresów nabywców tych pomp. Pojechałem do Łodzi i wyjechałem jedną, którą mieli w rezerwie, bo kupił 9. Nie taka jaka byśmy chcieli, ma trochę inne parametry, ale nadaje się dla nas. Już jest zamontowana.

W Polsce — mówi inż. Zolyniak znaleźć można wszystko — trzeba tylko zająć w „każdą dziurę”.

Czy jednak służby inwestorskie są od zaglądania w każdą dziurę? Dla czego trzeba zdobywać to, co się priorytetowej budowie po prostu należy — przecież decyzję o jej roz-

porządzeniu poprzedziła analiza bilansu materiałów potrzebnych tej inwestycji.

— Wózki widłowe. Sprawa wydawała się nie do pokonania. Ale ostatnio otrzymaliśmy 7 sztuk — mówi inż. JERZY LESNIAK, przedstawiciel inwestora do spraw chłodnictwa. — Mamy priorytet więc dostawy powinny być realizowane w pierwszej kolejności. A nie są. Nic nie zostało nam przygotowane. Kolekty musi jeździć i wypraszać u dostawców. A najbardziej nie rozumiem tego, że za pierwszym podejściem nie ma w ogóle mowy o otrzymaniu potrzebnych urządzeń, za drugim razem jest to niemożliwe, a za trzecim wzięty towar się znajduje. Więc skoro można było załatwić dostawę po trzech interwencjach, to chyba było możliwe załatwienie i za pierwszym razem.

„Materiały”, urządzenia, konstrukcje i wszelkie inne dobra inwestycyjne to jest właśnie to, czego najczęściej nie ma i co „rozklada” wiele priorytetowych budów. „Hortex” w Leżajsku udało się rzadka sztuka zdobyć wszystkie co dotyczyło potrzeb. Oczywiście, dużym ułatwieniem był fakt, że spora konstrukcja i urządzeń przyszło ładnie zapakowanych w paczki i kontenery z Włoch.

Jedni nie mogą, inni mogą. Budowniczo „Hortexu” w Leżajsku należą do tych, którzy radzą sobie jakoś z zaopatrzeniem w materiały inwestycyjne. Pytanie tylko — dla czego to jest takie trudne?

znaczące przyszłe obiekty. Wracaliśmy „Zukiem” i po drodze spotkaliśmy samochody wiozące elementy betoniarńi „Statera”. Zawróciłem i pamiętam, że długo nie mogłem znaleźć kółka, którym sobie zaznaczyłem miejsce, gdzie ma stanąć ta betoniarńia. W sierpniu zmontowali ją i parę baraków, a od września zaczęliśmy zalewać fundamenty.

— A co było potem? — Potem zwyciężymy, jak to na budowie.

Troszkę jestem tą wypowiedzią rozczarowany. Wolalibyśmy usłyszeć o jakichś nadzwyczajnych trudnościach, które udało się pokonać nadzwyczajnym wysiłkiem. Piwnie oczy w opalonej „frontowej” twarzy patrzą pytająco.

— Jakże trudności? Setka moich ludzi pracuje na pełne dwie, a czasem trzy zmiany, ale bez nadgodzin. Dokuczyła nam trochę zima i potem mokra wiosna. Sprzęt nam grzeje. Wyciągnęliśmy się z biota ale żeby były jakieś ekstra kłopoty — to nie.

Współtwórca sukcesu szef ekipy montażowej włoskiej firmy „Technofrig”, która dostarczyła część wyposażenia, jest mniej powściągliwy.

— RPB zrobiła doskonałą robotę. Pogratiłowaliśmy kierownikowi Tyminskiemu. Zyskał sobie, wspotkał się na innych budowlach, o których, moja firma będzie uczestniczyła. Byłbyś, montażysty z „Mostostalu” nigdy nie mieli żadnych problemów. Mroź, zawieja, a oni „wszystko w porządku” (to wypowiedziane po polsku).

— Zadowolony? — Był taki moment, że wyraźnie ostabła aktywność ekip „Mostostalu” (wynajętego przez „Technofrig” do robót montażowych). Wszyscy bar-

cje stalowe, materiały budowlane, maszyny, urządzenia, słowem — to co „położyło” tyle inwestycji, tu jakoś zagrało. Nie bez ogromnych oporów — o których pokonywaniu tak chętnie usłyszeć.

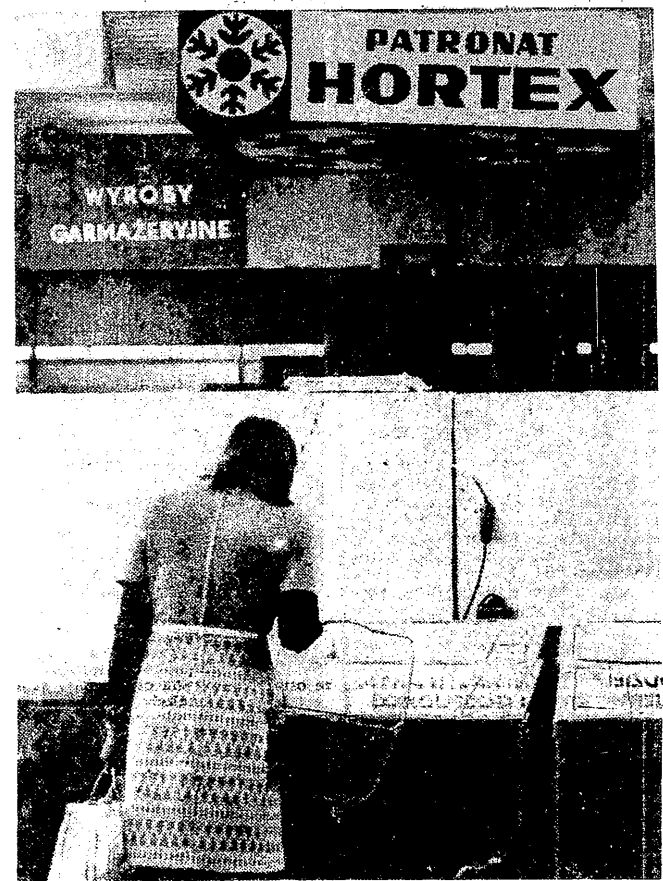
Więc słyszę...

Batalia o dostawy

Mówi inż. RYSZARD ŻYWIEC, główny specjalista d/s budowlanych z ramienia inwestora:

— Na koniec listopada ma być oddany w stan surowy zamknięty, budynek pomocniczy o powierzchni 1,3 ha mieszczący wszystkie warsztaty, garaże, pomieszczenia socjalne itp. Ale nie możemy dostać płyt z wełny mineralnej do ocieplenia stropodachu. „Wisimy w próżni” bo „Bistyp” w ogóle nie przyjął zamówienia. Cholerne kłopoty mieliśmy ze zdobyciem urządzeń i konstrukcji hali hydroformal. Na te urządzenia czeka się normalnie 1,5 roku, a my mieliśmy na to 3 miesiące. Wzięliśmy się na sposób. Na wyprawy po zaopatrzenie wysłaliśmy nie urzędników, lecz inżynierów, którzy na miejscu mogli zdecydować czy w zamian za materiał, który zamawialiśmy a którego nie było, nadadzą się inne, który akurat jest. Dokumentację techniczną robiliśmy często „pod” materiały, które udało się zdobyć i jednocześnie z ich dostawcą.

Z miejsca, w którym rozmawiam z inż. Żywciem, widać prostokątną bryłę hali mieszczącej maszynownie i hydroformal. Konstrukcję segmentu maszynowni sprowadziliśmy z Włoch, a sekcję hydroformal dostarczyły huty krajowe. Słupy podporowe w części włoskiej tworzą żłaby dwuteowniki o szerokości 24 cm i grubości 1 cm. W części polskiej,



Zdjęcia: T. MÜLLER

fabrykę rozbudowano, zmienił się profil produkcji — przestano się zajmować dyrdymałkami. Fabryka w Białej Podlaskiej jest właśnie w trakcie rozbudowy i to podjętej głównie na skutek dużego niedoboru szeregu produkowanych mebli dziecięcych. Produkcja tych mebli jest kontynuowana i po rozbudowie będzie znacznie zwiększona. Jedynie w bieżącym roku na skutek generalnej przebudowy i modernizacji (np. zdejmowanie stropów, zmiana hal drewnianych na murewane) wystąpił pewien okresowy spadek produkcji niektórych asortymentów.

mgr JERZY BOJARSKI
z-ca dyr. d.s. ekonomicznych
Zjednoczenia Przemysłu
Meblarskiego

Sredniobranżowe zestawienie kalkulacji kosztów wynikowych na łącznika dziecięce — według Wydziału Planowania i Cen ZPM

Lp.	Wyszczególnienie	Wartość na jedn.
1.	Placę bezpośrednie + ubezpieczenia społ. i odpisy	90
2.	Koszty wydziałowe	132
3.	Razem poz. 1 + poz. 2	222
4.	Koszty ogólnozakładowe	61
5.	Koszty zakupu materiałów	12
6.	Koszty przerobu razem (poz. 3 + poz. 4 + poz. 5)	295
7.	Materiały bezpośred. netto	370
8.	Koszty wytworzenia razem (poz. 6 + poz. 7)	665
9.	Koszty sprzedaży	53
10.	Koszt własny ogółem (poz. 8 + poz. 9)	718
11.	Obciążenia na rzecz budżetu (20 proc. od f. plac i 5 proc. od środków trwałych)	41
12.	Strata	4
13.	Cena fabryczna (poz. 10 + poz. 11—12)	755
14.	Podatek obrotowy 5 proc. od poz. 15	40
15.	Cena zbytu (poz. 13 + poz. 14)	795
16.	Marże handlowe = 7 proc.	60
17.	Cena detaliczna (średnia)	855

INTUICJA NIE WYSTARCZY

W związku z artykułem Andrzeja Nalecz-Jaweckiego pt. „Intuicja nie wystarcza”, zamieszczonym w nr. 13 „Życia Gospodarczego”, Zjednoczenie Przemysłu Elektrycznego „Unitra-Dom” — w wyniku przeprowadzonej kontroli — wyjaśnia:

1. Sprawy poruszone w artykule, a odnoszące się do sformułowań konkretnych osób mogą być wyjaśnione przez te osoby. Zjednoczenie uważa, że szereg zniekształceń czy też niedomówień w opublikowanym artykule zostałyby usuniętych w przypadku, gdyby autor artykułu przedłożył do autoryzowania wypowiedzi udzielone w trakcie wywiadu w Warszawskich Zakładach Telewizyjnych.

2. Kontrola rzeczowej strony planowania, ewidencji i sprawozdawczości z zakresu kosztów remontów wykazała, że zakład sporządza rzeczowo-finansowe plany konserwacji i remontów według odpowiednich cykli remontowych, z uwzględnieniem potrzeb produkcyjnych. Zjednoczenie nie wyznacza w tym zakresie żadnych wskaźników ani dyrektyw finansowych dla gospodarki remontowej. O wydatkowaniu środków na remonty powinny decydować potrzeby i rachunek ekonomiczny.

Od wielu już lat w Warszawskich Zakładach Telewizyjnych sporządzane są plany nakładów na remonty oraz szczegółowe rzeczowo-finansowe plany kapitałnych remontów. Prowadzona jest również ewidencja rachunkowa rzeczywistych kosztów remontów, sfinansowanych ze

środków obrotowych i dotyczących środków trwałych obsługujących działalność eksploatacyjną na wyodrębnionym koncie 538 „Remonty”. Ewidencja szczegółowa prowadzona w WZT do konta 538 „Remonty” zgodna jest z typowym planem kont, jak również branżowym planem kont i branżową instrukcją rachunku kosztów.

Na podstawie tej ewidencji sporządzane jest sprawozdanie MPM-RM z działalności konserwacyjno-remontowej i modernizacji majątku trwałego w zakresie nakładów, jak również wszystkie informacje o remontach do sprawozdania finansowego (bilansu) zakładu. Kontrola nie ujawniła nieprawidłowości w ewidencji księgowej, a odpowiednie dane do analiz są osiągalne za dowolny okres również lat ubiegłych.

Od roku 1976 Warszawskie Zakłady Telewizyjne prowadzą rachunkowość według systemu finansowo-księgowego na elektronicznej maszynie cyfrowej „Odra 1305”. Daje to możliwość dalszego pogłębiania szczegółowości ewidencji w zakresie konta 538 „Remonty”. Zjednoczenie zaleci zakładom odrębne ujmowanie kosztów rzeczywistych dla znaczących pozycji planu remontów podlegających odrębnej analizie i kontroli.

3. Warszawskie Zakłady Telewizyjne dysponują analizami ekonomicznymi za lata ubiegłe, w których omawiane są sprawy remontów, jak również postojów czy godzin nadliczbowych. Z dokonanej analizy wynika, że udział remontów ogółem do wartości początkowej środków trwałych kształtuje się w latach: 1973 — 2,93 proc., 1974 — 3,93 proc., 1975 — 0,78 proc., 1976 — 2,96 proc., 1977 — 2,26 proc. Interpretacja tych wskaźników jest jednakże bardzo trudna, gdyż:

a) istnieje różne nasilenie remontów w poszczególnych latach w zależności od cykli remontowych poszczególnych obiektów.

b) występują kłopoty materiałowe i wykonawcze, co powoduje dość częste przesunięcia remontów w czasie.

c) koszty remontów ujmowane są w wartościach bieżących, natomiast wartość początkowa środków trwałych dla obiektów stałych jest niska w cenach stałych, a dla obiektów nowych wysoka w cenach bieżących.

Od szeregu lat przedsiębiorstwa usprawniają rachunek kosztów tj. planowanie, ewidencje, kontrole i analizę kosztów. Sprzyja temu wdrożony i stale doskonalony system rachunku kosztów „wzorcowych”, oparty na normach i odpowiednich cenach, stawkach i narzutach. Rachunek kosztów normalnych stosują wszystkie zakłady posiadające produkcję masową i wielkoseryjną. Dla pogłębiania obniżki kosztów i poprawy gospodarczości wdraża się w poszczególnych przedsiębiorstwach zasady wewnątrzzakładowego rachunku gospodarczego, oparte na branżowych wytycznych wydanych przez zjednoczenie w lutym 1977 r. Przewidujemy, że zasady te zostaną w pełni wdrożone we wszystkich przedsiębiorstwach i zakładach przemysłowych do końca br., co niewątpliwie przyczyni się do zwiększenia troski odpowiedzialnych osób w kierunku minimalizacji poziomu kosztów.

W odniesieniu do ogólnej obniżki kosztów produkcji pragniemy poinformować, że wszystkie przedsię-

biorstwa i zakłady, w tym i Warszawskie Zakłady Telewizyjne, opracowują programy obniżki kosztów własnych w ramach prac nad sporządzaniem planów techniczno-ekonomicznych.

dr A. FEDAK
dyrektor ekonomiczno-finansowy
Zjednoczenia „Unitra-Dom”

Uprzejmie dziękuję Zjednoczeniu „Unitra-Dom” za obszerne i rzeczowe ustosunkowanie się do artykułu „Intuicja nie wystarcza”. Jest oczywiste, że obniżka kosztów jest jednym z ważnych zadań każdej organizacji gospodarczej. I wcale nie zamierzam „udowadniać”, że w WZT sprawy te lekczywa się.

Chciałbym też zwrócić uwagę — niejako na marginesie — że w WZT nie przeprowadzałem wywiadu z żadnym członkiem dyrekcji. Rozmowy, które przeprowadza dziennikarz w zakładach pracy nie są traktowane jako wywiad i nie wymagają autoryzacji. Niemniej przynajmniej, że zwrot „dyskusja ze ślepych o kolorach” został użyty pochopnie i za jego użycie bardzo przepraszam główną księgową WZT. Panią mgr Janinę Wypych.

A. NALECZ-JAWECKI

CZYM MŁÓCIĆ

W związku z artykułem pt. „Czym młócić” zamieszczonym w „Życiu Gospodarczym” nr 17 z dnia 23.IV. 1978 r., Centrala Handlowa Sprzętu Rolniczego „Agroma” wyjaśnia:

Centrala „Agroma” jest gestorem sprzętu rolniczego produkowanego w kraju i dostarczanego poprzez PHZ „Agromet-Motoimport” z zagranicy. Jako gestor opracowuje globalne plany potrzeb i dostaw dla całego rolnictwa na dany rok. Zapotrzebowania składane do producentów opracowywane są na podstawie potrzeb zgłoszonych przez pion handlu detalicznego, tj. Centralny Związek Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska” — Biuro Maszyn Rolniczych (Warszawa ul. Kopernika 30) oraz przez generalnych odbiorców sektora uspołecznionego — PPGR, RSP i innych podległych Ministerstwu Rolnictwa. Przeanalizowane zapotrzebowanie zbiorcze CHSR „Agroma” przesyła do poszczególnych producentów i na tej podstawie oraz stosownie do możliwości produkcyjnych powstaje plan dostaw na cały rok.

CZSR „Samopomoc Chłopska” — Biuro Maszyn Rolniczych jest odpowiedzialne za prawidłowe zaopatrzenie rolnictwa indywidualnego w sprzęt rolniczy dostępny w kraju. Jako jedyny dystrybutor opracowuje podział sprzętu na poszczególne województwa na podstawie zapotrzebowania tych jednostek, biorąc także pod uwagę aktualne zapasy. W tej sytuacji wspomniany artykuł powinien być skierowany pod adres handlu spółdzielczego. Niemniej tego rodzaju słuszne uwagi kierujemy do CZSR „Samopomoc Chłopska” — Biuro Maszyn Rolniczych, aby uniknąć w przyszłości tego typu błędów.

inż. B. ANDRZEJEWSKI
z-ca dyr. d.s. technicznych
Centrala Handlowa
Sprzętu Rolniczego
„AGROMA”

JESZCZE NIE ENERGOŻERNE ALE...

POTRZEBY energetyczne rolnictwa w krajach rozwiniętych wzrosły przez ostatnie lata dwu-, a niekiedy trzykrotnie. Np. na Węgrzech zapotrzebowanie na energię w rolnictwie wzrosło przez ostatnie 10 lat prawie 2,5-krotnie, w Rumunii między 1960 r. a 1973 r. zużycie energii na produkcję 100 litrów mleka wzrosło z 10 do 13,5 kWh, na każdą tonę wołowiny od 200 do 360 kWh oraz 38,5 do 78,0 kWh na tonę wieprzowiny. W strukturze bilansu energetycznego całej gospodarki dostawy dla rolnictwa stanowią jednak niewielką pozycję. W krajach europejskich, charakteryzujących się intensywnym rolnictwem, zużycie to waha się w granicach 3-4 proc., w USA wynosi około 3,8 proc., w Polsce 1-2 proc. całej krajowej podaży energii. Zużycie to będzie znacznie większe, gdy dodac konsumpcję energii przez przetwórstwo, przechowywanie oraz transport żywności.

W krajach, w których dokonała się już pełna wymiana żywej siły pociągowej na mechaniczną, nie notuje się większego wzrostu zapotrzebowania na energię mechaniczną, rośnie natomiast zapotrzebowanie na energię cieplną (ogrzewanie, suszenie) oraz elektryczną (mechanizacja stacji stacjonarna). Struktura zużycia różnych surowców energetycznych we współczesnym, intensywnym rolnictwie kształtuje się następująco: ropa naftowa — 71 proc., elektryczność — 19 proc., oraz węgiel i gaz ziemny około 10 proc.

Należy jednak zwrócić uwagę na fakt, że z unowocześnieniem rolnictwa wiąże się nie tylko gwałtowny wzrost zapotrzebowania na energię potrzebną do mechanizacji różnych procesów technologicznych, ale również na energię związaną z produkcją coraz większej ilości nawozów mineralnych, szczególnie azotowych. W Szwecji i USA 43 proc. energii zużywa się przy uprawie, transporcie, spryskaniu zbiorów, a 37 proc. przy produkcji nawozów mineralnych.

Obserwując trendy rozwojowe produkcji żywności oraz dalszą redukcję zatrudnienia w tym dziale gospodarki, można przewidzieć kierunki wzrostu zapotrzebowania na energię. Większość nakładów energetycznych w Polsce pochłonie prawdopodobnie mechanizacja procesów wytwórczych, potrzebna dla wzrostu wydajności pracy. Dalszy wzrost zapotrzebowania energetycznego można przewidywać głównie w takich, działach, jak: produkcja szklarniowa, suszarnictwo i produkcja pasz przemysłowych, przechowywanie i chłodnictwo, mechanizacja procesów technologicznych w przemyśle chowie zwierząt, przetwórstwo rolnicze i garmażeryjne, dogrzewanie i klimatyzacja obiektów inwentarskich, nawodnienie mechaniczne czystą wodą i ściekami, utylizacja gnojowicy z obiektów dużej koncentracji zwierząt, transport środków produkcji i plodów rolnych itp. Wiele krajów przygotowało programy oszczędności w zużyciu paliw i surowców energetycznych w procesie produkcji i przetwórstwa rolnego. Programy te obejmują między innymi takie tematy, jak:

- 1) Zwiększenie ekonomiczności zużycia paliw przez ciągnięci i maszyny rolnicze. Podejmuje się prace nad nowymi konstrukcjami silników o mniejszym zużyciu paliwa oraz ciągniaków o dużej mocy 100-200 KM, dających możliwość agregowania maszyn uprawowych.
- 2) Stosowanie energooszczędnej organizacji pracy ciągniaków, maszyn i transportu rolniczego.
- 3) Szukanie oszczędniejszych systemów i rozwiązań technicznych i technologicznych przy nawodnieniu roślin i utylizacji gnojowicy. Chodzi tu m. in. o zmniejszenie natężenia mechanicznego na rzecz grawitacyjnych (powierzchniowych), a w nawodnieniach o wymuszonym ciśnieniu, zastępowanie silników spalinowych elektrycznymi.
- 4) Biologiczna i ekonomiczna optymalizacja nawożenia mineralnego w rolnictwie. Przy opracowywaniu receptur nawożenia mineralnego trzeba się kierować nie tylko kryteriami biologicznymi czy też ekonomicznymi, lecz również szukać takich systemów płodozmianowych, które pozwolą na zmniejszenie zapotrzebowania na nawozy azotowe. Znowu mówi się o rozszerzeniu powierzchni upraw wieloletnich roślin motylkowych asymilujących azot atmosferyczny. Także naturalne nawozy organiczne, z uwagi na wysokie koszty syntezy technicznej azotu mineralnego, znowu wróciły do łask i zaczęły rywalizować pod względem ekonomicznym z nawozami przemysłowymi.
- 5) Szukanie energooszczędnych rozwiązań konstrukcyjnych i technologicznych w budownictwie inwentarskim. Zwraca się zwłaszcza uwagę na ciepłochronność (termoizolacyjność) ścian, stropów, posadzek.

Wzrost światowych cen surowców energetycznych, przy wzrastającej konsumpcji energii w kompleksie żywnościowym, powinien skłaniać do poświadczenia problemom bilansu energetycznego rolnictwa coraz większej troski i uwagi.

CZESŁAW OPALIŃSKI

za co, ile i jak płacić?

W problematyce kształtowania plac akordowych decydujące znaczenie mają dwa elementy: normy pracy i stawki plac. Związek plac akordowej z normą pracy i stawką plac z formalno matematycznego punktu widzenia może być przedstawiony w postaci wzoru:

$$Pa = N \cdot S \quad (1)$$

gdzie: Pa — plac akordowy,
N — norma pracy,
S — taryfowa stawka plac.

Każdy z wyrazów prawej strony równości 1 powstaje pod wpływem oddziaływania warunków. Norma pracy kształtowana jest pod wpływem czynników technicznych, natomiast o poziomie stawek plac decydują uwarunkowania społeczne. Ścisłe rozgraniczenie obszarów uwarunkowań ma podstawowe znaczenie dla poprawności określania plac akordowych. Chodzi o to, żeby w sferze działania uwarunkowań technicznych nie rozwijały problemów, które ze swej istoty powinny znaleźć odzwierciedlenie w sferze uwarunkowań społecznych.

Powstaje pytanie, jakie powinny być spełnione warunki, żeby plac akordowy był kształtowany na poziomie optymalnym? Wychodząc z uwarunkowań technicznych i społecznych można wysunąć stwierdzenie, że plac akordowy będzie optymalny, jeśli ich poziom będzie określany przez techniczne normy pracy i stawki plac odpowiadające aktualnym uwarunkowaniom społecznym, tzn. w warunkach określonych równaniem:

$$Pa = (Nt) \cdot (Su) \quad (2)$$

gdzie: Nt — techniczna norma pracy,
Su — stawka plac odpowiadająca aktualnym uwarunkowaniom społecznym

Warunki optymalności są naruszone tak w sferze działania uwarunkowań społecznych, jak również w sferze uwarunkowań technicznych.

Stawki plac, które powstają pod wpływem uwarunkowań społecznych, określane są przez centralne instytucje administracyjne i związane. Z reguły obowiązują kilka lat i w miarę upływu czasu starzeją się, a tym samym przestają odpowiadać warunkom optymalności z punktu widzenia kształtowania plac akordowych. Jednocześnie przedsiębiorstwa otrzymują osobowy fundusz plac, który pozwala opłacać pracę akordową w stopniu wyższym niż to wynika ze stawek plac. Warunki te powodują powstawanie mechanizmów przystosowawczych.

Zmiana obowiązujących stawek plac leży poza kompetencjami przedsiębiorstwa. Ale jednocześnie przedsiębiorstwo ma swobodę w ustalaniu norm pracy, oczywiście, w granicach wynikających z posiadanej osobowej funduszu plac. W tych warunkach, przedsiębiorstwo nie może stosować stawek plac wyższych od obowiązujących, zamiast technicznych norm pracy ustala normy rozluźnione, czyli tzw. zarobkowe normy pracy. W związku z tym wzór na plac akordowy, w praktyce stosowany, ma postać:

$$Pa = (Nz) \cdot (S) \quad (3)$$

gdzie: Nz — zarobkowa norma pracy

Taki tok postępowania pozwala na regulowanie plac akordowych na poziomie uznanym w danych warunkach za właściwy, ale ma przy tym szereg ujemnych konsekwencji:

- norma pracy zostaje oderwana od bazy technicznej;
- norma pracy spełnia funkcję regulatora plac zamiast miernika pracy, co jest jej istotą;
- zarobkowa norma pracy nie może być wykorzystywana jako parametr planistyczny;
- rozluźniona norma pracy nie działa mobilizująco na wykonawcę i nie sprzyja dobrej jakościowo pracy służb normowania;
- nieuwzględnienie w dostatecznym stopniu w normowaniu pracy

bazy technicznej powoduje, że zarobkowe normy pracy obciążone są subiektywizmem, co jest bezpośrednią przyczyną powstawania „lepszych” i „gorszych” robót, których następstwem są „lepsze” i „gorsze” place. W rezultacie tego plac akordowy nie jest wyłącznie zależny od wkładu pracy robotnika, ale od tego, jakie otrzymuje roboty do wykonania. Narusza to zasadę wynagradzania według pracy i sprzyja powstawaniu napięć w stosunkach między ludźmi;

— stabilność stawek plac, dat traktowana jako podstawowa ograniczenie, które uniemożliwia odmienne traktowanie prac nad stosowanymi technicznymi normami pracy. Twierdzi się, że tak długo, dopóki nie zostaną opracowane mechanizmy zmian stawek, tak żeby nadążały one za zmianami uwarunkowań społecznych, stosowanie technicznych norm pracy będzie niemożliwe. Pozostaje więc tylko korzystanie z norm zarobkowych.

Ostatnie stwierdzenia są sugestywne i wyjaśniają istniejący stan w za-

Powyższa formuła uzasadnia następujące stwierdzenia:

- przeniesienie wskaźnika Wu ze sfery uwarunkowań technicznych do sfery uwarunkowań społecznych nie ma wpływu na wysokość plac akordowej;
- możliwości przedsiębiorstwa w zakresie rozluźniania norm pracy powinny być przeniesione na korygowanie stawek plac. Spowoduje to, że stawki plac stracą swoją stabilność i przez wskaźnik Wu będą dostosowywane do zmieniających się uwarunkowań społecznych;
- w obecnych warunkach mogą być stosowane techniczne normy pracy z zastrzeżeniem, że sfera uwarunkowań technicznych nie będzie zakłócana przez czynniki ze sfery uwarunkowań społecznych;
- stosowanie norm pracy ustalanych na podstawie uwarunkowań technicznych wpłynie na to, że przedsiębiorstwa będą dysponowały prawidłowymi miernikami pracy i pracochłonności;
- stosowanie technicznych norm pracy eliminuje subiektywizm z

W warunkach występowania zakłóceń nie można wymagać, żeby robotnik wykonywał pracę w czasie określonym techniczną normą pracy. W takich przypadkach do czasu, który wynika z technicznej normy pracy, należy stosować dodatki czasowe jako rekompensatę za utrudnienia wynikające z działania zakłóceń. Ale mówiąc o dodatkach czasu należy wyraźnie podkreślić, że nie chodzi o wkomponowanie ich w techniczną normę pracy. Takie postępowanie ukrywałoby niedociągnięcia organizacyjne i zaopatrzeniowe. Dodatki czasu muszą być wyodrębnione i jednoznacznie określone.

Uwzględniając powyższe rozważania dochodzimy ostatecznie do następującej formuły plac akordowej:

$$Pa = (Nt + WoNt + WmNt) \cdot (SWu) \quad (7)$$

gdzie: Wo — wskaźnik dodatkowego czasu do technicznej normy pracy z tytułu występowania zakłóceń organizacyjnych
Wm — wskaźnik dodatkowego czasu do technicznej nor-

nych optymalnych warunków pracy. Wynika z tego, że konsekwencje z racji odstępstw od optymalnych warunków ponosi przedsiębiorstwo. Nie zawsze można wymagać, albo nie zawsze przedsiębiorstwo ma warunki pozwalające na optymalne organizowanie procesów pracy, ale zawsze należy znać, jakie są czynniki zakłócające, z jaką działają siłą i jakie powodują dodatkowe koszty. Zauważmy, że równanie 7 możemy przedstawić następująco:

$$Pa = (Nt) \cdot (SWu) + (WoNt + WmNt) \cdot (SWu) \quad (8)$$

Pierwszy iloczyn prawej strony reprezentuje koszty pracy w warunkach prawidłowych. Drugi iloczyn reprezentuje dodatkowe koszty z tytułu pracy robotnika w warunkach odbiegających od optymalnych. Jest to szczególnie rodzaj kosztów finansowanych z funduszu plac, które ciążą na rynku, a za którymi nie kryją się nowo wytworzone wyroby.

Wnioski

1. Wprowadzanie do przemysłu nowoczesnych, precyzyjnych technik wytwarzania stało się procesem ciągłym i przyspieszonym, co jest uwarunkowane postępowaniem naukowo-technicznym. Prawidłowe wykorzystanie i gospodarowanie nowoczesną techniką może być zapewnione tylko w warunkach stosowania odpowiednich, precyzyjnych mierników.

2. Stosowane w dotychczasowej praktyce normy pracy obciążone są funkcją regulowania plac, co bezpośrednio powoduje oderwanie ich od bazy technicznej. W rezultacie tego obecnie obowiązujące normy pracy nie spełniają prawidłowo swoich funkcji — miernika pracy w warunkach stosowania nowoczesnych technik wytwarzania.

3. W aktualnej sytuacji dojrzały warunki do oparcia normowania pracy na bazie techniki, tzn. do stosowania technicznych norm pracy. Warunkiem niezbędnym jest przy tym przestrzeganie zasady, żeby w sferze uwarunkowań technicznych nie rozwiązywać zagadnień wyprzedzających z uwarunkowań społecznych.

4. Kształtując plac akordowe konieczne jest bezwzględne przestrzeganie następującego toku postępowania: a) w pierwszej kolejności należy ustalić techniczną normę pracy, b) w przypadku występowania czynników zakłócających określenie współczynników Wo oraz Wm, c) dobrać odpowiedniej stawki plac, d) określenie współczynnika Wu — z uwagi na szeroko pojęte uwarunkowania społeczne (np. ukształtowania w przedsiębiorstwie poziom plac, charakter pracy, sytuację na rynku pracy itp.).

5. W przypadku występowania zakłóceń w procesach produkcyjnych, niezależnie od przyczyn, gdy zachodzi potrzeba stosowania dodatków czasowych do technicznej normy pracy należy prowadzić rachunek dodatkowych kosztów. Chodzi nie tylko o stwierdzenie wielkości dodatkowych nakładów w związku z pracą w warunkach odbiegających od optymalnych, ale przede wszystkim o ustalenie skutków społecznych. Ranga problemu polega na tym, że koszty te finansowane są przez osobowy fundusz plac i są częścią funduszu plac, który ciążą na rynku, a za którym nie kryją się nowo wytworzone wyroby. Z tego powodu znajomość ich zakresu ma duże znaczenie motywacyjne dla podejmowania przedsięwzięć usprawniających.

- a) Porównaj: Za co, ile i jak płacić, „Życie Gospodarcze” 1977, nr 50; Warunki dobrej roboty, „Życie Gospodarcze”, 1978, nr 1.
- b) Ponadto techniczna norma pracy może być wykorzystywana jako miernik dostosowania robotnika do obsługiwanego przez niego techniki. Wykonanie przez robotnika technicznej normy pracy jest świadectwem jego prawidłowego przygotowania (z szeroko pojętym znaczeniem tego słowa) do wykonywania zawodu. Tak więc postępując się techniczną normą pracy mamy mowa o: — ustalaniu liczby robotników, którzy mają trudności z jej wykonaniem. Pozwoli to na zorientowanie się, w jakim zakresie należy podjąć działania, których realizacja doprowadziłaby do dostosowania osobowego czynnika produkcji do posiadanej techniki.



kreśle normowania pracy jako uwarunkowany obiektywnie przez czynniki, które działają w otoczeniu przedsiębiorstwa. Takie rozumowanie nie jest po prostu poprawne i w rzeczywistości wynika z tradycji doświadczeń normowania pracy, w myśl których normę pracy przyjęto traktować nie jako miernik pracy, lecz jako narzędzie służące do regulowania plac akordowych. W praktyce istota rzeczy polega na tym, że w sferze uwarunkowań technicznych realizuje się obce tej sferze funkcje, które powinny być rozwiązywane w sferze uwarunkowań społecznych.

Zauważmy, że zarobkową normę pracy możemy zapisać w postaci równania:

$$Nz = Nt Wu \quad (4)$$

gdzie: Wu — wskaźnik korekty (rozluźnienia) ze względu na uwarunkowania społeczne

Wstawiając do równania 3 w miejsce Nz prawą stronę równania 4, wzór na plac akordowy przyjmie postać:

$$Pa = (Nt Wu) \cdot (S) \quad (5)$$

z której wynika, że wskaźnik korekty (rozluźnienia) ze względu na uwarunkowania społeczne jest elementem zakłócającym w sferze działania uwarunkowań technicznych. Porządkując składniki równania 5 ze względu na uwarunkowania techniczne:

$$Pa = (Nt) \cdot (S Wu) \quad (6)$$

praktyki ustalania norm i wymusza poprawę pracy służb normowania. W warunkach stosowania norm zarobkowych, błąd rzędu 10-20 proc. jest niezauważalny. Przy technicznej normie pracy popełniane błędy, nawet mniejsze, są zauważane prawie natychmiast.

Uporządkowanie zagadnień kształtowanych przez sferę uwarunkowań społecznych nie wyczerpuje problemu optymalności plac akordowych. Chodzi o to, że techniczna norma pracy w czystej postaci nie zawsze może być stosowana z uwagi na występujące zakłócenia.

Jest sprawą ogólnie znaną, że przemysł polski charakteryzuje się posiadaniem aparatu wytwórczego, który jest zaliczany do najnowszych w świecie. Szczególne przyspieszenie wdrażania do przemysłu nowoczesnych technik przypada na lata siedemdziesiąte. Jednakże w procesie przyspieszonego rozwoju i odnowienia parku maszynowego nie zawsze nadążały zmiany w organizacji produkcji i pracy. Wytworzył się więc sytuację, że w wielu przypadkach nowoczesna technika jest eksploatowana w nieodpowiedni sposób w warunkach organizacyjnych. Z tego powodu rozbieżności między poziomem techniki i organizacji są jednym z źródeł powstawania zakłóceń w uwarunkowaniach technicznych.

Występowanie zakłóceń z przyczyn organizacyjnych i zaopatrzeniowych wymaga uwzględnienia ich wpływu przy określaniu czasu, w jakim powinna być wykonana dana robota.

my pracy z tytułu występowania zakłóceń jakościowych w materiałach i surowcach

przy czym wskaźniki Wo i Wm zbliżają się do 0 w miarę podejmowania działań usprawniających.

Kształtowanie plac akordowych według formuły równania 8 wprowadza jasność i jednoznaczność do reguły gry placowej, a mianowicie:

- wielkość Nt informuje robotnika, jaki jest czas niezbędny do wykonania danej roboty przy wykorzystaniu techniki, którą obsługuje;
- wielkości WoNt oraz WmNt nie są elementami składowymi normy pracy. Stosuje się je tylko wtedy, gdy robotnik ma wykonać zadanie w warunkach działania zakłóceń organizacyjnych lub przetwarzać materiały o obniżonej jakości, w celu wyeliminowania ich ujemnego wpływu na plac akordowy;
- odwrotnie, w przypadku gdy przestają działać okoliczności uzasadniające stosowanie wskaźników Wo oraz Wm po stronie robotnika powstaje obowiązek pracy według czasu określonego techniczną normą pracy.

Przedstawione rozważania dają rozwiązania kształtowania plac akordowych z uwzględnieniem warunków, w jakich robotnik pracuje. Przyjęto przy tym generalną zasadę, że robotnik nie może ponosić konsekwencji, jeśli nie ma zapewnio-

KSIEGI WIECZYSTE CZY EVIDENCJA GRUNTÓW

DLA uregulowania stosunków własnościowych, a zwłaszcza zlikwidowania nieformalnego obrotu nieruchomościami rolnymi, wydano ustawę z dnia 26.10.1971 r. o uregulowaniu własności gospodarstw rolnych. Uznano ona z mocy prawa za właścicieli rolników będących samodzielnymi posiadaczami nieruchomości nabytych na podstawie nieformalnych umów sprzedaży, darowizny, dożywocia itp.

Uwłaszczeniem objęto przeszło 2,6 mln gospodarstw, wydano przeszło 3,1 mln aktów własności ziemni. Stanowią one podstawę wpisu prawa własności w księgach wieczystych i ewidencji gruntów. Zgodnie z Instrukcją Nr 3 Ministra Rolnictwa z dnia 22.03.1972 r. w sprawie wykonania ustawy, administracja rolna powinna była przesłać odpisy aktów własności ziemni do państwowych biur notarialnych prowadzących księgi wieczyste dla objętych uwła-

ścieniem nieruchomości. Jednak przy realizacji uwłaszczenia, Ministerstwo Rolnictwa stało na stanowisku, że dla wykonania ustawy wystarczy tylko wydanie aktu własności ziemni, a ujawnienie nowego stanu własności w księgach wieczystych może nastąpić na wniosek i koszt właścicieli.

Wydawane akty własności nie mogą być jednak dostateczną podstawą do wpisu w księgach wieczystych, gdyż podają tylko oznaczenie działek w ewidencji gruntów. Państwowe biura notarialne żądają — oprócz odpisu aktu własności ziemni — dostarczenia wyrysów z mapy ewidencyjnej, wypisów z rejestru gruntów itp. Za wyrys i odpisy oraz nawiazanie do ksiąg wieczystych właściciele uiszczają opłaty geodezyjne i z tytułu wpisu prawa własności do ksiąg wieczystych. W tych warunkach właściciele nie zgłaszają wniosków do państwo-

wych biur notarialnych o ujawnienie nowego prawa własności w księgach wieczystych, z wyjątkiem przypadków np. zabezpieczenia na nieruchomościach otrzymanych pożyczki państwowej.

Ustawa z dnia 26.10.1971 r. miała na celu nie tylko uregulowanie prawa własności nieformalnie posiadanych nieruchomości, ale też stworzenie warunków, by po 1.11.1971 r. od dnia wejścia w życie ustawy, obrotu nieruchomościami odbywał się w drodze prawnej. Jednak wobec luk w księgach wieczystych nadal trwa nieformalny obrotu ziemią. Rocznie około 80 tys. gospodarstw zmienia właścicieli na skutek rotacji pokoleń. Tylko 20-30 proc. tych gospodarstw, według danych Ministerstwa Sprawiedliwości, przejmowanych jest przez spadkobierców w drodze prawnej.

Opracowywany w Ministerstwie Rolnictwa projekt prawa rolnego

nistrację rolną o wpis nowego prawa własności. Państwowe biura notarialne musiałyby założyć około 3 mln ksiąg wieczystych. Trzeba by znacznie zwiększyć obsadę personalną oraz zapewnić inne środki, zwłaszcza lokale. Także administracja rolna miałaby masę dodatkowej pracy przy przygotowaniu wniosków dla biur notarialnych. Wątpliwe jest, czy tak duży wysiłek jest w obecnych warunkach gospodarczych i społecznych uzasadniony.

Ewidencja gruntów może spełniać te same zadania, co księgi wieczyste. W tym wypadku musiałby jednak ulec zmianie charakter ewidencji gruntów — już nie instytucji geodezyjnej, lecz prawnej.

Konieczne jest formalne przekazanie ewidencji gruntów funkcji ksiąg wieczystych, by nieruchomości, na które rolnicy otrzymali akty własności ziemni — i ujawnione jedynie w rejestrach gruntów — mogły być przedmiotem obrotu między rolnikami.

PATRYCY DZIURZYŃSKI

Milion dwieście tysięcy metrów — taki był zapas na koniec października ubiegłego roku w Zakładach Wyróbów Obiciowych „VERA”. Zakłady osiągnęły docelową zdolność produkcyjną 1 września 1977 r. i zapadły na typowo „dziecięcą chorobę”, brak zbytu dla swoich produktów. Dlaczego?

PRZEBICIE „VERY”

ANDRZEJ NAŁĘCZ-JAWECKI

PRZYPOMNIJMY na wstępie, że już od wielu lat zakłady meblarskie skarżyły się na brak tkanin do obijania mebli. Wiele kłopotów produkcyjnych tłumaczono skromnymi dostawami oraz nieodpowiednią jakością i wzornictwem tkanin obiciowych. Importowano je w sporych ilościach. I właśnie postawienie „Very” miało zlikwidować to wąskie gardło przemysłu meblarskiego.

Budowa tej fabryki kosztowała około 1,3 miliarda złotych. Zatrudnia ona obecnie około 1800 osób. Zakłady wystratowały 1 września 1976 r. Od okresu opracowania projektu do podjęcia produkcji upłynęło ledwie kilka lat...

Wbrew nazwie, profil asortymentowy nie jest jednolity. W ubiegłym roku wyprodukowano 6,5 mln metrów wyrobów; plan na br. wynosi 9 milionów. Ale z tego tylko około 4,5 mln metrów stanowi będąc dziełami na obicia meblowe i samochodowe. Około 2,5 mln metrów — dziełami odciekowe z surowców syntetycznych oraz 2 mln metrów — dziełami dekoracyjne (zasłony). Dodajmy, że oprzyrządowanie w fabryce jest uniwersalne — można bez kłopotu zmieniać asortyment tych trzech grup wyrobów.

Odbiorca bokiem

Wyroby „Very” nie są tkaninami, lecz dziełami robionymi na tzw. sztykarkach. Dość skrupulatne badania ich jakości przeprowadził Ośrodek Badań i Rozwoju Przemysłu Meblarskiego — wypadły pozytywnie. Jakość produkcji jest dość dobra — 76 proc. w I gatunku i tylko 1,2 proc. w II. W lutym 1978 r. dziełami meblowymi cienia otrzymała pierwszy znak jakości...

Dziełami są dużo cieńsze od tkanin — uzyskuje się dzięki temu duże oszczędności surowca. Jeden metr bieżący (o szerokości 170 cm) dziełami grubości 700 gramów. Metr dziełami obiciowych stanowi 1/3 ciężaru dziełami grubości. Ceny 1 metra dziełami zasłonowej 160—190 zł, obiciowych: 210—250 zł, obiciowych grubości: 270—380 zł.

Dotychczas przemysł krajowy nie mógł spełnić ilościowych potrzeb odbiorców — oświadcza dyrektor handlowy „Very”, mgr inż. Bogdan SUMERA. Zamówienia były wysyłane o 20—25 proc. niż mogły dać zakłady MPL. Zanosilo się na to, że nawet z dostawami z „Very” będzie za mało tkanin i dziełami obiciowych. Importowano wyroby obiciowe z NRD, CSRS, a nawet z Indii. A tu

nagle nie chcą kupować dziełami z „Very”...

— A może — pytam — dziełami wasze nie odpowiadają meblarzom?

— Nad tkaninami mają dziełami dużą przewagę: nie kurczą się, dobrze się piorą w warunkach domowych, nie wymagają prasowania, a ponadto nie plowięją. Są cieńsze od tkanin. Ale w ubiegłym roku robiliśmy grube dziełami (z włókna poliestrowego, z toruńskiej „Elany”) i też kluczowy przemysł meblarski nie chciał ich brać.

— Może odbiorcy nie liczyli na dostawy od was?

— Dużo wcześniej podpisaliśmy umowy z handlem na 1977 r. Ale już we wrześniu zaczęły się odmowy odbioru z najprzeróżniejszych powodów. Podawano nawet jako przyczynę: brak miejsca w magazynach. Gdybyśmy spodziewali się takiej sytuacji, to od razu rozpoczęlibyśmy eksport...

— Więc o co tu chodziło?

— Moim zdaniem, trochę zapomniano o wejściu „Very” na rynek, ale przede wszystkim chodzi o zwykły tradycjonalizm. Jest fakt, że inna jest nieco technologia tapicerowania mebli cienkimi dziełami. Ponadto dziełami najlepiej nadają się na meble miękkie, są doskonałe na wszelkie pokroju. Ta nieznaczna zmiana w technice wykonywania mebli okazała się „nie do ugrzyzienia”. A przecież chodzi tylko o zastąpienie sztykarkami i gładzami sztykami i gładzami. Ponadto przy cieńszej dziełami eliminuje się uciążliwą czynność klinowania tkaniny.

— Czy coś się zmieniło?

— Radykalnie. Wyeksportowaliśmy 1,5 mln metrów. Zamiast obiciowych zaczęliśmy robić zasłony oraz dziełami odciekowe. Skierowaliśmy więc dużą część naszej produkcji do sklepów. W 1978 roku zwiększyliśmy plan dostaw rynkowych o 95 proc. I okazało się, że „Very” robi wyroby dobre i potrzebne. I znów okazuje się, że zabrakło obiciowych. Zapas spadł do 10 dni. Odbiorcy przyjeżdżają własnymi samochodami do Łodzi po towar. Można dostać kręka...

Tak więc skończyły się (na razie) kłopoty prezentowanej firmy z zbytem wyrobów. Można powiedzieć, że tym razem choroba dzieciństwa

trwała stosunkowo krótko. Tylko czy nie zostawi ona po sobie trwałych śladów, powikłań? Mają wszak wyroby „Very” już nieco inne przeznaczenie...

— Według mnie — oświadcza prezes łódzkiego oddziału Stowarzyszenia Socjalistycznego Marketingu, mgr Andrzej RAJCHERT — kłopoty „Very” mogłyby trwać znakomicie dłużej, gdyby nie energiczne działania marketingowe. Zastosowano je bardzo skutecznie. Po roku „Vera” okazała się tak samo dobrym dostawcą, jak „Fresco”, „Wiosna Ludów”, „Dywilan”, „Dekora” i inni producenci tkanin obiciowych.

— Komórka marketingowa — oświadcza kierowniczka działu marketingu „Very”, mgr Krystyna GRYZEWSKA — działała od początku rozruchu fabryki. Z góry było wiadomo, że nad wprowadzeniem nowego wyrobu trzeba będzie solidnie popracować. Ale mimo wszystko sytuacja nas zaskoczyła...

Prześledźmy więc, na czym polegał ten marketing praktyczny...

Marketing intensywny

Na powolne zabiegi promujące sprzedaż dziełami nie było czasu. Potrzebne były działania szybkie, skuteczne — zapas wyrobów w magazynach powiększał się z dnia na dzień.

Filozofia działań była bardzo prosta: najpierw pokazać handlowcom w całej okazałości cały asortyment wyrobów, uwidocznic jego walory. Wytrącić to miało brzo meblarzom, że rzekomo handlowi nie podoba się wzornictwo obiciowych. A po drugie — handel nie widział tych dziełami w zastosowaniu innym niż do pokrywania mebli.

Właśnie „Vera” była głównym inicjatorem dużego symposiumu marketingowego na temat wyposażenia wnętrz mieszkalnych. Odbyło się ono we Wrocławiu jeszcze w sierpniu ubiegłego roku. Fabryka zorganizowała dużą wystawę, na której pokazała (wykonane własnym sumptem) meble pokryte dziełami.

Ekspozycja się spodobała — niedługo potem zjechał się handlowcy do fabryki i zaczęli przebieierać w przygotowanych 80 wzorach (każdy z 7 kolorystycznych kompozycjach). Wybrali 37 wzorów, potem dokupiono 18 innych.

Również jeszcze w ubiegłym roku urządzono ekspozycję w dwóch do-



Dobrym pomysłem jest sprzedaż mebli z tzw. białą laponką i pozostawienie wyboru obicia kupującemu. Sklep meblowy przy ul. Waryńskiego w Warszawie zapewnia klientom taką możliwość. Fot. T. MULLER

mach handlowych w Łodzi i w katowickim „Domusie”. W sierpniu ubiegłego roku bierze „Vera” udział w Jarmarku Dominikańskim, zdobywa złoty medal za udane nowości — ich estetykę, wzornictwo i walory użytkowe. Kolejna wystawa w warszawskiej „Emili”, w siedzibie „CT” w Gdańsku, w studenckim hotelu „Almatu”. Bierze „Vera” pod patronat 12 sklepów...

— Całkowicie odstąpiliśmy od metody pokazywania szmaty — mówi mgr Krystyna Gryzewska — czyli w belach czy próbkach. W „Domusie” zorganizowaliśmy stoisko, gdzie pokazywaliśmy pokrowce na meble — z możliwością kupna dziełami na miejscu. Zaczęliśmy też oferować dobrane za sobą komplety: obicia i zasłony. Unikamy reklamy prasowej z tego względu, że nabywca musi nasze wyroby widzieć w naturze.

Dalsza sprawa, to próby segmentacji rynku. W jednym regionie podobają się wzory „pantera” lub „tygrys” — w innym województwie podobają się inne. Po uchwyceniu tego rodzaju zróżnicowania trzeba natychmiast odpowiednio reagować. Bo i po co wypychać komuś wzory, które się nie podobają?

Poza pokazywaniem handlowcom, zaczęto energicznie pokazywać wzory potencjalnym nabywcom. Był reportaż w telewizji (kolor). We wszystkich wolne soboty w fabrycznej stołówce mogą mieszkańcy Łodzi obejrzeć wyroby „Very”. Ten drugi kanał przebiegania się wziął z prostego spostrzeżenia: gęsty handlowców i zaopatrzeniowców wcale nie muszą się pokrywać z upodobaniami nabywców indywidualnych.

— Bardzo dobrym pomysłem — doradza dyr. Bogdan Sumera — jest oferowanie mebli z tzw. białą laponką. Wybór pokrycia pozostawiać kupującemu. Kilka punktów usługowych — między innymi w Radomiu — podchwyciło pomysł. Ale nie bardzo to się opłaca producentom mebli. Z kolei drugi pomysł chwylił w trzech fabrykach mebli (I ublin, Cpol, Radomsko) — podjęliśmy się robienia dla nich gotowych pokrowców na meble. Dla tych trzech firm robi się około stu naszych pracowników. Ale mamy w tym względzie ograniczone możliwości.

Kolejny pomysł, to produkcja tapet które można do ścian przyklejać najwykiszszym klejem kazeinowym. A więc mogłaby się w miesz-

kanlu pojawić dziełami na meblach, ścianie i oknie. Tapetę „Very” spotkały się z uznaniem na Jarmarku Dominikańskim. Przeprowadzono też sondę w tej kwestii w Radomiu i Krakowie — wypadł pozytywnie.

— Właściwie moglibyśmy zrezygnować — rekapitułuje dyrektor Sumera — z dziełami odciekowych, bo w tym specjalizacja ułatwiłaby nam sporo spraw, między innymi zakup barwników i środków pomocniczych, zmniejszałaby szarpanie wzorniczą. Ale teraz jest trochę za późno — dziełami dekoracyjne przyjęły się, odciekowe też handel chce brać. Z eksportu nie bardzo możemy się wycofać. Jesteśmy więc teraz na huczawie, którą napędzają nasi klienci, chętni do kupna wyrobów „Very”.

Zakłady Wyróbów Obiciowych dość szybko więc przebiły się na rynek ze swoimi wyrobami. Pomogły im w tym umiejętnie dobrane techniki marketingowe. Ale dodajmy tu, bez żadnej możliwości, że sukces producenta nie zawsze pokrywa się z satysfakcją konsumenta. O skuteczności marketingu stosowanego w „Verze” świadczyć będzie więc popyt na wyroby tej firmy w nieco dłuższym okresie czasu.

NIEOBOJĘTNI

KRISTYNA SERAFIN

- **P**ANIE Stanisławie, dostał pan mieszkanie!

Stary człowiek, wyraźnie wzruszony, wpatruje się bacznie w swoją opiekunkę. Jeszcze nie wie...

Stojmy w sieni warsztatu stolarskiego, w którym Stanisław P. mieszka katem. Przez wiele lat żył wraz z żoną u brata w Jeziorce, pomagali mu w pracy na roli. Kilka lat temu zmarła żona, w ubiegłym roku brat. Po powrocie z sanatorium przeciwgruźliczego Stanisław P. nie miał się gdzie podziąć; bratankowie pozaka-

dali rodziny, mają małe dzieci, zabrakło miejsca dla chorego na gruźlicę wuja. Wówczas przyszedł do stolarza z Dąbrowki, dał w warsztacie kąt, łóżko, czasem ciepły posiłek, ubranie. Stary pali pod kuchnią w warsztacie, nie cierpi zima, a i stolarz nie przepuści. Dostaje stałą wypłatę; kupuje sobie jedzenie w pobliskim sklepie, coś warzy na kuchni. Jest czysty, ogolony, ma dość przyzwoite ubranie i buty.

W autobusie, którym wracamy do Warszawy, pani JADWIGA KRY-

PAJTIS, opiekun społeczny w dzielnicy Mokotów, zwierza mi się ze swoich kłopotów:

— Opiekunem społecznym zostałam przed dziesięć laty. Kiedy widzę, że obok żyją ludzie, którzy sami nie potrafią się uporać ze swoimi problemami, nie mogę pozostawić obojętną. Nigdy nie pracowałam zawodowo i wychowywałam dzieci, teraz pomagam córce i opiekuję się wnuczkami.

«Wyspecjalizowałam się w opiece nad chorymi na gruźlicę, utrzymuję stały kontakt z lekarzami poradni przeciwgruźliczej, od nich otrzymuję adresy pacjentów. Tak trafiłam do Stanisława P...»

Sprawy mieszkaniowe należą do najtrudniejszych. Chodzę, stukam, przekonuję urzędników, a ci bezradnie rozkładają ręce. Wydział spraw lokalowych odpowiada niezmiennie, że nie dysponuje obecnie wolnymi lokalami i że może po roku 1980...

Pyta pani, jak nas, opiekunów społecznych, traktują w instytucjach? Często jak natręty, bo musimy chodzić w jednej sprawie nieraz po kilka, a nawet kilkanaście razy.

Odnoszę wrażenie, i nie tylko ja, że społeczeństwo za mało wie o tym, kim są opiekunowie społeczni i że słowo „społeczny” oznacza w naszym przypadku równie „bezzinteresowny”.

Mówi mgr WANDA GOLENIOWSKA, zastępca dyrektora Zespołu Opieki Zdrowotnej d. s. Służb Społecznych:

— Mokotów rozbudowuje się dynamicznie, rośnie liczba mieszkańców, a z nią ludzi potrzebujących pomocy. Ogromny problem stanowią alkoholicy, chorzy psychicznie, chorzy na gruźlicę, ale również matki samotnie wychowujące dzieci i ludzie w wieku poprodukcyjnym. Na jednego etatowego pracownika Ośrodka przypada obecnie 25 tys. mieszkańców. Pod naszą stałą opieką znajduje się ponad 1000 osób. Jedni zgłaszają się sami, innych w terenie wyszukują opiekunowie społeczni. Przeprowadzamy wówczas wywiad społeczny i ustalamy formę pomocy. Najłatwiej jest oczywiście przydzielić zapomogę pieniężną — stałą, okresową lub docelową, ale na ogół mamy do czynienia z bardziej złożonymi sprawami, wymagającymi interwencji w różnych instytucjach, zmudnych, długotrwałych zabiegów. Jak skomplikowane bywają sprawy,

z którymi ludzie przychodzą do Ośrodka, przekonałam się w czasie dyżuru opiekuna społecznego REMIGIUSZA ŁASZCZEWSKIEGO.

Mała poczekalnia i cztery pokójki zastawione szafami kartkowymi i biurkami z trudem mieściły gromadę interesantów.

Jestem opiekunem społecznym — mówi pan Łaszczewski — ale występuję również w sądzie jako pełnomocnik w sprawach alimentacyjnych i o uszczerbek postępowania opiekunów. Praca opiekuna społecznego nie obfituje w codzienne sukcesy, ludzie latwo się do niej zniechęcają. Sądzę, że mimo to znalazłoby się wielu, którzy działali by podobnie jak ja, ale nie ma ich tak zwerbować. Może powinniśmy się tym zająć samorządy mieszkańców, które znają swoich lokatorów? Często jesteśmy bezsilni. Bezdolne dziecko można umieścić w tymczasowej rodzinie, ale dziecko, psa zawieźć do schroniska, a co zrobić z człowiekiem? Możemy dać mu talon do łazienki, na obiad, nawet kupić ubranie, ale locum, nawet na jedną noc — nie.

Ośrodki Opiekuna Społecznego powstały w 1969 r. jako jednostki przy przychodniach lekarskich obwodowych. Z chwilą powstania Zespołu Opieki Zdrowotnej włączono je do Działu Pomocy Społecznej i Złobków. Dlaczego akurat połączone to dwie sprawy — nie wiadomo. Pod względem administracyjnym Ośrodki podlegają dyrekcji ZOZ, merytorycznym — wydziałowi zdrowia i opieki społecznej.

Opieką społeczną w Polsce — obok Ośrodków Opiekuna Społecznego — zajmują się m.in. takie organizacje, jak Polski Komitet Pomocy Społecznej (opłacanie pomocy domowej, zaopatrywanie w odzież, bieliznę, pościel, sprzęt domowy, organizowanie wczasów działkowych), Polski Czerwony Krzyż (usługi pełnione przez siostry PCK), Zjednoczony Związek Emerytów, Rencistów i Inwalidów (wczasy, sanatoria, jednorazowe zasiłki pieniężne, bilety na imprezy), Towarzystwo Przyjaciół Dzieci (opiekuje się dziećmi znajdującymi się w trudnej sytuacji rodzinnej i materialnej), Liga Kobiet (alimenty, praca dla samotnych matek, pomoc rodzinnym wielodzietnym), wreszcie Związek Harcerstwa Polskiego (pomoc w zakupach, sprzętach, organizowaniu seniorom czasu wolnego).

Mimo tak różnorodnych źródeł pomocy ludzie najczęściej kierują swe kroki do Ośrodka. Często, jak już wspominałam, pierwszy kontakt nawiązują z nim tereniowi opiekunowie społeczni. Pracownicy Ośrodka, zarówno etatowi, jak i społeczni, umiają pokierować sprawami swoich podopiecznych dzięki kontaktom z różnymi organizacjami i instytucjami. Oprócz działalności na rzecz swoich podopiecznych Ośrodek pełni działalność „usługową”, np. przeprowadza wywiady społeczne dla sądu, prokuratury, domów dziecka, domów pomocy społecznej, poradni społeczno-wychowawczych, przeciwalkoholowych, przeciwgruźliczych, współpracuje również z inspektorami d.s. nieletnich przy komendach MO.

W Ośrodku, jak w soczewce, skupiają się wszystkie albo prawie wszystkie trudne sprawy mieszkańców terenu. Prowadzenie tak dużej ilości skomplikowanych spraw wymaga silnymi etatowymi pracownikami Ośrodka byłoby niemożliwe bez pomocy opiekunów społecznych. Są oni przede wszystkim łącznikami Ośrodka z terenem, ale ich działalność bywa bardzo różnorodna — od przeprowadzania wywiadów społecznych, poprzez interwencje pisemne lub osobiste w sprawach mieszkaniowych, opiekuńczo-wychowawczych, zdrowotnych, do udziału w rozprawach sądowych dotyczących np. pozbawienia opieki rodzicielskiej lub przyznania alimentów.

Perspektywny plan rozwoju służby zdrowia w Polsce do roku 1990 przewiduje, iż na każdy rejon lekarski przypadają będzie lekarz, pielęgniarka środowiskowa i pracownik socjalny, który to zespół powinien zaspokajać wszystkie potrzeby mieszkańców rejonu w zakresie pomocy społecznej. Obecnie, mimo że każdego roku szkoły pracowników socjalnych opuszczają nowi absolwenci, ich deficyt w niektórych regionach kraju jest rażący: w woj. konińskim pracuje 7 pracowników socjalnych z wykształceniem specjalistycznym, w skierniewickim — 10.

Lepiej wygląda sytuacja w woj. poznańskim (88), w zamojskim (61), w katowickim i gdańskim — po 60, w stołecznym warszawskim — 100 (dane Min. Zdrowia z 1977 r.). Plan przewiduje, że w pierwszych latach jego realizacji liczba pracowników socjalnych powinna wzrastać

w miastach o dużej koncentracji ludności oraz na wsi, z uwagi na proces „starzenia się” populacji wiejskiej. Na razie absolwenci szkół pracowników socjalnych stanowią zaledwie jedną czwartą ogółu pracowników Ośrodków Opiekuna Społecznego. W tej sytuacji jeszcze przez kilka lat ich działania będą musiały być wspierane przez opiekunów społecznych.

Ciekawe spostrzeżenia na temat pracy opiekunów społecznych znalazłam w opracowaniu dr HELENY KASSYK-ROKICKIEJ z Instytutu Gospodarstwa Społecznego SGPIŚ. Przeprowadziła ona badania na temat warunków życia w gospodarstwach domowych na Mokotowie, w których były osoby korzystające z jakiegokolwiek form pomocy społecznej w 1973 r. Badania te wykazały, że prawie jedna czwarta populacji podopiecznych znajdowała się poza kręgiem zainteresowań osób bąd instytucji, przy czym ponad połowa tych osób jest w wieku ponad 60 lat, a co piąta z nich jest samotna.

Dr H. Kassyk-Rokicka stwierdza m.in. w swym opracowaniu, że dużą pomoc w terenie podczas trwania badań świadczyli opiekunowie społeczni, którzy w wielu przypadkach byli jedynymi osobami ułatwiającymi kontakt z podopiecznym i jego rodziną. Oni też wykazują najczęściej zainteresowanie podopiecznym, a w dalszej dopiero kolejności — krewni. Gdyby założyć brak instytucji opiekunów społecznych — stwierdza autorka — osoby te poszerzyłyby zapewne szereg osób, których sytuacja życiowa nie interesuje się nikt lub prawie nikt.

W opisywanym wyżej Ośrodku Opiekuna Społecznego działa 60 opiekunów terenowych, w tym 33 kobiety. Niepracujących zawodowo jest 34, w większości emeryci. Najmłodszy opiekun ma 38 lat, najstarszy 74. Wśród nich jest grupa bardzo aktywnych: oprócz opisanych wyżej dwójka wymienić można IZABELLE KONOPKE, HENRYKĘ OSTROWSKĄ, HENRYKĘ LEŚKOWSKĄ, MARIANĄ GREZDZIKĄ. Inni pracują w miarę sił, których nie zawsze starcza z uwagi na wiek czy stan zdrowia. Jednakże każdy z opiekunów zasługuje na słowa uznania, które dla nich — ludzi ze społecznikowską pasją — stanowią najlepszą nagrodę.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

NA początku roku akademickiego 1977/78 decyzją ministra nauki, szkolnictwa wyższego i techniki powołano Instytut Ekonomicznej Politycznej w Szkole Głównej Planowania i Statystyki. IEP liczy 105 pracowników naukowo-dydaktycznych — 22 profesorów i docentów, 47 adiunktów oraz 34 asystentów i st. asystentów.

Utworzenie Instytutu Ekonomicznej Politycznej SGPS zamknęło dwudziestoletni okres istnienia w tej uczelni kilku odrębnych katedr ekonomicznej politycznej, umiejscowionych na poszczególnych wydziałach. Przednia organizacja obok zalet przejawiających się w znacznym doboru naukowców miała i mankamenty. Najczęściej wymieniano utrudnienie przepływu informacji i konfrontacji twórczych myśli naukowych oraz nie w pełni uzasadnione niekiedy różnicowanie treści i form nauczania ekonomicznej politycznej i niektórych pokrewnych dyscyplin teoretycznych na poszczególnych wydziałach. Różna szczególnie wagę i treść uzyskiwały w tych warunkach — zależnie od kierunku studiów — programy ekonomicznej politycznej socjalizmu i naukowa interpretacja doświadczeń budownictwa socjalistycznego w Polsce. Problemy te były poruszane m. in. na I i II konferencji ideologicznej uczelnianej organizacji partyjnej w 1976 i 1977 r.

IEP ma charakter międzywydziałowego instytutu naukowo-dydaktycznego i skupia 7 zakładów: 5 zakładów ekonomicznej politycznej (obsługujących potrzeby dydaktyczne poszczególnych wydziałów uczelni), za-

wania wychowawczego na młodzież studencką. Zakłada to potrzebę uruchomienia szerszej dyskusji i wymiany doświadczeń na temat celów i form pracy dydaktyczno-wychowawczej. Służyć temu będą m. in. organizowane przez IEP seminaria dydaktyczne. Opracowany został projekt systemu szkolenia młodej kadry nauczycieli akademickich. Z początkiem nowego roku akademickiego instytut uruchomił dwie nowe formy samokształcenia młodej kadry: seminarium z filozofii marksistowskiej oraz konwersatorium z dyscyplin reprezentowanych w Instytucie. W bieżącym roku MNSWIT powierzył IEP organizację dorocznego regionalnego seminarium dla młodych nauczycieli akademickich ekonomicznej politycznej.

Instytut przywiązuje dużą wagę do rozwoju i ukierunkowania programu dydaktycznego specjalności „teoria ekonomicznej politycznej” i podjął w tym przedmiocie współpracę z Wydziałem Ekonomiczno-Społecznym SGPS. Z inicjatywy młodszej studenckiej podjęte zostały kroki w kierunku koordynacji i integracji kół naukowych.

Wznowienie miejsc w tym programie badań instytutu — zarówno obecnie, jak i w przyszłości — zajmować będą prace nad rozwojem teorii ekonomicznej politycznej socjalistycznego i uogólnianiem doświadczeń budownictwa socjalistycznego w Polsce Ludowej.

W chwili powstania instytutu poszczególne zespoły były zaangażowane w realizację pięcioletnich programów badawczych koordynowanych

W transport trzech kawałków prasy amerykańskiej firmy „Version” o wadze 208, 200 i 157 ton z Gdyni do Lublina zaangażowane było w ten czy inny sposób wojsko, milicja, kolejarze, CHZ „Metalexport”, „Hartwig”, Warszawa i Gdynia, Ministerstwo Komunikacji, Instytut Badawczy Dróg i Mostów, a także kilka innych firm. Przygotowania do tego wydarzenia trwały prawie rok. Droga, licząc tylko ten ostatni, krótki, polski odcinek — zabierała kilkadziesiąt dni.

SŁUŻBA drogowa MO zamknęła ruch, podniesiono sieć trakcyjną trolejbusów, piloci wylądowali z lotu nisko nad drogą, ponad 300-tonowy zespół transportowy w składzie: dwie przyczepy z łożem, na którym umieszczono część prasy, i dwa ciągniki — ruszył przez Gdynię z maksymalną szybkością 5 km na godzinę. Wcześniej fachowcy z UBDiM sprawdzili wytrzymałość 70 wiaduktów i mostów, policzyli obciążenia i wyszło im, że tylko 12 obiektów jest „względnie” bezpiecznych. Ciągniki z przyczepami miały łączną długość kilkudziesięciu metrów. Aż nie chce się wierzyć, że udało im się przecisnąć przez stosunkowo ciasne ulice Trójmiasta. Na jednym z pierwszych przejazdów kolejowych kierowca się jednak „nie wyrobił” i słup od starej bramy zlewał się jak krucha zapalka. Nie było to jedyne koszty, jakie w tym momencie poniosła nasza gospodarka. Transport kilku wielkich elementów prasy „Version” kosztował w sumie 312 tysięcy dolarów. Załaskowała je wiosna firma specjalistyczna „Transporti Ternana” — ostatni nie wymieniony dotąd, a przecież najważniejszy uczestnik wyprawy. Miśter Lorenzo Luchetti zrobił niewątpliwie dobry interes.

Ciągłymi z przyczepami miały łączyć długie kilkudziesięciu metrów. Aż nie chce się wierzyć, że udało im się przecisnąć przez stosunkowo ciasne ulice Trójmiasta. Na jednym z pierwszych przejazdów kolejowych kierowca się jednak „nie wyrobił” i słup od starej bramy zlewał się jak krucha zapalka. Nie było to jedyne koszty, jakie w tym momencie poniosła nasza gospodarka. Transport kilku wielkich elementów prasy „Version” kosztował w sumie 312 tysięcy dolarów. Załaskowała je wiosna firma specjalistyczna „Transporti Ternana” — ostatni nie wymieniony dotąd, a przecież najważniejszy uczestnik wyprawy. Miśter Lorenzo Luchetti zrobił niewątpliwie dobry interes.

Czterdzieści ton

Ponad gabaryt! Najlepiej, żeby go nie było. Iluż kłopotów można by wówczas uniknąć. Ilu ludzi mogłoby spokojnie pracować. Niestety, tego terminu nie sposób wymazać z naszej gospodarczej rzeczywistości. Kodeks drogowy do swobodnego ruchu po Polsce dopuszcza pojazdy nie przekraczające 22 metrów długości (jeśli są 3 członów), szerokość 2,5 metra, 4 metrów wysokości i o nacisku na jedną oś do 8 ton. Przepisy umieszczone w kodeksie są pod tym względem bardzo szczegółowe. Wynika to z realiów naszego drogowego życia. Przeciętnej szerokości jezdni, wysokości wiaduktów, trwałości i odporności nawierzchni, a także międzynarodowych obyczajów.

Rzecz jasna, ładunki, przekraczające nieznacznie wyznaczoną skrajnie nie są i nie były nigdy problemem. Problemy zaczynają się, gdy trzeba przewieźć 40 i więcej ton w jednym kawałku, albo gdy ciężar jest mniejszy, ale za to transportowany element mierzy sobie np. 5 metrów wysokości czy 20 metrów długości. Wówczas z każdą toną i centymetrem skala trudności rośnie w postępie geometrycznym. Objazdy sięgają dziesiątek, nawet setek kilometrów. Pozornie krótka droga wydłuża się w nieskończoność.

Problem przemieszczania ładunków ciężkich i ponadgabarytowych ma charakter wybitnie jakościowy. Licząc tylko tony przewożone przez niskopodłogowe przyczepy i porównując je z ogólną masą towarów przetrzymywanych nieustannie po Polsce, można dojść do wniosku, że te promille masy ładunkowej nie są warte w ogóle uwagi. O tym, że nie jest to prawda, można się przekonać obserwując taki transport w drodze, a przede wszystkim oglądając stopy zamówień składanych na usługi w PKS, czy u „Hartwiga”.

Dynamiczny rozwój kraju, industrializacja Polski, wysiłki zmierzające do promowania eksportu naszych maszyn i całych fabryk przynoszą, jak wiadomo, niezłe efekty. Jest również rzeczą powszechnie znaną, że przemysł krajowy przez tzw. urzędy katalogowych często podejmuje się wytworzenia całych linii produkcyjnych i maszyn specjalnych, które przynoszą produ-

centowi znaczne korzyści finansowe, zagrywając przekraczając dopuszczalne gabaryty drogowe. Spraważamy również coraz więcej ponadgabarytowych urządzeń. Wszystko to trzeba przewieźć. I choć dobrze wiadomo, jak to można zrobić, pytanie: kto i za ile ma wozić — jakos nie może doczekać się rozsądnej odpowiedzi.

Cztery

W Polsce mamy jednego publicznego przewoźnika, który świadczy usługi w transporcie ciężkich i ponadgabarytowych elementów, oraz wielu właścicieli środków służących do tego rodzaju przewozów, którzy wykorzystują je jedynie dla siebie. Bałastowe ciągniki i przyczepy, czyli podstawowy tabor zdolny do przemieszczania ponadgabarytów — zgodnie z Zarządzeniem nr 84 prezesa Rady Ministrów z dnia 18 sierpnia 1969 roku w sprawie przewozu transportem samochodowym ładunków przekraczających dopuszczalne wymiary lub ciężar — powinien być skoncentrowany w przedsiębiorstwach czterech, a obecnie pięciu resortów: komunikacji, budownictwa, energetyki, górnictwa oraz rolnictwa.

Zarządzenie miało przeciwdziałać rozproszaniu przewozowego potencjału. Zostawiono w nim jednak furtkę w postaci indywidualnych zezwoleń na zakup ciągników i niskopodłogowych przyczep. I faktycznie, według oceny przedstawicieli „Hartwiga” i PKS, taki sprzęt można dziś znaleźć w najdalszych miejscach. O jego wykorzystaniu lepiej nie wspominać. W Zjednoczeniu PKS powiedziano mi zresztą, że ów dokument jest nieaktualny, choć nie słyszałem, żeby został oficjalnie anulowany.

Publicznym przewoźnikiem jest Państwowa Komunikacja Samochodowa. Dysponując 115 ciągnikami balastowymi i 82 przyczepami niskopodłogowymi ma obsłużyć wszystkie pozostałe resorty nie wymienione w Zarządzeniu nr 84. Powinno także w miarę możliwości realizować zamówienia na usługi, składające się z nieustannie przez przedsiębiorstwa podległe i tym uprzywilejowanym ministerstwu.

Dyrektor EUZEBIUSZ KOETUNIAK ze Zjednoczenia PKS ocenia, że w przypadku przewozów ciężkich i ponadgabarytowych jego firma realizuje 30-40 procent zgłoszeń. Sądzę, że jest to rachunek dość optymistyczny. Naprawdę jest gorzej.

W PKS w przewozach ciężkich i ponadgabarytowych specjalizuje się II oddział w Poznaniu, oddział w Puławach i w minimalnym stopniu — Błonie. Najwięcej sprzętu mają Poznańscy: 32 przyczepy i 46 ciągników. Cały ten dobytek, który nie tak dawno miałem nieprzypominając oglądać, w niczym nie przypomina wymuszanego, nowoczesnego sprzętu Włochów.

Dyrektor PIOTR ZIELIŃSKI, który oprowadzał mnie po bazie, twierdził — i było to widać na pierwszy rzut oka — że jedna trzecia przyczep jest w nieustannym remoncie. Większość z nich, poza jedną jedyną przyczepą typu „Nicolas-Zremb”, jest stara lub przestarzała. Pracownicy bazy jeżdżą po kraju, szukając zapasowych części, remontują rzeczy przeznaczone na złom.

Zgłaszana wielokrotnie lista niezbędnych najpilniejszych zakupów sprzętu dla oddziału jest długa. Przyczepy, naczepy ciągniki siodłowe i balastowe, podnośniki hydrauliczne. Ilości nieistotne, bo i tak nikt im tego nie da.

Rzecz jasna, takie czy inne potrzeby ma dziś każdy. Wiadomo też wszystkim doskonale, że tylko najpilniejsze mogą zostać obecnie zaspokojone. I może nie warto byłoby zwracać uwagi na lament państwowego przewoźnika, ale...

„Hartwig”-Warszawa od co najmniej 5 lat nie ustaje, w bezskutecznych zresztą, zabiegach prosząc o przyczepę właśnie dla PKS. Na temat pilnej konieczności wzmocnienia sił tego przedsiębiorstwa „Hartwig” wylał już morze atramentu. Cytał nie ich obfite korespondencje zajęłyby parę numerów „Życia Gospodarczego”, poprzestane więc tylko na fragmencie jednego z ostatnich pism:

„W roku 1977 nastąpił dalszy wzrost transportu ciężkich i ponadgabarytowych samochodami czarterowanymi w przewoźnikach obcych. Wydatki na czartery wzrosły w roku 1977 do 11 mln 326 tysięcy złotych dewizowych w porównaniu z 7,6 mln w roku 1976 i 5 milionami w roku 1975. Wzrost wydatków nastąpił mimo rosnącej ilości transportów wykonywanych przez PMPS „PEKAES” w Błoniu i PKS Puław. W dalszym ciągu polski przewoźnik ze względu na braki środków transportowych może wykonać 10-12 proc. koniecznych przewozów i w eksporcie i imporcie”.

Z informacji uzyskanych w MZiGM wynika, że łączne koszty zagranicznych czarterów zorganizowanych przez wszystkich spedytów wyniosły w ubiegłym roku 16 mln złotych dewizowych. Dotyczy to wyłącznie ładunków polskiego handlu zagranicznego.

Dyrektor Kołtuński z PKS ocenia, że gdyby czteroletnie wydatki na czartery obcych usług przeznaczyć sukcesywnie na zakup ciągników i przyczep, wówczas w 1981 r. PKS mógłby zaspokoić 80 proc. potrzeb. Natomiast począwszy od 1982 r. czartery zostałyby w ogóle wyeliminowane, nie mówiąc już o ewentualnym eksporcie przewozowych usług.

Kosztowny margines

Prócz PKS sporą ilością ciągników i przyczep dysponuje budownictwo. Trochę sprzętu ma energetyka.

W samym tylko „Transbudzie” zgromadzono setki ciągników balastowych i przyczep zdolnych do przewożenia od 20 do 40 ton, nie licząc jednej przyczepy „Nicolas-Zremb”, która może udźwignąć nawet ton dwadzieście. Obok „Transbudu” tego typu środki mają także „Energo” i „Mostostal”. W sumie resort budownictwa jest niewątpliwie największym potentatem w tej dziedzinie. Decydują o tym dwa czynniki: potrzeby i fakt, że jedyne przedsiębiorstwo — zakłady „Zremb” Wrocław — całkowicie i niepodzielnie należy właśnie do budownictwa.

Mimo to — jak mnie informowali w „Transbudzie” — nawet u nich ciągników i przyczep jest ciągle zbyt mało. Choć prawdę mówiąc, akurat dla budowlanych ładunków ponadgabarytowych nie są tym niewłaściwym, najtrudniejszym problemem. Po pierwsze, jest tak dzięki stosunkowo niewielkim, jak na krajowe realia, niedoborom sprzętu. Po drugie, ze względu na skalę problemu. Kłopoty zaczynają się dla nich z transportem elementów począwszy od 20 ton. Wobec całości przewozów są to ilości minimalne.

Z drugiej strony ten rzekomy „margines” ciągle jednak wzrasta. Tym bardziej, że budowlani za ładunki ponadgabarytowe — zgodnie zresztą z kodeksem drogowym — uznają także transport płyt z fabryk domów i z wytwórni prefabrykatów (łącznie mamy ich w Polsce już 254!) oraz przewozy materiałów budowlanych w kontenerach. Dla poznańskiego PKS czy energetyki byłyby to ponadgabaryty „niepoważne”. Po prostu różna jest tu skala ocen i potrzeb.

Nieco inaczej ma się sprawa z energetyką, która chlubiąc się, zresztą od niedawna, posiadaniem największej w Polsce przyczepy „Cometto” o nośności 300 ton (na świecie wozą szosami ładunki do tysiąca ton) z dwoma potężnymi ciągnikami „Willme” (316 KM każdy), pozostały sprzęt bez szczególnego uszczerbku mogłaby oddać do muzeum. Jak mnie informował naczelnik HENRYK JASIŃSKI z Centrali Zaopatrzenia Energetyki i Energii Atomowej, jego firma dysponuje kilkudziesięcioma przyczepami. Gotowość techniczna tego sprzętu jest słaba. Wiek zaawansowany.

A sprawa jest poważna. Każda awaria dużego transformatora pociąga za sobą milionowe straty. Transformator dużej mocy waży od 40 do 215 ton i musi być błyskawicznie podłączony w miejsce uszkodzonego. Próż wspomnianych urządzeń energetycy wozą ogromne generatory, wirniki, pompy, elementy elektrowni wodnych. Sprzęt transportowy pełni tu między in-

nymi funkcję energetycznej „strazy pożarnej”.

Perspektywy

Jakie są perspektywy poprawy sytuacji i gdzie szukać drogi wyjścia z impasu? Pierwsze spojrzenie nieodparcie kieruje się w stronę wrocławskiego „Zrembu” — jedyne go w Polsce producenta niskopodłogowych przyczep. Zakłady „Zremb”-Wrocław od kilkunastu lat produkują m. in. kilka typów przyczep przyczep niskopodłogowych o maksymalnym ciężarze ładunku 25-40 ton. Próż tego robić lepiej naczepy, które nas tu nie interesują. Sam producent przyznaje, że w latach 1972-1976 zaspokoił 80 procent potrzeb budownictwa, na ten sprzęt, a pozostałe resorty otrzymały 40-50 procent swoich zamówień. Ciągników balastowych, zgodnie z podziałem pracy w ramach RWPG, jak dotąd nie produkujemy w ogóle.

W 1978 roku z bram wrocławskiego „Zrembu” wyjadą 402 przyczepy. Dokładnie o 100 więcej, niż w roku ubiegłym. Próż przyczep o zawieszonym mechanicznym do 40 ton, „Zremb” podjął się też niedawno — przy współpracy z francuską firmą „Nicolas” — produkcji wielkich przyczep niskopodłogowych o zawieszaniu hydraulicznym. Ich nowość sięga już 200 ton, ale dotychczasowa produkcja ma charakter symboliczny. Fabryka wypuszcza rocznie zaledwie 1-2 sztuki. Potrzeby są znacznie większe.

Między przyczepą „Nicolas-Zremb”, a P-402 (udźwign 40 ton) istnieje istotna luka. Większość przewoźników szczególnie dotkliwie odczuwa brak sprzętu zdolnego do przemieszczania ładunków o ciężarze 60-80 ton. Ponad 100 tonowe elementy jest to już rzeczywistość, stale zresztą rosnąca, przewozowy margines. Niestety, bardzo kosztowny.

Przyczep o udźwign 60-80 ton nikt w Polsce nie produkuje. Sprzęt zdolny do przewożenia takich i jeszcze cięższych elementów sprowadzamy więc, i to wyłącznie, ze strefy dolarowej. Jeżdżą więc po Polsce sporadycznie nabywane wyroby firm „Scheuerle”, „Achleitner”, „Nopa”, „Norca”, „Cometto”, „Goldhofer”, „Nicolas”, „Blumhard”.

Rzeczywiście liczących się i do brych producentów jest w świecie nie więcej niż czterech, ale po pierwsze — każdy z nich specjalizuje się w wytworzeniu określonych typów, po drugie — nasz handel zagraniczny wybiera zazwyczaj najtańszą ofertę. Stąd mamy tak wielką różnorodność sprzętu, brak części i możliwości ich wewnętrznej wymiany, wreszcie remontowe trudności.

Możliwości odczuwalnego zwiększenia produkcji, przez wrocławski „Zremb” są jednak niewielkie. A skoro tak, warto być może pokusić się o zainteresowanie produkcją ciężkiego sprzętu naszych partnerów z RWPG. Co prawda w ramach obozu nie kto inny, jak właśnie „Zremb”-Wrocław jest, jak na razie, produkującym w twórcą niskopodłogowych przyczep. Od połowy lat siedemdziesiątych mamy też zobowiązania produkcyjne wobec NRD. O większe dostawy zabiega Czechosłowacja.

Niestety, możliwości inwestycyjne kraju są ograniczone i wrocławskiej fabryce trudno liczyć na odpowiedni dopływ inwestycyjnych środków. Przekazanie produkcji lub też ścisła, bardzo szeroka kooperacja w ramach RWPG stwarzałaby szansę na zaspokojenie potrzeb całej wspólnoty socjalistycznej z pominięciem dewizowego importu. Pozostawienie problemu transportu ciężkich elementów własnego losowi wydaje się najgorszym możliwym rozwiązaniem.

Przedstawione tu informacje są niepełne. Zabrakło wśród nich przede wszystkim opinii ludzi najbardziej zorientowanych — przedstawicieli Ministerstwa Komunikacji, którzy nie uważali za stosowne rozmawiać na ten temat z dziennikarzem. Strata jest jednak do odrobienia. Ponadgabaryt dopiero wkracza na scenę.

KLUCZ SKUTECZNEGO DZIAŁANIA

kład historii gospodarczej oraz załad planowania i polityki ekonomicznej.

Pracownicy instytutu uczestniczą w realizacji 10 centralnych programów badawczych — wozowych, międzyresortowych i resortowych. Są wśród nich tematy o podstawowym znaczeniu dla rozwoju teorii ekonomicznej i jej praktycznych zastosowań:

- teoretyczne podstawy budowy rozwinętego społeczeństwa socjalistycznego w Polsce Ludowej;
- doskonalenie metod centralnego planowania i zasad funkcjonowania gospodarki;
- procesy międzynarodowej integracji gospodarczej krajów socjalistycznych;
- modernizacja systemu oświaty w rozwinionym społeczeństwie socjalistycznym;
- rynek dóbr konsumpcyjnych i usług w procesie rozwoju społeczno-gospodarczego Polski;
- system wartości i wzorce konsumpcji społeczeństwa polskiego;
- przemiany społeczno-ekonomiczne i polityka zagraniczna krajów kapitalistycznych i krajów rozwijających się.

Instytut prowadzi jednocześnie szeroki program dydaktyki, zaspokajając potrzeby uczelni w zakresie ekonomicznej politycznej socjalizmu, ekonomicznej politycznej kapitalizmu, historii myśli ekonomicznej i historii gospodarczej oraz znaczną część potrzeb w zakresie teorii planowania i polityki ekonomicznej.

Ogólna koncepcja funkcjonowania i rozwoju IEP podporządkowana została podstawowemu celowi — transformacji istniejącej struktury instytutu w nowoczesny ośrodek badań naukowych i rozwiązań dydaktycznych, zdolny do wnoszenia znaczącego wkładu do rozwoju marksistowskiej myśli ekonomicznej oraz praktyki budownictwa socjalizmu.

W pierwszych miesiącach działalności IEP podjął szereg inicjatyw zmierzających do integracji środowiska naukowego i pełniejszego wykorzystania oraz rozwoju jego możliwości badawczych, dydaktycznych i organizacyjnych.

Powstanie IEP otwiera nowe możliwości integracji procesu dydaktycznego w zakresie ekonomicznej politycznej i dyscyplin ściśle związanych z teorią ekonomiczną, podniesienia jakości kształcenia, wzmocnienia oddziały-

przez inne instytuty i placówki. Prace te będą kontynuowane do zakończenia programów. Obok tego rozwijane będą badania własne instytutu. Program badań, własnych IEP na 1978 r. obejmuje 145 zadań badawczych ujętych w 11 grupach tematycznych.

Rozwój życia naukowego w instytucie służyć mają podjęte inicjatywy wydawnicze, zebrania i konferencje naukowe oraz rozwijanie współpracy z ośrodkami naukowymi w kraju i za granicą, w tym zwłaszcza z uczelniami krajów socjalistycznych.

Instytut zamierza rozwinąć aktywną współpracę ze wszystkimi ośrodkami teoretycznej myśli ekonomicznej w Polsce, m. in. w formie wspólnych badań, wymiany doświadczeń dydaktycznych i konferencji naukowych. Ostatnio, wspólnie z Wyższą Szkołą Nauk Społecznych KC PZPR, instytut zorganizował konferencję naukową na temat marksistowskiej i niemarksistowskiej interpretacji stadiów rozwoju socjalizmu.

Wśród niełatwych problemów warunkujących dalszy rozwój instytutu wymienia się — obok spraw związanych z tworzeniem niezbędnej bazy materialno-technicznej i organizacyjnej — zagadnienie wewnętrznej struktury instytutu oraz jego miejsca w strukturze organizacyjnej szkoły jako całości. Panuje przekonanie, że obecna organizacja instytutu, oparta na strukturach ukształtowanych przed jego utworzeniem, nie sprzyja harmonijnemu i planowemu rozwojowi funkcji naukowo-badawczych. Oczekuje się, że obok istniejących zakładów, realizujących zadania dydaktyczne, powstaną w niedalekiej przyszłości zespoły badawcze związane z określonym tematem.

W obecnej strukturze organizacyjnej istnieje podwójne podporządkowanie pracowników IEP i całych zakładów w stosunku do macierzystych wydziałów uczelni i w stosunku do instytutu jako międzywydziałowej jednostki organizacyjnej. Rodzi to szereg nowych, wymagających stopniowego rozwiązania problemów dotyczących szczegółowych zasad współpracy i podziału kompetencji.

Pełniejsza integracja procesu dydaktycznego i badań naukowych, dla której wstępna przesłanką stanowiło utworzenie instytutu, może być kluczem skutecznego działania.

Z. M.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

TEORETYCZNE PROBLEMY EFEKTYWNOŚCI

W Tallinie odbyła się kolejna konferencja Polsko-Radzieckiej Komisji Nauk Ekonomicznych działającej pod auspicjami PAN i AN ZSRR. Przedmiotem konferencji były teoretyczne problemy efektywności gospodarowania w socjalizmie.

Efektywność gospodarki socjalistycznej jest kategorią historyczną — podkreślali to w szczególności A. I. NOTKIN, W. P. KRASOWSKI, H. CHOLAJ. A. I. Notkin wskazał, że głównym czynnikiem warunkującym znaczenie efektywności jest zwiększenie się ceny, jaką społeczeństwo płaci za oszczędność pracy żywej. Cena ta rośnie zwłaszcza wówczas, gdy mamy do czynienia z reprodukcją społeczną typu intensywnego. Według W. P. Krasowskiego rosnące znaczenie wzrostu wydajności pracy społecznej stawia na porządku dnia w gospodarce radzieckiej problematykę ekonomicznej efektywności produkcji i inwestycji zorientowaną na efekty ogólnogospodarcze i ich ścisłą więź z zadaniami długookresowego planowania. Rekonstrukcja techniczna i modernizacja gospodarki powodują, że zakres efektywności gospodarki w obecnych warunkach musi uwzględniać efekty społeczne, związane z rozwojem sfery nieprodukcyjnej i skutki ekologiczne rozwoju przemysłowego.

Według H. Cholaja szczególne cechy kategorii efektywności produkcji w rozwiniętym socjalizmie wynikają zarówno ze specyfiki rozwoju sił wytwórczych jak i ze specyfiki stosunków produkcji na tym etapie społecznego rozwoju. Na etapie rozwiniętego socjalizmu społeczeństwo posiada poważne doświadczenie w sferze gospodarowania i zarządzania

produkcją i doświadczenie to staje się ważnym czynnikiem efektywności. Według prof. J. PAJESTKI, idea ogólnospołecznej racjonalności makroekonomicznej zrodzona przez marksizm-leninizm nawiązuje do ogólnospołecznego doświadczenia i perspektywicznych potrzeb narodów budujących socjalizm i jest prześlaną koncepcją i konkretnymi decyzjami dotyczącymi funkcjonowania gospodarki socjalistycznej.

Teorię efektywności gospodarowania w socjalizmie trudno uznać za rozwiniętą. Najwcześniej życie postawiło w socjalizmie problem efektywnego zastosowania nakładów inwestycyjnych. Dlatego też dorobek w dziedzinie efektywności inwestycji jest bodajże najpoważniejszy (wg T. S. CHACZATUROWA, K. SECOMSKIEGO, W. P. KRASOWSKIEGO, H. CHOLAJA).

Trzeci kategorię efektywności gospodarowania w socjalizmie jest złożona, ponieważ w kategorii tej skupia się wymiar ekonomiczny i społeczny gospodarowania, różnorodność kryteriów oraz makroekonomiczne i mikroekonomiczne aspekty efektywności. Inne są komponenty i wyniki efektywności, jeśli badanie efektywności zamykamy tylko do sfery materialnej, inne zaś gdy badamy efektywność reprodukcji społecznej (produkcja, podział, wymiana, spożycie). Integracja celów ekonomicznych i społecznych na etapie rozwiniętego socjalizmu powoduje, że efektywność gospodarowania w socjalizmie ma równocześnie treść mikroekonomiczną i makroekonomiczną, stąd wg H. CHOLAJA najważniejszą sferą bytowania jest kategorię integralnej społeczno-ekonomicznej efektywności. Jest to perspektywiczny kierunek poszukiwań.

Dotychczas zagadnienie efektywności gospodarowania zawężone było do sfery produkcji materialnej. Mimo to mamy do czynienia ze złożonymi problemami kryteriów, efektywności tym bardziej, że kategoria efektywności produkcji jest ściśle powiązana ze wzrostem gospodarczym i mechanizmem ekonomicznym i na gruncie teorii ekonomicznej politycznej socjalizmu nie może być według H. Cholaja oderwana od kategorii interesów ekonomicznych (ogólnospołecznych, grupowych i indywidualnych).

Do kryteriów efektywności produkcji społecznej w socjalizmie zalicza się na przykład tempo wzrostu dochodu narodowego, wzrost wydajności pracy, produkt globalny, produkt finalny, fundusz spożycia. Są to kryteria niehomogeniczne, o różnej wartości poznawczej i różnej przydatności na obecnym etapie rozwoju społeczno-ekonomicznego. W polu recepcji tych kryteriów znajdują się wielostronne zjawiska społeczno-ekonomiczne. Trafnie ujął zagadnienie T. S. Chaczaturów, że w przypadku każdej tej kategorii odróżniać należy: cel końcowy, kryterium efektu oraz wskaźniki.

Jednakże najbardziej przydatne jest takie kryterium efektywności, które najpełniej skorelowane jest z kształtowaniem się i zaspokajaniem potrzeb społeczeństwa (R. CHELIŃSKI). Według H. Cholaja kryterium tym jest dobrobyt ujmowany nie skalarnie, jak to sugerował O. Lange, lecz wektorowo. Najwięcej zwolenników ma kategoria dochodu narodowego, gdy określamy efektywność tylko w sferze produkcji materialnej, jednakże zakres znaczeniowy kategorii efektu daleko wy-

kracza poza jego materialne składniki (J. PAJESTKA).

Prof. J. Pajestka wskazał na ogromne znaczenie podnoszenia efektywności gospodarowania w organizacjach gospodarczych i przedstawił warunki efektywności mikroekonomicznej. Spośród których najważniejszym jest internalizacja celów ogólnospołecznych w organizacjach gospodarczych, kryteria efektywności organizacji gospodarczych oraz zasady gospodarowania umożliwiające wybór ekonomiczny i poprawę efektywności gospodarowania. Prawa efektywności gospodarowania w organizacjach gospodarczych wiąże się z szeroko pojętymi czynnikami motywacyjnymi.

Kategoria efektywności inwestycji jest ważną kategorią w stosunku do kategorii efektywności produkcji czy reprodukcji społecznej. Jest ona jednak wg W. P. Krasowskiego bardziej złożona, ze względu na czynnik czasu. Problematykę efektywności inwestycji poświęcone były referaty K. SECOMSKIEGO, W. P. KRASOWSKIEGO, M. A. WILEŃSKIEGO i A. A. ARAKELIANA.

Prof. K. Secomski zaakcentował, że mimo osiągniętych postępów w badaniach nad mikro- i makroekonomiczną efektywnością inwestycji zachodzi potrzeba dalszego pogłębiania analiz w tych dziedzinach. Prof. K. Secomski omówił też zagadnienia efektywności związane z inwestycjami surowcowymi, kosztami ochrony środowiska naturalnego, restytucją i odnawianiem zasobów surowcowych oraz problemami określania ekonomicznej efektywności inwestycji podejmowanych na warunkach samopłaty.

Przedmiotem wystąpienia W. P. Krasowskiego były następujące za-

gadnienia: rekonstrukcja techniczna gospodarki narodowej a czynnik czasu, uwzględnienie time lag w gospodarce planowej, przyspieszenie odnowienia trwałego majątku produkcyjnego, celowe wieloletnie programy rozwojowe, efekt integralny i jego dynamizacja oraz postęp techniczny a cykle budowlane.

M. A. Wileński skoncentrował uwagę na zagadnieniach społeczno-ekonomicznej efektywności nowej techniki. Stwierdził on, że społeczeństwo socjalistyczne jest w stanie przewidzieć i najpełniej wykorzystać pozytywne i przeciwdziałać negatywnym następstwom społeczno-ekonomicznym postępu naukowo-technicznego. Efektywność społeczno-ekonomiczna powinna być głównym, jeśli nie jedynym kryterium kształtowania polityki technicznej, planów postępu technicznego i wyboru poszczególnych rozwiązań technicznych.

A. A. Arakelian przedstawił różnorodne możliwości podnoszenia efektywności produkcji tkwiące w rewolucji naukowo-technicznej i postępie naukowo-technicznym.

Przedmiotem uwagi uczestników konferencji były również inne czynniki efektywności gospodarowania, jak np. racjonalizacja i wykorzystanie zasobów pracy. Problematyka ta zawarta była w referacie A. MELICH. Przedstawiając zagadnienia zasobów pracy i zatrudnienia w gospodarce polskiej, autor stwierdził, że racjonalizacja zatrudnienia zależy od kilku grup czynników, jak: substytucja pracy żywej przez przedmiotową, doskonalenie organizacji pracy, wykorzystanie rezerwów materialnych i pozamaterialnych oraz doskonalenie metod prognozowania i planowania zatrudnienia oraz innych środków polityki kadrowej.

Następnie autor scharakteryzował rozwiązania i ich wpływ na efektywne wykorzystanie zasobów siły roboczej.

Ponadto V. TARMISTO zajął się problemami efektywności regionalnego rozwoju gospodarczego, a W. WELFE przedstawił modele ekonometryczne i ich zastosowanie w procesie planowania gospodarki narodowej w PRL.

Uczestnicy konferencji skonstatowali, że wyniki konferencji dobrze służą dalszym pogłębianiu badań nad teoretycznymi problematyką efektywności gospodarowania w różnych jej przeobrażach w obu krajach.

Opracował:
TADEUSZ SIWEK

9. Przedmiotem dyskusji na konferencji były następujące referaty:

1. A. J. Notkin: Podstawowe zagadnienia teorii efektywności produkcji socjalistycznej.

2. W. P. Krasowski: Współczesne metodologiczne problemy efektywności inwestycji.

3. M. A. Wileński: Społeczno-ekonomiczna efektywność nowej techniki.

4. A. A. Arakelian: Postęp naukowo-techniczny podstawa podnoszenia efektywności produkcji.

5. V. Tarmisto: O problemach efektywności ekonomicznego rozwoju produkcji w regionie.

6. W. Welfe: Kategoria efektywności ekonomicznej w warunkach rozwiniętego socjalizmu.

7. K. Secomski: Mikro- i makroekonomiczna efektywność inwestycji.

8. J. Pajestka: Racjonalność ogólnospołeczna a kryteria efektywności organizacji gospodarczych.

9. A. Melich: Racjonalizacja i wykorzystanie zasobów pracy w procesie podnoszenia efektywności gospodarowania.

10. W. Welfe: Modele ekonometryczne w procesie planowania gospodarki narodowej PRL.

z działalności PTE

BLASKI I CIENIE TERENOWEGO KOŁA

MARIAN GRAŁA

Od kilkunastu lat istnieje w Związku Radzieckim Terenowe Koło PTE. Skromna początkowo działalność konsultacyjno-odczytowa, szkoleniowa i informatorska, rozwijała się systematycznie w miarę wzrostu liczby członków. W latach 1969-1970 koło liczyło ponad 100 członków, rekrutujących się głównie z pięciu przedsiębiorstw branży włókienniczej, dziewiarskiej, odzieżowej oraz zaplecza badawczo-rozwojowego. Działalność koła zdobyła uznanie Oddziału Warszawskiego PTE, do czego przyczyniła się operatywna działalność kolejnych zarządów koła.

Niewątpliwą zaletą terenowego koła jest spora liczba członków, o wiele większa niż w kołach zakładowych. Stwarza to możliwości szerzej wymiany doświadczeń z pracy zawodowej ekonomistów, obejmowania dyskusji szerokiej gamy problemów, co pozwala wyjść poza wąski krąg zagadnień jednego zakładu pracy. Jest okazją zawierania znajomości z ludźmi o zbliznionych zainteresowaniach zawodowych.

Spośród licznej grupy ekonomistów — członków terenowego koła łatwiej jest skompletować zespół do rozwiązania problemu własnego lub zleconego z zewnątrz, np. przez władze terenowe. Z tego samego powodu mogą być tworzone silne sekcje problemowe, których jednak nowy statut kół nie przewiduje.

Istotną jest także strona finansowo-kosztowa działalności. Przy założeniu, że każde przedsiębiorstwo, którego pracownicy — ekonomiści są członkami terenowego koła, uruchomić może chociaż skromne fundusze na działalność prowadzoną w ramach PTE, możliwa jest koncentracja tych środków i ich wykorzystanie na wspólne cele koła.

Są jednak i trudności. W § 57 ust. 1 statutu PTE mówi się, iż „Podstawową jednostką organizacyjną Towarzystwa jest koło, które może być organizowane jako: (a) koło terytorialne zrzeszające członków pracujących w różnych zakładach pracy na określonym terytorium”. Jak wobec tego terenowe koło realizować ma cele PTE „przez współ-

działanie z kierownictwem zakładu i zalogą pracy, w którym działa koło...”, skoro zrzesza tylko członków pracujących w różnych zakładach pracy? W jednym z tych zakładów pracy może być 20 członków koła PTE, ale w drugim tylko dwóch albo jeden. Jak więc terenowe koło może np. spełniać rolę „społecznego doradcy w zakresie ekonomicznych problemów zakładu” (p. 5 § 58) lub „współuczestniczyć w opracowywaniu planów gospodarczych zakładu” (p. 6 § 58)?

Statut PTE nie przewiduje tworzenia sekcji zakładowych, a przede wszystkim każdego zakładu są oddzielne. Weźmy na przykład przeprowadzanie przeglądu gospodarki materiałowej, szukanie rezerw w zatrudnieniu, opiniowanie planów produkcji i inwestycji, realizację czynów społecznych. Te przedsięwzięcia rozpatrywane są raczej wewnątrz jednego przedsiębiorstwa, bez udziału osób z zewnątrz. Z tych powodów trudno jest mówić o współdziałaniu z konferencjami samorządu robotniczego poszczególnych zakładów pracy, z organizacjami politycznymi i społecznymi, młodzieżowymi i związkowymi.

Nierówna liczba członków koła z poszczególnych zakładów pracy utrudnia wybór wystarczającego reprezentatywnego zarządu. Wprawdzie można stworzyć zarząd o maksymalnej liczbie członków, ale to utrudnia automatycznie kontakty wieloosobowego zespołu. W tym przypadku nie jest to tylko pozorna przeszkoda, lecz wielokrotnie w naszej działalności stwierdzony fakt.

Należy także uwzględnić, że do zarządu koła zwykle się wybierają osoby zajmujące stanowiska kierownicze w przedsiębiorstwach (także ze szczebla dyrekcyjnego), a więc obciążone już licznymi posługami obowiązkami, co odbija się ujemnie na pracy w PTE.

W ten sposób korzyści płynące z istnienia koła terenowego o dużej liczbie członków zostają w rzeczywistości zminimalizowane, a rzadkie spotkania nie sprzyjają pożądanemu zintegrowaniu grupy.

Ekonomiści, członkowie terenowego koła, nie mają w swoich zakładach pracy własnej „osobowości prawnej”, występując w imieniu tego koła w jakiegokolwiek akcjii, sprawie, czy też komisji.

Przedstawione blaski i cienie terenowego koła nie przekreślają szans skutecznego działania takich organizacji, składają jednak do zastanowienia i refleksji, czy nie lepsze warunki efektywnej pracy mają koła zakładowe. W nich bowiem rolę dodatkowego stimulatora mogą odegrać naciski administracyjne, stosunek dyrekcyjny, łatwość koordynacji itp. Także konkretne zlecenie czy zadanie dla zakładowego koła i efekty jego realizacji mogą skutecznie oddziaływać na pozytywne ekonomistów w przedsiębiorstwie.

Wydaje się, że problemy pracy kół terenowych PTE nie zostały należycie uwzględnione w statucie. Może dlatego, że takich kół jest niewiele. Nie przeczy to jednak idei ich funkcjonowania i poszukiwania lepszych form działalności.

EKONOMICZNI EKSPERCI

11 lipca br. Prezydium Oddziału Warszawskiego PTE rozpatrzyło projekt wytycznych nt. trybu zawierania i realizacji umów z ekspertami ekonomicznymi PTE. W sprawie powołania i uruchomienia instytucji ekspertów Towarzystwo wystąpiło o tym m. in. uchwały XI i XII Zjazdu PTE z 1971 i 1974 r. Zarząd Główny i centralne ognia wykonawcze towarzystwa podejmowały w tej sprawie postanowienia wykonawcze. Ekspertyz jednak nie było, potencjalni zamawiający nie ubiegali się o nie, towarzystwo nie przystępowało do praktycznej realizacji swoich postanowień. Brak było nawet konkretnych rozstrzygnięć na temat sposobów organizacji i techniki zawierania umów.

Nową sytuację stworzyło obecnie przyznanie Oddziałowi Warszawskiemu PTE pewnych funduszy na finansowanie we własnym zakresie ekspertyz wykonywanych na zlecenie jednostek gospodarki uspo-

łeczniejszej. Oddział Warszawski stanął wobec konieczności rozstrzygnięcia szeregu związanych z tym spraw organizacyjnych. Ktoś w oddziale musi się zająć prowadzeniem spraw ekspertów: przyjmowaniem zamówień na ekspertyzy od jednostek gospodarki uspołecznionej, typowaniem ekspertów zapewniając wysoką jakość ekspertyz, zlecaniem możliwości finansowania ekspertyz przez jednostki zamawiające (w przyszłości ta forma powinna być dominująca). Konieczne stało się także zdecydowanie o formach racjonalnej i skutecznej kontroli kalkulacji i finansowania ekspertyz.

Można przewidywać, że rozstrzygnięcie wszystkich tych kwestii pomoże w przystąpieniu do praktycznej realizacji ekspertyz. Tym bardziej, że są już pierwsze zamówienia. Oby tylko okres urlopowy nie utrudnił ostatecznego uruchomienia mechanizmu organizacji i finansowania tych ekspertyz. Miejmy nadzieję, że oddział warszawski wykaże tutaj niezbędną prężność.

M.M.

WYKSZTAŁCENI GOSPODARUJĄ LEPIEJ

ANIELA ZIOŁEK

W Instytucie Ekonomiki Rolnej próbowaliśmy znaleźć odpowiedź na pytanie: czy istnieje uchwytyna i wyraźna zależność między kwalifikacjami zawodowymi rolnika a efektami jego gospodarowania? Badaniami ankietowymi objęliśmy 15 615 gospodarstw.

Punktem wyjścia było uznanie rodziny jako zespołu osób wspólnie oddziałujących na podejmowanie decyzji produkcyjnych. Założono, że umiejętności zdobyte przynajmniej przez jedną tylko osobę są lub powinny być przez tę osobę przekazywane i zastosowane w praktyce gospodarowania.

Na zbadane w 1975 r. 80,8 tys. rolników i członków ich rodzin tylko 20 proc. posiadało jakiegokolwiek przeszkolenie rolnicze. Przyjmując jed-

nak jako jednostkę i gospodarstwo, okazało się, że w blisko 50 proc. gospodarstw jest przynajmniej 1 osoba posiadająca przygotowanie do wykonywania zawodu rolnika.

Brak osób z przygotowaniem zawodowym dotyczy głównie gospodarstw najmniejszych obszarowo, czyli do 2 ha (74 proc. tych gospodarstw). Odsetek ten maleje wraz ze wzrostem obszaru gospodarstwa i w grupie 10 ha i więcej wynosi 31,5 proc.

Najbardziej powszechną formą zdobycia wiedzy fachowej w rolnictwie indywidualnym są różne kursy i szkolenia masowe. Ogółem w badanej zbiorowości 11,3 proc. osób (głównie mężczyzn) ukończyło przynajmniej jeden kurs szkoleniowy, z tym że aż dla 24 proc. badanych go-

spodarstw (3790 gospodarstw) była to najwyższa i jedyna forma zorganizowanego sposobu podnoszenia kwalifikacji zawodowych. Z obserwacji wynika, że to ważne minimum wiedzy zawodowej współwystępuje z wyższym poziomem produkcji towarowej z 1 ha (o prawie 9 proc.) w stosunku do grupy gospodarstw, gdzie nikt nie uczęszczał na szkolenie. Można więc przypuszczać, że sens i trud organizowania takich szkoleń ma uzasadnienie ekonomiczne, a jego wartość jest wymierna. Fakt występowania omawianej tu korelacji w tak dużej zbiorowości gospodarstw pozwala szacować, że gospodarstwa, w których były osoby przeszkolone na różnych kursach, dały w 1975 r. produkcję towarową wyższą o 5 mld zł. Poza tym najprawdopodobniej uczestnictwo w kursach i szkoleniach budzi potrzebę i ułatwia zdobywanie dalszych etapów podnoszenia kwalifikacji zawodowych.

Tytuł rolnika kwalifikowanego jest świadectwem przygotowania zawodowego 6,5 proc. właścicieli gospodarstw lub członków ich rodzin. Fakt posiadania tego tytułu związany jest ze znacznie wyższym — o 23 proc. — poziomem produkcji towarowej w stosunku do grupy rolników bez żadnego przygotowania zawodowego.

Dość liczną grupę — 13,5 proc. — stanowią gospodarstwa, w których przynajmniej 1 osoba posiada ukończoną lub kontynuującą naukę w szkołach przysposobienia rolniczego, lub w zasadniczej szkole rolniczej. Grupa ta wykazuje się prawie takim

samym poziomem produkcji, jak gospodarstwa rolników wykwalifikowanych, również osiągnęła wskaźnik produkcji o 23 proc. wyższy, niż gospodarstwa rolników bez żadnego przygotowania zawodowego. Jeszcze wyższy poziom produkcji wykazują gospodarstwa, w których znajduje się osoba z pełnym lub niepełnym średnim wykształceniem rolniczym oraz z pełnym i niepełnym wyższym wykształceniem rolniczym. W przypadku ukończonego technikum różnica w poziomie produkcji wynosi 33 proc. (4,1 tys. zł na 1 ha), a w przypadku przygotowania na poziomie wyższej szkoły rolniczej prawie 70 proc. (9 tys. zł na 1 ha), w stosunku do poziomu produkcji towarowej w gospodarstwach rolników bez przygotowania zawodowego.

Wykształcenie fachowe wywiera podobny wpływ na poziom produk-

cji, jak wyposażenie gospodarstwa w środki produkcji. Między tymi dwoma czynnikami zachodzi zresztą silny związek. Gospodarstwa kompleksowo i względnie dobrze wyposażone w środki produkcji oraz kierowane przez ludzi z przygotowaniem zawodowym wykazują najwyższy poziom produkcji. W tej grupie gospodarstw nie ma jednostek słabych. Warto zwrócić uwagę na zjawisko koncentracji osób z przygotowaniem zawodowym w grupie gospodarstw większych obszarowo, co rzuca na dzieje dalszego ich rozwoju.

W dziedzinie podnoszenia kwalifikacji rolników dokonuje się stały postęp. Stwierdzono to na podstawie porównania niektórych elementów badań z roku 1975, przeprowadzonych w całym kraju, z danymi badań z 1977 roku, przeprowadzonych w 6 województwach wschodnich

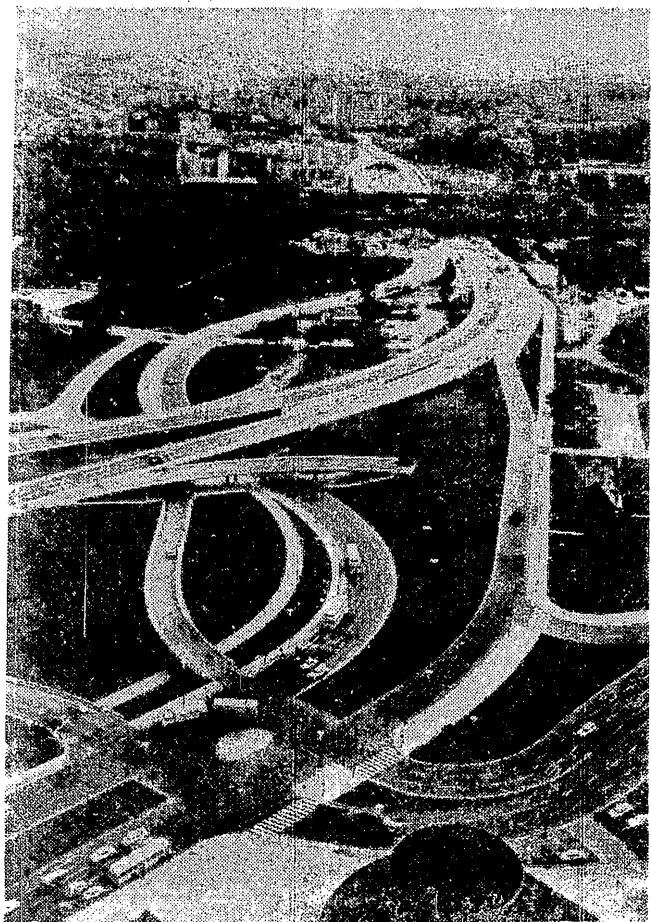
(zbadano 2800 gospodarstw i 8241 osób w wieku ponad 15 lat). Nastąpił wyraźny wzrost poziomu wiedzy rolniczej producentów. Na przykład z badań w 1975 r. wynikało, że na 1 gospodarstwo przypada przeciętnie 0,68 osoby legitymujące się wykształceniem zawodowym, a w badaniach w 1977 r. przypadało takich osób przeciętnie 0,74 na jedno gospodarstwo.

W kompleksie czynników oddziałujących na poziom produkcji wiedza rolnicza zajmuje poczesne miejsce. Istniejące braki w tej dziedzinie wskazują na konieczność dalszego upowszechniania wszelkiego rodzaju kursów i szkoleń, jako wstępu do powszechnego obowiązku uzyskania tytułu rolnika kwalifikowanego lub ukończenia szkoły zasadniczej przez rolników oraz ich następców.

PRODUKCYJNOŚĆ GOSPODARSTWA

POZIOM KWALIFIKACJI FACHOWYCH

Grupy gospodarstw według poziomu przygotowania fachowego właścicieli członków rolniczych	Udział w badanej zbiorowości gospodarstw	w tym grupy obszarowe w ha				Wartość produkcji towarowej w tys. zł (w cenach 1975 r.)		Średnia wielkość gospodarstwa w ha użytków rolnych
		0,5-2	2-5	5-10	10 i więcej	na 1 ha użytków rolnych	na 1 gospodarstwo	
Bez przygotowania	51,7	73,8	55,8	42,2	31,5	12,4	54	4,40
Kursy i szkolenia	24,3	12,8	24,7	20,4	29,8	13,5	85	6,28
Rolnik kwalifikowany	6,5	2,4	4,7	8,6	11,5	15,2	112	7,35
SPA i ZSR	13,3	7,5	11,4	15,8	20,6	15,1	109	7,20
Technikum	3,8	3,1	3,3	3,6	6,1	10,5	114	6,90
Wyższe	0,4	0,4	0,3	0,4	0,5	21,2	127	6,12
Ogółem kraj	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0	13,7	76	5,33



Siedmą część ropy, którą konsumuje świat, spala się na amerykańskich autostradach. Fot. ARCHIWUM

AMERYKA I ROPA

ANDRZEJ LUBOWSKI

PREZYDENT Jimmy Carter czułby się w czasie bożego świątecznego nieba lepiej, gdyby zawiódł się nad Renem z „złotym” programem energetycznym. Bardzo na to liczył, bo poza wszystkimi innymi względami niebezpiecznie przyjeżdżał w gości z pustymi rękami. Nie doszłoby wówczas do tego, że Japonicy czy Niemcy z RFN otwarcie krytykują prezydenta Stanów Zjednoczonych. Swoją drogą, czy 30 lat temu komunikat w Waszyngtonie „najbardziej” ponury sen mógł przynieść podobną wizję?

Na ropę Amerykanie wydają rocznie więcej, niż wynosi ich deficyt bilansu handlowego. Gdyby nie ropa dolar byłby silny i stabilny, na międzynarodowych rynkach walutowych — mniej zamieszania, a klimat dla handlu — dogodniejszy.

Ale świat niepokoić coś o wiele poważniejszego — przybliżające się coraz wyraźniej widmo niedostatków energii. Mgała zapowiedź, przysłoniła niedawne, przecież obrazę zamkniętych stacji benzynowych czy wygaszonych neonów. „Do nowego” ceny ropy wszyscy zdążyli się przyzwyczaić, choć nie wszyscy równie lekko ją przeżyli. Obecna nadprodukcja ropy, zamrożenie jej cen do końca roku, odsunęły na dalszy plan wizję katastrofy, ale nie trzeba wcale bujnej wyobraźni, ani zamieszania się myślami w odległe stulecia, aby uzmysłowić sobie, co się kroi.

DZIS dzienne wydobycie ropy przewyższa zużycie o około 4 mln baryłek. Dwa są tego powody. Po pierwsze — pojawienie się trzech nowych poważnych producentów: Norwegii, W. Brytanii i Alaski. Ale ważniejszy jest powód drugi: stan światowej gospodarki, niskie tempo rozwoju głównych krajów kapitalistycznych, hamujące wzrost popytu na ropę.

Co się jednak stanie, gdy nadejdzie wreszcie ożywienie, gdy więcej zacznie zużywać Trzeci Świat, w tym zwłaszcza uprzemysławiające się kraje naporowe? Wówczas, według zgodnej opinii większości prognoz, w połowie lat 80-tych, a więc za 7-8 lat zapotrzebowanie na ropę pocho-dzącą z krajów OPEC może być o przeszło 15 mln baryłek dziennie większe od dzisiejszego wydobycia i znaleźć się na skraju lub powyżej możliwości produkcyjnych naftowego kartelu. Wprawdzie wygląda na to, że światu przybędzie jeden duży producent — Meksyk, którego zdolności szacuje się na blisko 5 mln baryłek dziennie — w okolicach 1985 roku (byłoby to więcej niż w jakimkolwiek kraju arabskim za wyjątkiem Arabii Saudyjskiej), ale na inne nowe źródła ropy trudno do tego czasu liczyć. Ta nowa relacja między popytem na ropę a jej podażą prowadziłaby nieuchronnie do poważnego wzrostu cen tego paliwa. To zaś

nieśie za sobą groźbę kolejnej recesji o zasięgu światowym.

PARE tygodni temu kanadyjscy geolodzy zorganizowali w Calgary, naftowej stolicy Kanady, konferencję poświęconą przyszłości ropy. Honorowym gościem imprezy był szef Ahmed Zaki Yamani, saudyjski minister ds ropy, pierwsza gwiazda OPEC, którego niczym drogocennego diamentu strzegły kanadyjskie służby bezpieczeństwa. Przy okazji amerykańska prasa, która traktuje szajka Yamani, podobnie jak w zeszłym stuleciu traktowano w dobrych brytyjskich domach bogatych Amerykanów (to znaczy z wyniosłością należąca pozabawionym błękitnej krwi nurowy-szom), a więc prasa przypomniała, że gdyby nie zachodni geolodzy, mało kto wiedziałby dziś, kto zacytuje szajka Yamani, a może i Arabia Saudyjska byłaby tylko geograficznym terminem. Ponieważ jednak stało się inaczej i gdy szajka Yamani mówi, dziennikarze skrzętnie notują, wiemy jak widać o przyszłości. Do 1987 roku — zdaniem szajki — kraje OPEC osiągną górną pulap swych produkcyjnych możliwości. Jeśli nie pojawią się substytucyjne rodzaje paliw w rozsądnych cenach, co się nie zanosz, niedobór do-prowadzi do gwałtownego podroże-nia ropy. Z chwila, gdy zniknie nad-wyżka, ani Stany Zjednoczone, ani żadne inne supermocarstwo nie będą w stanie doprowadzić do ra-zumienia cen ropy — oświadczył min. Yamani i dodał, że może dojść do podwojenia ceny, a zdaniem niektórych prawdopodobny jest wzrost jeszcze wyższy.

ALE póki co, ropy nie brakuje, a zważywszy postępującą inflację, zamrożona cena ropy ozna-cza jej potaniecie, zaś stosunki ame-rykańsko-saudyjskie są lepsze, niż kiedykolwiek. Wszystko to nie po-mogło Carterowi przekonać Kongre-su o konieczności przyjęcia propo-nowanej przez niego ustawy ener-getycznej. Ustawy, której celem jest skłonienie kraju do oszczędności energii.

Na Stany Zjednoczone przypada trzecia część światowego zużycia ropy. Siedmą część tego, co konsumuje świat, spala się każdego dnia na amerykańskich autostradach.

100 lat temu do ogrzewania mieszka-nia zastosowano kaloryfer słoneczny. Dziś w Stanach parę tysięcy domów ogrzewanych jest energią słoneczną. Za 20 lat ma być ich kil-ka milionów. Ale względnie taniej ropy może zabraknąć wcześniej.

Amerykanie zużywają dziś o 18 proc. ropy więcej niż w roku 1973. Połowę z tego importują. 5 lat temu w ich ręce trafiało 14 proc. całej pro-dukcji OPEC, dziś — 24 proc. O tę rosnącą zależność amerykańskiej go-spodarki od importu ropy mają tak wielką pretensję główni partnerzy Waszyngtonu.

CZY RZECZYWIŚCIE INTERWENCJONIZM?

RAFAŁ KOSZTIRKO

W odpowiedzi na mój artykuł pt. „Konjunktura i prognozy”, o-publikowany w „Zyciu Gospo-darczym” nr 15 z 9 kwietnia br., za-atakowany zostałem przez Panią Barbarę Polzakiewicz („Z.G.” nr 20) za to, że nie zająłem się obecnym cyklem gospodarki kapitalistycznej, wyjaśniając — da capo al fine — przyczyny jego specyfiki, lecz jedy-nie ogólnie przedstawiłem obecny stan gospodarki kapitalistycznej, sto-sując przy tym niewłaściwą — Jej zdaniem — terminologię.

Przyznaję, że mój artykuł zgodnie zresztą z tytułem i z zamysłem — traktuje jedynie o sytuacji gospo-darzej (konjunkturze) rozwiniętych krajów kapitalistycznych w roku 1977 i jej perspektywach na rok bie-żący.)

Jeśli idzie o zarzut drugi, a mia-nowicie stosowanie przez mnie nie-właściwej terminologii to B. Pol-zakiewicz ma do mnie pretensję, że stan gospodarki kapitalistycznej w roku 1977 pozwolił sobie okre-slić jako zastój. Jej zdaniem, za-stój to depresja, a do tej jeszcze nie do-cho. Przeciwnie — dynamika go-spodarstwa w rozwiniętych krajach kapitalistycznych w ub. r. była — w Jej opinii — wręcz wysoka.

W tym miejscu pozwolę sobie przypomnieć, iż w moim artykule stwierdziłem że: „Wskaźnik dyna-miki produktu narodowego brutto (krajów OECD łącznie) obliczony wg średniej arytmetycznej (w celu wy-eleminowania wpływu relatywnie wy-sokiej dynamiki gospodarczej w Stanach Zjednoczonych i Japonii) wyniósł w ub. r. jedynie 2,3 proc., zaś łączny PNB 15 mniejszych kra-jów tego obszaru wzrósł zaledwie o ok. 1,5 proc. Średnie spośród 24 krajów OECD odnotowało spadek PNB bądź zerową stopę wzrostu”. I dalej: „Wy-jawszy Stany Zjednoczone i Japonię, rok 1977 był więc rokiem niemal kompletnej stagnacji...”. Na czym za-tem polega moja nieścisłość termi-nologiczna? Czy przypadkiem nie na tym, iż 1-2 proc. a nawet 3 proc. tempo wzrostu gospodarczego w o-kresie potencjalnego ożywienia, w którym — historycznie rzecz biorąc — osiągało ono wskaźnik rzędu 5-6 proc. — jest zdaniem B. Polzakie-wicz dostatecznie wysokie. Aby moż-na było uznać za kontynuację oży-wienia? W większości omawianych krajów, jak dotąd w ogóle nie do-szło do ożywienia. Wystąpiła tam je-dynie krótkotrwała poprawa dyna-miki PNB związana z odbudową za-pasów i przejściowym wzrostem po-pytu konsumpcyjnego spowodowa-nym częściowo przez pewne przy-spieszenie produkcji przemysłowej — właśnie w wyniku potrzeby od-budowy zapasów, a częściowo w wyniku uruchomienia oszczędności indywidualnych (obniżeniem stopy oszczędności). Nie wystąpił na-tomiast wzrost aktywności inwesty-cyjnej — niezbędny, aby można było mówić o ożywieniu. Dlatego też po-krótkotrwałej poprawie, jaka wystą-piła w roku 1976, a ścisłej na prze-słżeniu II półrocza 1975 i I półrocza 1976 r., rozwinięte kraje kapitali-styczne (z wyjątkiem Stanów Zje-dnoczonych i — w mniejszym stop-niu Japonii) zamiast wejść w fazę „normalnego” cyklicznego ożywie-nia znalazły się faktycznie w sta-nie stagnacji” — i dalej, że: „W od-niesieniu do wielu z nich można by-nawet powiedzieć, że nadal znajdują się one w stadium depresji”. A mo-że rzecz się sprowadza do tego, że B. Polzakiewicz ograniczyła się je-dynie do obserwacji zagregowanego wskaźnika wzrostu PNB siedmiu głównych krajów kapitalistycznych — który w roku ubiegłym wyniósł 4 proc. — pomijając tym samym fakt, iż w grupie tej obok Japonii z 6 proc. wzrostem PNB była także W. Brytania z zerowym wzrostem PNB).

Tyle, jeśli chodzi o odpowiedź na zarzuty postawione w stosunku do mego artykułu. B. Polzakiewicz po-traktowała je jednak jako punkt wyjścia dla interpretacji specyfiki cyklu koniunkturalnego krajów ka-pitalistycznych w latach 70-tych. Mam poważne wątpliwości co do słuszności tej interpretacji.

Autorka artykułu „Cykl koniunk-turalny w latach siedemdziesiątych” stwierdza: przyczynami specyfiki tego cyklu były „zmiany strukturalne zachodzące w latach siedemdziesiątych w rozwiniętych krajach kapita-listycznych. Są to głównie: — pojawienie się inflacji jako zja-wiska, które zaczęło wykazywać byt niezależny od zmian w konjunkturze; — załamanie międzynarodowego systemu walutowego; — pojawienie się znacznych roz-miarów bezrobocia” o charakterze strukturalnym;

— załamanie skuteczności dotych-czasowego systemu antycyklicznego interwencjonizmu państwowego.

Wszelki spór o istotę należy — zgodnie z zasadami dialektyki — rozpocząć od ustalenia: co pierw-wotne a co wtórne.

Tak rozumując spodziewałem się w części dotyczącej przyczyn specy-fiki omawianego cyklu, przynajmniej syntetycznego przedstawienia tych zjawisk i cech współczesnego kapita-lizmu, które nasilając się nieuchronnie musiały doprowadzić do tych skutków, które autorka poczytuje za przyczyny, w szczególności, zaś — nieokreślonej inflacji i struktural-nego bezrobocia.

Na domiar złego jako koronną przyczynę specyfiki omawianego cy-klu autorka wymienia załamanie się skuteczności antycyklicznego inter-wencjonizmu państwowego. Jawi się więc interwencjonizm jako od-miana panteizmu. Wcielony w gospo-darkę kapitalistyczną przez 80 — bez mała — lat skutecznie chroni ją przed otęchaniem, aż w końcu załamu-je się wobec jednoczesnego pojawie-nia się — niczym deus ex machina — wysokiego bezrobocia i inflacji. Czy aby tak?

Blisko trzydziestoletni okres w miarę niezakończony rozwoju go-spodarki kapitalistycznej. Jaki roz-począł się wraz z zakończeniem II wojny światowej i trwał do pierw-szych lat siedemdziesiątych, utrwa-lił w świecie zachodnim przekonanie, iż kapitalizm jako system spo-leczno-ekonomiczny ma już za sobą okres perturbacji tak pamiętnych, jak te, które przyniosły lata 1929 — 1933 i obecnie znajduje się w ep-oce permanentnego rozwoju.

Był to zarazem okres, w którym państwo aktywne włączyło się w gospodarkę, dając — przy pomocy rozdawanego arsenalu środków — do uzyskania kontroli nad nią.

W tych warunkach zmienił się w burzliwej myśli ekonomicznej pogląd, że to właśnie interwencjo-nizm państwowy jest tym czynni-kiem, któremu gospodarka kapitali-styczna zawdzięcza owe „prosperity”.

Tymczasem obecnie już piąty rok z rzędu (nie licząc krótkotrwałej po-prawy, jaka wystąpiła w roku 1976 i to nie we wszystkich krajach) go-spodarka kapitalistyczna pozostaje w zakłętym kręgu niskiej aktywności gospodarczej, silnego bezrobocia i nie notowanych dotąd rozmiarów inflacji. Utrzymuje się napięcie spo-leczne, chaos i niepewność dnia lu-trzejszego. Oczy wszystkich zwróce-ne są na aparat państwowy, który najwyraźniej jest bezradny wobec tego stanu rzeczy.

Czy jednak argumentem a contra-rio — jak wnioskowała autorka — ma to oznaczać, że 30-letnie „prosperity” poprzedzające obecny, burzliwy o-kres były właśnie rezultatem skutec-zności tego interwencjonizmu?

Wygląda na to, że również B. Pol-zakiewicz ulegała tej iluzji.

Tymczasem nawet wśród ekono-mistów burzliwych niewiele jest takich, którzy dziś — patrząc z per-spektywy czasu — gotowi są twier-dzić, że kiedykolwiek interwencjo-nizm państwowy był rzeczywiście tak skuteczną, jak to się mogło wy-dawać w czasach, gdy w gospodarce kapitalistycznej wszystko się wzglę-dnie układało.

Problem ten jest oczywiście bar-dzo złożony i mimo że poświęcono mu już wiele uwagi, wymaga on dal-szych gruntownych badań. Z tego względu zamieszczam poniżej spo-szerzenia, należy traktować jedynie jako próbę wskazania na te czynni-ki, które w omawianym 30-leciu ode-grały daleko większą rolę w pomy-słnym kształtowaniu się sytuacji go-spodarzej w krajach kapitalistycz-nych niż interwencjonizm państwo-wy.

Złożyło się na to wiele czynników.

Dezintegracja światowego syste-mu gospodarki kapitalistycznej, ja-ka nastąpiła po II wojnie światowej w wyniku rozpadu systemu kolonial-nego i powstania obozu państw so-cjalistycznych, spowodowała konie-czność przemian strukturalnych w ekonomice rozwiniętych krajów ka-pitalistycznych stając się tym sa-mym istotnym bodźcem do akty-wizacji gospodarczej tych krajów. Dodatkowym czynnikiem była tu również powojenna odbudowa kra-jów dotkniętych skutkami wojny — zwłaszcza zaś Europy Zachodniej i Japonii.

Postępująca normalizacja między-narodowych stosunków gospodar-czych a wraz z nią liberalizacja han-dlu światowego sprzyjały ekspan-sji gospodarczej rozwiniętych krajów kapitalistycznych.

Poważną rolę w tym względzie odegrała rewolucja naukowo-techniczna. Wynalazki i postęp technol-ogiczny zrodzony pierwotnie w wyni-ku II wojny światowej trafiając na podatny grunt powojennej odbudo-wy i ekspansji gospodarczej świata stały się ośnową dalszego szybkiego rozwoju myśli naukowo-technicznej i doskonalenia procesów wytwarza-nia. Stały się tym samym, jednym z najważniejszych, jeśli nie najwa-żniejszych, motorem szybkiego rozwo-ju gospodarki kapitalistycznej.

Ekspansji tej sprzyjał także inter-wencjonizm państwowy z jednej strony — przez generalne podsyca-nie aktywności gospodarczej, z dru-giej zaś — przez politykę antycykliczną.

Nie należy jednakże przeceniać ro-li polityki państwa w tym względzie. Była ona elementem istotnym, sama w sobie jednak — egzogenicznym w stosunku do gospodarki, a o jej po-wodzeniu zdecydowały przede wszystkim wcześniej wymienione — czynniki endogeniczne.

Zjawiskiem, które w istotny spo-sób sprzyjało w miarę niezakończo-nemu rozwojowi gospodarczemu, był fakt, iż w wyniku dezintegracji świa-towej gospodarki kapitalistycznej będącej rezultatem II wojny świa-towej, a częściowo już wielkiego kry-zyżu lat 1929-1933 przestał istnieć jednolity cykl gospodarczy. Miejsce jego wypełniły cykle gospodarcze w poszczególnych krajach w mniejszym lub większym stopniu — w zależno-sci od wzajemnych powiązań ekono-micznych — zsynchronizowane.

Nigdy jednak, aż do lat 70-tych nie wystąpiła ich synchronizacja w ska-li światowej gospodarki kapitalistycz-nej. Przeciwnie, poszczególne fa-zy cyklu w wiodących krajach ka-pitalistycznych, zwłaszcza Stanach Zjednoczonych i Europie Zachodniej nieznacznie przeplatały się wzajem-nie, co w istotnym stopniu nawo-łało potencjalną się wahań koniun-kturalnych, przyczyniając się tym samym do stabilności światowej go-spodarki kapitalistycznej.

W konsekwencji powyższego a także w wyniku interwencjonizmu państwowego cykle te zmieniły nieco swój charakter.

Okresy spadku aktywności gospo-darczej były na ogół łagodne i cha-rakteryzowały się obniżeniem tempa wzrostu gospodarczego — utrzymu-jącego się jednakże w większości przypadków w dodatnim przedziale. Były one ponadto stosunkowo krótkotrwałe, po czym następowało rów-nie krótkie i umiarkowane ożywie-nie, po którym gospodarka ponownie powracała do jednostajnego rytmu. Tym samym niejako fazy kryzysu przybrały charakter recesji, fazy zaś ożywienia rzadko kiedy prowadziły do rozkwitu; w efekcie więc cykle te ulegały pewnemu spłaszczeniu tworząc dodatkowe podstawy dla stabilnego rozwoju gospodarki.)

Wszystkie te elementy razem stworzyły złudzenie, że kapitalizm w swym państwowo-monopolistycznym stadium przestał ostatecznie być ży-wiołem i że państwo w pełni panuje nad gospodarką.

Tym bolesniejsze było przebudze-nie, kiedy po okresie gwałtownego ożywienia, jakie wystąpiło na prze-słżeniu II półrocza 1973 r. i I półro-cza 1974 r., wskutek ponownej syn-chronizacji cykli poszczególnych gospodarek czy raczej regionów, i objęło cały świat kapitalistyczny, na-stąpił również gwałtowny i przewle-ki — tym razem już — kryzys go-spodarczy, dodatkowo zaostrzony i zdeforowany w swym przebiegu przez 4-krotną zwiększającą cen ropy naftowej połączoną z czasowym embar-go. Kraje OPEC dokonały tego w końcu 1973 r. a więc w okresie, w którym pojawiały się już pierwsze oznaki załamania koniunktury.

Wówczas to w całej pełni dały się odczuć efekty nieprzerwania — choć niejako w utajeniu — narastają-cych w ciągu wszystkich tych lat wewnętrznych sprzeczności kapita-lizmu charakterystycznych dla obec-nego stadium jego rozwoju, dema-skujące w szczególności rolę pań-stwa burżuazyjnego jako rzekome-go wyrażiciela interesów wszystkich klas i warstw społecznych, jego rolę jako czynnika kontrolującego wew-

netrzną procesy gospodarcze, wre-szcie w sferze międzynarodowej — sprzeczności pomiędzy kapitałem po-szczególnych krajów.

Postępująca koncentracja produk-cji i centralizacja kapitału spowodo-wały, że cena przestała być głównym orężem walki konkurencyjnej. Stworzyły one — bowiem — możliwość podnoszenia cen w warunkach kur-czenia się rynku zbytu. Umożliwiły więc akceptację żądań placowych robotników, albowiem zapewniona została możliwość pełnej rekompen-saty kosztów i to bez ryzyka, jakie jeszcze nie tak dawno działanie ta-kie niosło. To właśnie w wyniku tych zmian (strukturalnych) sytuacja, w której im niższy poziom aktywności gospodarczej, tym wyższy wskaźnik inflacji — jeszcze kilka lat temu nie do pomyślenia — obecnie stała się możliwa i zaistniała. Tak więc w nowych elementach i nowej tak-tyce walki wewnątrz kapitału (kon-kurencji) oraz pomiędzy kapitałem i pracą należy upatrywać przyczyn jednoczesności wysokiego bezrobo-cia i inflacji, a również i załamania się skuteczności interwencjonizmu państwowego.

W tym miejscu nasuwa mi się myśl, że swą apoteozę interwencjo-nizmu państwowego bardziej chyba za-wdzięczał propagandzie burżuazyj-nej niż nauce. Jednym bowiem z naczelnych zadań tejże propagandy było i jej nadal przekonanie szer-o-kich mas o tym, iż oto jest władza, która skutecznie dba o ich interesy, zapewnia im pracę i sprawiedliwy udział w podziale wytworzonych dóbr. Tymczasem był i jest inter-wencjonizm instrumentem państwa burżuazyjnego powołanego do strze-żenia — ponad wszystko — intere-sów kapitału. I kapitał decyduje o tym, w jakim kierunku pójdą dzia-łania państwa, a nie odwrotnie. Jeśli zatem zarówno podczas recesji (z wyjątkiem roku 1974), jak i obecnie zyski korporacji rosną i to rosną szybciej niż płace, 4) to czy inter-wencjonizm nie spełnia podstawo-wych wymogów, czyż nie jest sku-teczny?

Jeżeli więc nastąpiło załamanie się „skuteczności” antycyklicznego in-terwencjonizmu państwowego to dlatego, że powstała sytuacja, w któ-rej przewidywane przez kapitał efekty podjęcia zdecydowanych dzia-łań na rzecz ożywienia gospodarki nie przekonywały go do akceptacji takich posunięć. Nawet bowiem przy niskim — jak obecnie — poziomie aktywności gospodarczej i stopniu wykorzystania mocy produkcyjnych — w wyniku wspomnianych zmian w taktyce walki — jest on w stanie przerzucić zwiększone koszty (jed-nostkowe) produkcji na konsumenta — zapewniając sobie zadowalające zyski i to bez ryzyka jakie musiałby podjąć w przypadku aktywizacji działalności inwestycyjnej.

Patrząc więc od strony czysto me-chanicznej można by powiedzieć, że przyczyną gwałtownej i przewlekłej recesji oraz powolnej poprawy go-spodarzej było najpierw — gwałto-wne i powszechne — w wyniku syn-chronizacji cykli — ożywienie 1972-1973 a następnie zbieg w cza-sie niskiej aktywności z wysokim bezrobociem i inflacją — co uniemo-żliwiałoby — czy raczej — ograniczyło możliwość uruchomienia stosowa-nych dotąd środków z zakresu anty-cyklicznej polityki państwa.

Jeżeli natomiast mowa o głębszych przyczynach tego stanu rzeczy, to na-leży je widzieć w wewnętrznych zmianach strukturalnych samego kapitalizmu. Owa „nieskuteczność” interwencjonizmu państwowego jest tu tylko zewnętrznym przejawem tych zmian.

1) Próbe wyjaśnienia przyczyn specyfi-ki cyklu gospodarczego krajów kapita-listycznych w latach siedemdziesiątych podjął znacznie wcześniej, publikując na łamach pisma „Wewnętrzne Proble-my Kapitalizmu” (nr 1/20/1976) obszerny ar-tykuł pt. „Kryzys gospodarczy w rozwi-niętych krajach kapitalistycznych: przy-czyn, przebieg i skutki”.

2) Wg najnowszych danych IMF pro-dukt narodowy brutto Japonii zwięk-szył się w ub. r. o 5,1 proc., w W. Bry-tanii natomiast nastąpił spadek o 0,3 proc.

3) Por. A. Szeworski: „Cykl koniunkturalny a interwencjonizm państwowy”. Warszawa 1965, s. 235-236

4) patrz. R. Kosztirko: „Inflacja, płace i zyski w kapitalizmie”. „Ideologia i Po-lityka” nr 2/1977.

W wyniku koordynacji narodowych planów gospodarczych państw RWPG na lata 1976-1980 ustalono, że w roku 1980 przewożone zostaną w obrocie między tymi państwami ładunki o łącznej masie ok. 320 mln ton. Przewozy ładunków eksportowych mają wzrosnąć o 25 proc. w porównaniu z rokiem 1975. Przewozy pasażerów zwiększą się w ciągu pięciu lat o 27 proc. Do roku 1980 przewozy w wymiarze międzynarodowej na obszarze RWPG osiągną ok. 460 mln ton ładunków rocznie, co oznaczać będzie prawie 2-krotny wzrost w porównaniu ze stanem obecnym.

Dążyć się będzie do przemian w strukturze tych przewozów. W przewozach ładunków do podstawowych środków transportu należąć będą: kolej (53,9 proc. wszystkich ładunków w 1975 r. i 50,8 w roku 1980), rurociągi (25,4 i 29 proc.) i transport morski (18,4 i 15,3 proc.). W komunikacji pasażerskiej główną rolę będzie odgrywał transport samochodowy (46,4 i 47,5 proc.), kolejowy (42,8 i 35,6 proc.) i lotniczy (9,5 i 15,3 proc.).

Organem powołanym do realizacji wspólnej polityki transportowej RWPG jest Stala Komisja Transportowa. Jej zadania mają przeważnie charakter ponadpaństwowy i obejmują:

- koordynację planów wieloletnich i perspektywicznych w zakresie rozwoju transportu,
- organizację międzynarodowych przewozów towarowych i pasażerskich,
- racjonalne wykorzystanie środków transportu, wyposażenia i urządzeń transportowych,
- koordynację planów inwestycyjnych,
- wielostronną współpracę naukowo-techniczną,
- unifikację zasadniczych parametrów i norm w dziedzinie środków transportu, wyposażenia i urządzeń transportowych.

Stala Komisja Transportowa odpowiedzialna jest również za opracowanie 10-20-letnich prognoz rozwoju transportu RWPG.

Szczególnie duże znaczenie dla stworzenia jednolitego systemu transportowego krajów RWPG ma koordynacja planów transportowych. Długofalowa koordynacja ma m. in. objąć: rozwój międzynarodowej sieci połączeń transportowych, tzn. przede wszystkim budowę i rekonstrukcję linii kolejowych, dróg lądowych i wodnych o znaczeniu międzynarodowym, rozwój ujednolitego systemu transportu kontenerowego, przewóz towarów na paletach i w pakietach, stworzenie zuniifikowanego systemu automatycznego kierowania procesami przewozowymi w ruchu międzynarodowym między krajami RWPG.

Transport kolejowy

W grudniu 1963 r. utworzono Wspólny Park Wagonów Towarowych. Inicjatywy tej przyswlecały następujące cele: skrócenie czasu obrotu wagonów, „sprawdzenia” do minimum pustych przebiegów wagonów, zwiększenie efektywności wykorzystania, lepsze wykorzystanie sieci kolejowych dróg międzynarodowych i stacji granicznych. Do czasu utworzenia Wspólnego Parku obowiązywała zasada natychmiastowego zwrotu wagonów do kraju macierzystego, bez możliwości wykorzystania tego wagonu np. w drodze na granicę. Z chwilą jego powstania możliwości takie pojawiły się, dzięki czemu np. puste przebiegi wagonów zmalały w Czechosłowacji i na Węgrzech o ponad 30 proc., w NRD o 20 proc.

Duże znaczenie dla efektywnego wykorzystania Wspólnego Parku Wagonów ma standaryzacja, kooperacja i specjalizacja w produkcji środków transportu kolejowego. Programem standaryzacji objęte są obecnie 43 typy wagonów. Realizacji rozwoju produkcji wagonów służą kredyty Międzynarodowego Banku Inwestycyjnego, przewidziane m. in. Rumunii (174 mln rubli transferowych).

W 1976 r. Wsólny Park Wagonów dysponował 270 tys. wagonów (w 1971 r. — 45 tys.). W celu koordynacji i normowania zagadnień transportu kolejowego krajów RWPG powołano Organizację Współpracy Kolei z siedzibą w Warszawie. Do głównych jej zadań należy opracowywanie taryf przewozów międzynarodowych, planów przewozów międzynarodowych, oraz przyczynianie się do poprawy pracy kolejowych stacji granicznych, jak również rozbudowy i rekonstrukcji sieci kolejowej.

Transport samochodowy

W odróżnieniu od transportu kolejowego, transport samochodowy w przewozach między krajami RWPG odgrywa niewielką rolę. Przewozy samochodowe w relacjach międzynarodowych w ciągu minionych 17 lat zwiększyły się wprawdzie ponad trzynastokrotnie i nadal tempo tego wzrostu wprawdzie znacznie dynamicznie przewyższa innymi środkami transportu, jednak udział transportu samochodowego w przewozach między krajami członkowskimi sięga zaledwie ok. 0,2 proc. Przewozami międzynarodowymi zajmują się wyspecjalizowane przedsiębiorstwa: „Bolgarija”, „Hungarokamion”, „Deutrans”, „PMPS Pekae”, „Romtrans”, „Sowtranswite” i „Csad”. Liczba linii międzynarodowych wynosi obecnie prawie 60.

Rozwój przewozów samochodowych, a zwłaszcza wprowadzenie do ruchu ciężkich pociągów drogowych powoduje konieczność unowocześnienia i rozbudowy dróg. Przyjęty program rozwoju połączeń komunikacyjnych między krajami RWPG przewiduje na najbliższe lata rozbudowę i przebudowę 99 dróg samo-

chodowych o znaczeniu międzynarodowym o łącznej długości 24 tys. km. Ścisła współpraca ma miejsce w produkcji samochodów ciężarowych. Produkcja ta wykazuje bardzo dynamiczny wzrost. W 1960 r. w krajach RWPG wyprodukowano ok. 0,3 mln samochodów ciężarowych, w 1972 r. ok. 1,2 mln, a w 1976 r. już ok. 2 mln. W ramach przyjętych porozumień zdecydowano, że w zamian za dostawy różnych podzespołów 40 proc. produkcji olbrzymiej fabryki samochodów ciężarowych „KAMAZ” w Nabierieżnych Czelnach, trafi do odbiorców w innych krajach socjalistycznych. Pomocy w rozwoju bułgarskiego przemysłu samochodowego udzieliła Czechosłowacja, uruchamiając w Bułgarii montaż samochodu „Skoda-Madara”. Kredyt międzynarodowego Banku Inwestycyjnego na sumę 77,5 mln rubli transferowych (największy w historii MBI kredyt inwestycyjny) przyznany Czechosłowacji na rozbudowę i modernizację fabryki „Tatra” pozwoli na produkcję 15 tys. (w 1980 r.) samochodów o ładowności powyżej 12 ton. Jednym z przejawów specjalizacji jest również to, że 80-85 proc. wytwarzanych na Węgrzech autobusów eksportuje się do krajów RWPG.

Transport morski

Transport morski jest po transportie kolejowym i przesyłowym najważniejszą gałęzią przewozów towarów między krajami RWPG.



W 1963 r. utworzono Biuro Koordynacji Frachtowania Statków, którego działalność zmierzła do zintegrowania rynku frachtowego krajów socjalistycznych. Biuro to m. in. śledzi trendy na światowym rynku frachtowym, koordynuje poczynania armatorów socjalistycznych — organizuje efektywne wykorzystanie wolnego tonażu, opracowuje formy współpracy z armatorami państw trzecich, zajmuje się unifikacją dokumentacji przewozowej.

W roku 1970 kraje RWPG oraz Jugosławia utworzyły organizację mającą na celu dalsze pogłębienie współpracy w transporcie morskim o nazwie International Shipowners Association (INSA). Jej siedziba jest w Gdyni. Organizacja ta, będąca międzynarodowym zrzeszeniem armatorów, ma za zadanie ochronę interesów członków INSA w światowym transporcie morskim.

Przykładem ścisłej współpracy między krajami członkowskimi RWPG jest współpraca między NRD i Polską w dziedzinie gospodarki portowej. 1 stycznia 1974 r. powstała organizacja „Interport” w Szczecinie, w skład której weszły Polskie Zjednoczenie Portów Morskich oraz jego odpowiednik w NRD. Głównym zadaniem „Interportu” jest racjonalne wykorzystanie możliwości przeładunkowych portów w Gdańsku, Gdyni, Szczecinie, Świnoujściu, Rostoku, Wismarze oraz Stralsundzie, a także specjalizacja tych portów.

Za szczególnie efektywną formę współpracy w morskiej żegludze liniowej uważa się wspólną eksploatację linii regularnych przez organizację armatorów krajów członkowskich RWPG. Do najważniejszych wspólnie eksploatowanych linii żeglugowych należą: UNIAFRICA, CUBALCO, BALTAFRICA, BALTAAMERICA, linie ZSRR — Bułgaria i ZSRR — NRD.

Transport śródlądowy

W krajach socjalistycznych (z wyjątkiem ZSRR) stopień wykorzystania żeglugi śródlądowej w przewozach jest nadal zbyt mały. Wynika to w dużej mierze z niedoinwestowania dróg wodnych i wiążącego się z tym ograniczenia wielkości eksploatowanego tonażu oraz braku połączeń między systemami rzecznicymi poszczególnych państw. Śródlądowe przewozy międzynarodowe są dokonywane na dużych rzekach międzynarodowych i granicznych, takich jak: Dunaj, Odra czy Łaba.

Przykładem mającej długie tradycje współpracy krajów RWPG jest żegluga na Dunaju, rzec o dużym znaczeniu transportowym dla ZSRR, Bułgarii, Rumunii, Węgier, CSRS, a także Jugosławii. Międzynarodowe znaczenie tej rzeki wzrosło znacznie po oddaniu do użytku kanału Ren-Men-Dunaj. Morze Czarne otrzymało wtedy bezpośrednie połączenie z Morzem Północnym. Efektem współpracy Rumunii, Jugosławii i ZSRR jest zaporą i hydroelektrownia „Zelazne Wrota”. Pozwoliła ona uzyskać roczną produkcję ok. 10 mld KWh energii elektrycznej i zarazem znacznie poprawić warunki nawigacyjne na Dunaju, zwłaszcza dla dużych jednostek rzecznych. W ciągu najbliższych 15-lecia (1976-1990) przewiduje się również modernizację i rozbudowę 10 nadunajskich portów rzecznych i pięciu na Łabie. Przewozy ładunków

na Dunaju przekroczyły w 1976 r. 80 mln ton i corocznie zwiększają się o ok. 8 proc.

Prowadzone są również prace studialne nad projektem kanału Odra-Dunaj, który przyczyniłby się do ożywienia żeglugi na Odrze. Jak dotąd bowiem, system dróg wodnych Polski i NRD stanowi odcinający, z jednym tylko wyjściem na zachód, układ żeglugowy o dość ograniczonych możliwościach eksploatacyjnych.

Transport lotniczy

Początkowo współpraca krajów RWPG w transporcie lotniczym opierała się wyłącznie na dwustronnych porozumieniach ze Związkiem Radzieckim. Dopiero porozumienie berlińskie z 1965 r. określiło ramy wielostronnej współpracy, która polega m. in. na organizowaniu jednolitej odprawy pasażerów, frachtu i poczt, koordynacji taryf i rozkładów lotów, szkoleniu personelu latającego i technicznego, wymianie informacji na temat niektórych zagadnień technicznych i ekonomicznych.

W 1969 r. odbyły się w Bukareszcie rozmowy, które doprowadziły do zawarcia umowy o współpracy w zakresie wykorzystania samolotów i śmigłowców w gospodarce narodowej. W efekcie tej umowy rozwija się współdziałanie przy pracach agrolotniczych w rolnictwie i gospodarstwie leśnym, wykonywaniu dzieł lotniczych i badaniu ziemi z powietrza

przez ISO. Za główny typ kontenera przyjęto pojemnik o masie brutto 20 ton, nie wykluczając zastosowania kontenerów małych i średnich (2,5 i 5 t i serii 3 ISO) oraz wielkich kontenerów 40-tonowych. W 1974 r. zrobiono ważny krok na drodze do zintegrowania Kontenerowych Systemów Transportowych (KST) krajów socjalistycznych, podpisując układ o wspólnym wykorzystaniu kontenerów w ruchu międzynarodowym. W myśl układu każda ze stron może korzystać z kontenerów partnerów przy przewożeniu ich barkami, w ruchu do punktów kontenerowych na terytorium partnera i w połączeniach do krajów trzecich (za zgodą właściciela kontenera).

O rozwoju przewozów kontenerowych między krajami RWPG wymownie świadczy liczba. Od 1965 r., kiedy to rozpoczęto regularne przewozy kontenerowe w RWPG, do końca 1973 r. wymiana kontenerów osiągnęła poziom 130 tys. sztuk rocznie. Przewozy ładunków skontenerizowanych w krajach RWPG doprowadzono obecnie do wielkości 78-85 mln ton rocznie. Kraje wspólnoty dysponują 50 tys. wielkich kontenerów. Liczba punktów przeładunkowych wynosi 114, liczba połączeń transportowych (głównie kolejowych i morskich) — 123, a długość tras objętych konteneryzacją — ok. 4200 km. Są wśród nich m. in. tak ważne linie kolejowe, jak: Sofia — Bukareszt — Budapeszt — Praga, Moskwa — Warszawa — Berlin, Lipsk — Wrocław — Sosnowiec oraz linie żeglugowe: Warna — Ilczowski, Rostock — Ryga.

Wnioski

Choć państwa socjalistyczne zanotowały w dziedzinie współpracy transportowej znaczne sukcesy, to do stworzenia zintegrowanego systemu transportowego krajów RWPG, czego wyrazem będzie wspólna polityka transportowa tych państw, jest jeszcze dość daleko.

Stworzenie takiego systemu jest koniecznością gospodarczą. Koszty przewozów są wysokie. Przy przewozach płodów rolnych sięgają nawet 33 proc. ogólnych kosztów produkcji. Koszt przesyłania ropy naftowej w średniej wielkości kraju europejskim wynosi ok. 18 proc. kosztów produkcji. Dla materiałów budowlanych udział ten waha się w granicach 26-49 proc. Wielkość kosztów transportu wpływa także na efektywność handlu zagranicznego. Przykładowo: w ZSRR koszty transportu stanowią średnio 8 proc. wartości towarów w eksporcie, a w niektórych przypadkach nawet 30 i więcej proc. W innych państwach RWPG jest podobnie. Dlatego jest zrozumiałe, że dążąc do ich obniżenia, kraje RWPG rozwijają współpracę transportową.

Napotyka ona jeszcze na szereg trudności. Najpoważniejszą z nich to dysproporcja w rozwoju transportu w poszczególnych państwach. Przykładem może być sytuacja występująca przy wprowadzaniu kontenerizacji. Obok państw produkujących w tej dziedzinie, jak ZSRR i NRD, są i takie (wśród nich, niestety i Polska), w których warzenie tego systemu nie postępuje szybko. W rezultacie wspomniany już układ o wspólnym wykorzystaniu kontenerów w ruchu międzynarodowym nie może dotrzeć do przepisów wykonawczych.

Konteneryzacja jest nową dziedziną współpracy, ale doskonała wymaga również współdziałania w tradycyjnych gałęziach transportu. Tak np. konieczne jest dalsze usprawnianie działalności Wspólnego Parku Wagonów, czym jest zainteresowana szczególnie Polska, której udział w parku wynosi ok. 33 proc. ogólnej liczby wagonów. Struktura obrotów polskiego handlu zagranicznego, a także potrzeby tranzytowe są przyczyną istnienia poważnej różnicy między nadaniem ładunków z terenu Polski a przywozem, ze znaczną przewagą tego pierwszego. Trudno też, uwzględniając zbyt mały w stosunku do potrzeb potencjał przeładunkowy polskich portów, mówić o wykorzystaniu w pełni możliwości współpracy w ramach takich organizacji jak „Interport”.

Niemniej współpraca transportowa krajów RWPG już w tej chwili przynosi wymierne korzyści. Połączenie dwukierunkowymi liniami przesyłowymi elektrowni o łącznej mocy 60 tys. MW w systemie „Pokoł” pozwoliło osiągnąć oszczędności kilkakrotnie przewyższające wydatki na stworzenie tego systemu. W transporcie morskim poważne korzyści ekonomiczne przynosi działalność Biura Frachtowania Statków i eksploatacja wspólnych linii w żegludze regularnej.

Wspólne występowanie armatorów socjalistycznych na światowym rynku frachtowym, wymiana informacji czy też obrona własnych interesów, nabierają szczególnego znaczenia w dobie obecnego kryzysu żeglugowego. Nie można zapominać o i sukcesach krajów socjalistycznych w tworzeniu podstaw organizacyjno-prawnych wspólnego systemu transportowego tych krajów. Współpracując z sobą organy celne, kontrolne graniczne czy też handlu zagranicznego. Doskonała jest wymiana informacji o przewozach. Prowadzone są prace nad normalizacją wagonów kolejowych, taboru samochodowego, parametrów przewożonych ładunków.

Wydaje się więc, że stworzenie zintegrowanego systemu transportowego krajów RWPG jest tylko kwestią czasu.

z krajów socjalistycznych

INWESTYCJE BULGARII

W trzecim roku siódmej pięcioletki (1976-1980) przewiduje się dalszy rozwój bazy materiałno-technicznej Bułgarii. Na ten cel przeznaczono 5955 mln lewów. Zgodnie z uchwałą XI Zjazdu BPK, około dwie trzecie środków inwestycyjnych zużyte zostanie na modernizację, rekonstrukcję i rozbudowę istniejących przedsiębiorstw z preferencją zakładów, które mają decydujące znaczenie dla rozwoju gospodarczego. Inną cechą charakterystyczną nowej polityki inwestycyjnej jest zawężanie frontu budowy — koncentracja środków na określonej liczbie obiektów o priorytetowym znaczeniu dla gospodarki kraju. Z tego względu nakłady inwestycyjne przeznacza się głównie na przemysł paliwowo-energetyczny, chemiczny, maszynowy, hutnictwo, transport i rolnictwo.

13 MILIONÓW WIDZÓW DZIENNIE

W Związku Radzieckim jest obecnie ponad 200 tysięcy kin oraz sal przystosowanych do wyświetlania filmów w klubach i zakładach pracy. Z tej liczby około 50 tysięcy realizuje bezpłatną projekcję na taśmie szesnastomilimetrowej w przedsiębiorstwach, instytucjach i placówkach oświatowych. W pozostałych 150 tys. kin i klubów filmowych obowiązuje wykupienie biletu, ale jego cena jest bardzo przystępna. Te odpłatne seanse filmowe cieszą się wysoką frekwencją — ogląda je rocznie kilka miliardów osób. Na przykład w 1976 r. zanotowano ponad 4,5 miliona widzów, co oznacza 13 milionów widzów dziennie. Nadal rozbudowuje się sieć kin i unowocześnia ich bazę techniczną. W ostatnich latach stworzono w ZSRR silny przemysł wytwarzający aparaty projekcyjne.

BULGARIA EKSPORTEREM MASZYN

Z zaoferowanego niegdyś kraju rlniczego Bułgaria przekształciła się w okresie powojennym w państwo o rozwiniętym przemyśle maszynowym. Według danych ONZ, znajduje się ona na 19 miejscu wśród 29 krajów, na które przypada 99 proc. światowego eksportu maszyn i urządzeń. Kraj ten zaspokaja nie tylko własne potrzeby, ale eksportuje znaczne ilości maszyn i urządzeń do krajów Europy, Azji, Afryki i Ameryki. Ponad 43 proc. eksportu stanowią wyroby przemysłu maszynowego. Są to m. in. silniki elektryczne, obrabarki, ciągniki i urządzenia, statki, kompletne obiekty przemysłu spożywczego, wózki akumulatorowe i inne wyroby.

WĘGERSKIE PROGNOZY

Podobnie jak w latach ubiegłych, Instytut Badań Ekonomicznych WRL zwrócił się do przedsiębiorstw węgierskich z pytaniem, jak w ich planach przedstawia się rok 1973. Z nadanych odpowiedzi wynika, że wzrost produkcji przemysłowej (poza przemysłem spożywczym) będzie się kształtował na poziomie 1977 roku, tj. w granicach 6 proc. Nieco wyższe tempo produkcji przemysłowej oczekiwane jest w sferze działalności „pracy” oraz w przedsiębiorstwach produkujących na eksport.

W 1978 roku znacznie zwiększy się tempo wzrostu produkcji w gałęziach wytwarzających dobra inwestycyjne. Dynamicznego wzrostu produkcji oczekuje się zwłaszcza od przemysłu maszynowego, spożywczego i chemicznego, w tym głównie przemysłu farmaceutycznego.

ZASOBY KOPALIN

W ciągu ostatnich 10 lat w krajach członkowskich RWPG odkryto i zbadano duże pokłady pożytecznych kopalin. Znacznie wzrosły zasoby węgla kamiennego (2,3 raza), węgla (1,2 raza), miedzi (1,8 raza), boksytów (1,3 raza), rud manganowych (3,5 raza), rud niklu (50 razy). Znacznie wzrosły również odkryte zasoby fluorytu, fosforu, soli potasowych. Opracowane zostały naukowe metody prognozowania zalegania ropy naftowej i gazu, węgla, niektórych metali kolorowych, metali czarnych i rzadkich, kopalnych surowców chemicznych itd. W planach na bieżący pięcioletnik i okres późniejszy przewidziano zwiększenie nakładów, z których połowę przeznaczają na poszukiwanie i badanie pokładów ropy naftowej i gazu.

DOLINA RÓZ

Olejek różany z Bułgarii cieszy się powodzeniem na światowych rynkach. Nie istnieje pomocrenomowa firma kosmetyczna, która nie używałaby go jako komponentu do swoich perfum albo wód, dlatego Dolina Róż odwiedza stale handlowcy z Francji, Włoch, W. Brytanii, Szwajcarii i RFN. Ostatnio wyhodowane odmiany róż — „Swezen” i „Iskra” z powodu silnego i ładnego zapachu postanowiono rozmnożyć na szeroka skalę tak, by już za kilka lat Instytut w Kazaniku mógł przekazać sadzonki wielu PGR na terenie całego kraju do hodowli przemysłowej.

POD ZNAKIEM SPECJALIZACJI

Intensywnie rozwija się specjalizacja i kooperacja produkcji ZSRR i Polski zwłaszcza w przemyśle: maszynowym, samochodowym, elek-

tronicznym, chemicznym. Rozpoczęto kooperację w produkcji samolotów Il-86, do których pewne części i podzespoły wykonują zakłady w Mielsku. Dobrym przykładem współpracy jest także specjalizacja i kooperacja w produkcji maszyn drogowych i sprzętu budowlanego. Wspólnymi siłami wytwarzana jest cała seria ciężkich kranów budowlanych — kołowych o udźwigu 25, 40, 63 i 100 ton i gąsienicowych o udźwigu 63 i 100 ton. Polska produkuje i dostarcza do ZSRR ciężkie kran-y gąsienicowe, a kołowe będą produkowane w obu krajach.

Specjalizacja i kooperacja produkcji w najważniejszych dziedzinach gospodarki narodowej obu krajów stała się doskonałą i obejmuje coraz to nowe sfery. Wg obliczeń, wartość wzajemnych dostaw towarów wytwarzanych na tej zasadzie wyniesie w latach 1976-1980 ponad 22 procent radziecko-polskich obrotów handlowych. Dodajmy, że jeszcze w 1975 roku nie przekraczała ona 7 procent całości obrotów.

WSPÓLNE BADANIA LEŚNIKÓW

Instytut Leśnictwa w Eberswalde i jego filia w Waldsiedersdorf (NRD) specjalizująca się w hodowli nowych odmian leśnych drzewostanów i ich rozmnożeniu. Realizuje się tu szereg ważnych zadań, wynikających z tematu badawczego RWPG „Hodowla i genetyka drzew leśnych”. Współuczestniczą w tych badaniach Związek Radziecki, Polska, Czechosłowacja i NRD. „Głównym kierunkiem naszych zainteresowań i prac — mówi dyrektor ośrodka w Waldsiedersdorf, dr Erhard Scholz — są badania nad naturalnymi czynnikami genetycznymi drzew i ich wykorzystaniem. Chodzi nam zwłaszcza o wyhodowanie takich odmian, które umożliwiłyby stosowanie przemysłowych metod uprawy lasu, wyrobu i przetworów drewna”.

130 CATT NA JEDNEGO WĘGRA

W ostatnich latach znacznie zwiększyło się zapotrzebowanie Węgrów na gazety. W 1977 r. sprzedano ich 132 miliony, czyli o 75 milionów więcej niż w 1976 r. Na jednego mieszkańca przypada więc 130 gazet rocznie. Na Węgrzech ukazują się 700 gazet i czasopiśm: 24 miliony egzemplarzy gazet węgierskich sprzedawanych jest w całym świecie, najwięcej w krajach socjalistycznych.

PRZEMYSŁ LOTWY

Łotwa stała się przemysłowo rozwiniętą republiką o wysoko zmechanizowanym rolnictwie oraz o przodującej nauce i kulturze. Pod względem wielkości dochodu narodowego — 1 mieszkańca Łotwy znacznie wyprzedza wiele rozwiniętych krajów kapitalistycznych. Wydajność pracy na Łotwie zwiększyła się w latach władzy radzieckiej o 34 proc., było to źródłem przrostu 96 proc. produkcji, co jest bardzo ważne, gdyż na Łotwie brakuje rąk do pracy. Do 1977 roku łotewski przemysł przekroczył 39-krotnie poziom z 1940 roku. Radikalnie zmienia się jego struktura. W republice produkuje się wiele nowych, skomplikowanych wyrobów, które eksportowane są do ponad 90 krajów świata, w tym również do Polski. Szczególnego znaczenia nabral przemysł maszynowy i obróbki metali. Powstał przemysł maszyn elektrycznych i narzędziowy; rozwinięła się elektrotechnika, radioelektronika, produkcja maszyn dla taboru kolejowego, lokomotyw i in.

WZROST LICZBY URODZEN

Po latach niepokojącego niżu demograficznego w ciągu ostatnich pięciu lat CSRS przesunęła się z 15 na 3 miejsce wśród 25 państw w Europie w liczbie urodzeń. Od 1974 roku liczba dzieci żywo urodzonych w CSRS waha się w granicach 290 000, tj. nieco powyżej 19 dzieci na 1000 mieszkańców. Wzrosła liczba urodzin z dwójkiem i trójkiem dzieci, zmalała — z jednym dzieckiem.

Jest to rezultat całego kompleksu świadczeń socjalnych państwa na rzecz dziecka, matki, młodych małżeństw i rodziny. Państwo udziela korzystnych pożyczek młodym małżeństwom, a przy urodzeniu pierwszego dziecka półroczna suma jest automatycznie obniżona o 2000 koron, a przy każdym następnym o 4000 koron. Od kwietnia 1973 roku, gdy ta forma pożyczek została w CSRS wprowadzona, skorzystało z niej już blisko 610 000 matczyń.

KŁOPOTY Z WYZEM

Wetry maja „z głowy” — podobnie jak Czechosłowacja — problem niżu demograficznego. Od kilku już lat wielkość przrostu naturalnego postawiła Węgrów w czołowie krajów europejskich. Stało się to również za sprawą odpowiedniej polityki socjalnej państwa. Ale jednocześnie na porządku dziennym stały pilne sprawy organizowania dla młuchów odpowiedniej liczby żłobków, przedszkoli i szkół różnego typu. W okresie bieżącej pięcioletki wchodzi bowiem w wiek przedszkolny dzieci wyżu demograficznego. Obecnie w węgierskiej motropolii z usług przedszkoli korzysta ponad 90 proc. dzieci. Ojcowie miast twierdzą, że wcale niełatwym zadaniem będzie utrzymanie tego stanu nadal. Kolejny problem do rozwiązania to zapewnienie odpowiedniej liczby miejsc w szkołach podstawowych.

koniunktura na świecie

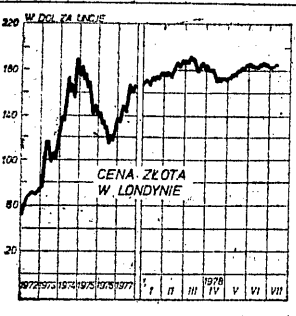
na rynkach pieniężnych

CENA ZŁOTA (w dol. za uncję)

Tabela 1

7.VII. 10.VII. 12.VII. 14.VII.

Londyn	184,0	186,0	186,3	186,0
Zurych	184,1	186,6	186,6	186,4
Paryż	185,1	188,2	187,1	



W drugim tygodniu lipca cena złota zwykła, oscylując w Londy-

nie w granicach 184-186,7 dolarów za troy uncję, wobec 183-184 dolarów w poprzednim tygodniu (por. tabela Nr 1 i wykres).

Rozwój sytuacji na rynkach walutowych charakteryzował się nadal znacznymi wahaniami kursów. Ostatnie, w końcu drugiego tygodnia lipca kurs dolara zmniejszał w stosunku do większości walut innych głównych krajów kapitalistycznych, z wyjątkiem marki RFN i jena japońskiego, których kursy utrzymywały się na poziomie z końca poprzedniego tygodnia (por. tabela Nr 2).

Wahania kursów walut w drugim tygodniu lipca związane były przede wszystkim ze zmiennymi ocenami wyników zbliżającego się spotkania szefów państw i rządów siedmiu najpotężniejszych krajów kapitalistycznych (wyznaczonego w Bonn, na 16-17 lipca br.). Ponowne osłabienie kursu dolara w końcu omawianego okresu związane było również z wywiadami udzielonymi przez tym spotkaniem przez prezydenta Cartera i prezesa Systemu Rezerwy Federalnej USA, Millera. Obaj stwierdzili wyraźnie, że podobnie jak dotąd, Stany Zjednoczone nie zamierzają podjąć na szerszą skalę interwencji w obronie kursu swej waluty.

Na podkreślenie zasługuje również, że w końcu drugiego tygodnia lipca kurs marki RFN utrzymał się na poziomie z końca poprzedniego tygodnia, podczas gdy kursy takich walut, wchodzących w skład systemu

związanej z informacjami o pogorszeniu warunków atmosferycznych, które w USA doprowadziły do opóźnienia zbiorów zbóż oziemnych, obniżyły się ponownie do poziomu niższego niż przed miesiącem (z wyjątkiem pszenicy).

W ocenie ogłoszonej ostatnio przez Min. Rolnictwa USA przewiduje się, że zbory pszenicy w tym kraju wyniosą w br. 1,8 mld buszli, obniżając się o 11 proc. w stosunku do ub. roku (w związku z programem ograniczenia arealu uprawy w celu podtrzymania poziomu cen), a zbory kukurydzy 6,15 mld buszli, obniżając się odpowiednio o 4 proc. W ocenie Min. Rolnictwa USA przewiduje się natomiast, że zapasy soi wyniosą 125 mln buszli (są wyższe od dotychczasowych ocen), a w roku przyszłym zwiększyć się mogą do 145 mln buszli. Ocena kształtowania się zapasów soi w USA, a także prognoza, że jej zbory w Argentynie wzrosną z 3,8 mln ton w ub. roku do 4,4 mln ton w br. wpłynęła na osłabienie notowań cen soi.

Informacje dotyczące prognoz zbiorów zbóż w innych krajach są nadal pomyślne. Min. Rolnictwa USA podwyższyło swoją ocenę zbiorów zbóż w Związku Radzieckim do 215 mln buszli. Byłoby to trzeci pod względem wielkości rekordowy zbiór zbóż w ZSRR (po 223,8 mln ton osiągniętych w roku 1976 i 222,5 mln ton w roku 1973) wyższy niż w ub. roku o 10 proc. Według oceny ministra rolnictwa Francji, P. Mehauguier, zbory zbóż w tym kraju będą w br. wyższe o 10 proc. niż w roku ubiegłym. Zbory zbóż w RFN szacuje się w br. na poziomie wyższym niż w ub. roku (w którym wyniosły 21,6 mln ton), a być może wyższym również niż w roku 1974 (w którym osiągnęły rekordowo wysoki poziom 22,65 mln ton).

● Ceny innych artykułów żywnościowych wykazały — jak zazwyczaj — różnicowane zmiany.

Spadły ceny kawy na giełdzie londyńskiej w stosunku do poprzedniego tygodnia, kształtując się na poziomie niższym niż przed miesiącem i przed rokiem. Na niższe cen kawy działały nadal informacje o dobrej pogodzie utrzymującej się w Brazylii. (Zasadnicze znaczenie ma jednak trzeci tydzień lipca. W roku 1975 w tym właśnie okresie pojawiły się mrozy, które wyrządziły do dziś odczuwalne szkody na plantacjach w tym kraju). Nowym impulsem, który wpłynął na niższe cen kawy, było obniżenie minimalnej ceny eksportowej przez Kolumbię (drugiego pod względem wielkości eksportera po Brazylii), w związku z poważaniem zapasami kawy, jakimi dysponuje nadal ten kraj.

Ceny ziarna kakaowego wzrosły w stosunku do poprzedniego tygodnia, kształtując się na poziomie wyższym niż przed miesiącem, niższym jednak niż przed rokiem. Ich dalszy ruch ulegnie jednak — jak się wydaje —

zmianie zarówno pod wpływem informacji o mniejszym zużyciu w głównych krajach importujących (o czym wspomnieliśmy w poprzednim przeglądzie), jak również ogłoszonych ostatnio ocen dotyczących kształtowania się podaży i popytu. W prognozie Międzynarodowej Organizacji d/s Kakaow przewiduje się, że w br. nadwyżka podaży nad popytem wyniesie 49 tys. ton (wobec 29 tys. ton przewidywanych w poprzedniej ocenie i nadwyżkę popytu nad podażą w roku ubiegłym w wys. 80 tys. ton). W prognozie znanej londyńskiej firmy Gill and Duffus przewiduje się w br. nadwyżkę podaży nad popytem w wysokości 116 tys. ton, wobec zakładanej uprzednio w wysokości 99 tys. ton. Zmiana

Nowym elementem w projekcie ogłoszonym przez RFN i Francję jest w istocie rzeczy tylko stworzenie wspólnego funduszu interwencyjnego, na który złożą się mają wkłady poszczególnych krajów w dolarach i własnych walutach ustalonych w proporcji do ich rezerw złoto-dewizowych. Działanie tego funduszu zapewni ma utrzymanie kursów w określonym przedziale odchyleń. Realność tego założenia budzi poważne wątpliwości, nawet jeśli uwzględni, że fundusz ten będzie wysoki (ocenia się go wstępnie na 50 mld dol.). Różnice stopy inflacji oraz sytuacji w bilansie płatniczym poszczególnych krajów zachodnioeuropejskich, a więc czynników decydujących bezpośrednio o wahanach kursów walut, są bowiem obecnie tak znaczne, że nie dadzą się wy równać działaniem funduszu interwencyjnego.

Doskonale rozumieją to przede wszystkim Anglicy, którzy nie chcą powtórzyć błędów z roku 1972, kiedy w ciągu paru miesięcy stracili blisko 2 mld dolarów ze swych rezerw próbując (bezsukcesyjnie zresztą) utrzymać funta szterlinga w ramach systemu węża zachodnioeuropejskiego. Dlatego też jako warunek systemu stabilizacji kursów waluto-

	7.VII.	10.VII.	12.VII.	14.VII.
Funt szterling (w dol. za funt)	1,873	1,894	1,884	1,884
Gulden holenderski (w guld. za dol.)	2,230	2,203	2,219	2,218
Frank belgijski (we fr. za dol.)	32,47	32,12	32,38	32,44
Marka RFN (w mk za dol.)	2,059	2,039	2,056	2,059
Lir włoski (w lirach za dol.)	850,3	46,5	49,5	17,9
Frank francuski (we frank. za dol.)	4,463	4,431	4,466	
Frank szwajcarski (we fr. za dol.)	1,820	1,804	1,817	1,815
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,556	4,528	4,548	4,551
Jen japoński (w jenach za dol.)	202,6	200,9	203,2	202,5

wych w Europie Z. chodniej wysuwają oni koordynację polityki gospodarczej zmierzającą do zrównowadzonego wzrostu gospodarczego oraz symetryczny charakter działań w krajach wykazujących deficyty i nadwyżki bilansu obrotów handlowych z zagranicą. Bez tego trudno nie zgodzić się z cytowaną przez londyński „The Economist” opinią bankiera szwajcarskiego, który powie-

dział, że nie wierzy, by w systemie ograniczonych wahań kursowych frank szwajcarski mógł się utrzymać wraz z funtem szterlingiem dłużej niż przez pięć minut.

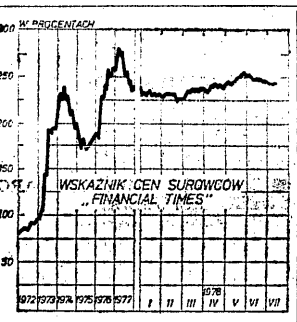
Do przyczyn chłodnego przyjęcia przez Stany Zjednoczone wspólnego projektu RFN i Francji w sprawie stabilizacji kursów walut w Europie Zachodniej wypadnie powrócić już w następnych przeglądach.

na rynkach towarowych

WSKAŹNIK CEN SUROWCÓW „Financial Times” (LVI.1982 = 100)

Tabela 2

Data	Wskaźnik
6.VII.	238,9
10.VII.	239,9
13.VII.	239,4
Przed miesiącem	246,8
Przed rokiem	250,9



W drugim tygodniu lipca wskaźnik cen surowców „Financial Times” wzrósł nieznacznie w stosunku do poprzedniego tygodnia (o 0,5 punkta), kształtując się na poziomie niższym o 7,4 punkta niż przed miesiącem i o 11,5 punkta niż przed rokiem (por. tabela nr 3 i wykres). Dla wyjaśnienia ruchu ogólnego wskaźnika cen surowców sięgniemy — jak zwykle — do danych tabeli 4. Z tabeli tej wynika, że:

● Ceny zbóż i pasz po pewnej

zwyżce w poprzednim tygodniu,

ze świata nauki i techniki

5,5 TYS. KLUBÓW TIR

Przed blisko 30 laty w ówczesnym Hucie „Andrzej” w Zawadzkim na Opolszczyźnie (obecnie Hucie im. Gen. Karola Świerczewskiego) powstał pierwszy w Polsce Klub Techniki i Racjonalizacji. W br. datuje ich już we wszystkich branżach przemysłowych blisko 5,5 tys. (PAP)

„GAZELA” DLA DAM

W Zakładach Bowerowych „Predom-Romet” w Bydgoszczy uruchomiono w IV kwartale 1977 r. produkcję rowerów turystyczno-sportowego damskiego typu „GAZELA” 235. Rower ma typową ramę damską, przetrzaski i wolnobieg 5-zębowy. W IV kwartale 1977 r. wykonano pierwszą partię produkcyjną 615 szt. rowerów, w 1978 r. przewiduje się wyprodukowanie 15 000 sztuk. Cena detaliczna — 3000 zł. (MPM)

DO KONTROLOWANIA ZUŻYCIA PALIWA

W Zakładach Automatyki Przemysłowej „Mera Zap-Mont” w Ostrowie Wielkopolskiej dokumentację konstrukcyjną i wykonano prototyp urządzenia do kontrolowania zużycia paliwa w samolotach. Jest to licznik wmontowany między pompę paliwową a gaźnik. Opracowane 2 typy urządzenia: mechaniczny wraz z licznikiem oraz elektryczny, przekazywały dane do wskaźnika umieszczonego na desce rozdzielczej samolotu. Urządzenie pozwala na ścisłą kontrolę zużycia paliwa i sygnalizuje wszelkie nieprawidłowości w układzie zasilania. (Auto-Moto nr 2)

SŁOŃCE SPŁASZCZONE

Amerkańscy uczeni z Uniwersytetu Stanowego w Arizonie przeprowadzili serię badań Słońca. Ich prace potwierdziły wcześniejsze przypuszczenia innych astrofizyków, że Słońce ma niewielkie spłaszczenie wzdłuż osi obrotu. Już w końcu XIX w. odkryto, że najbliższe Słońca punktu obrotu Merkurego regularnie się zmienia, co jest wynikiem spłaszczenia kuli słonecznej. (PAP)

„GUCIO”

W Zakładach Bowerowych „Predom-Romet” w Bydgoszczy uruchomiono w IV kwartale 1977 r. produkcję pojazdu dniełowego 4-kołowego typu „Gucio” z napędem nośnym dla dwóch osób, o długości 4 m. W IV kwartale 1977 r. wykonano pierwszą partię produkcyjną 300 sztuk; w 1978 r. przewiduje się wyprodukowanie około 5000 sztuk pojazdów. Cena detaliczna wynosi 1650 zł/szt. (MPM)

GIPSOWY PAPIER

Specjaliści z japońskiego miasta Kobe wytworzyli ogniotrwały papier z gipsu. Nowy papier to oboczny produkt powstający przy oczyszczaniu gazów przemysłowych. Specjaliści japońscy zmienili konstrukcję instalacji oczyszczającej i zainstalowali w niej specjalny katalizator, po czym zaczęli tworzyć dwa rodzaje gipsowych kryształów. Przy ogrzewaniu od 200 do 300 stopni z igielokształtów kryształów otrzymuje się niepalne i nierozpuszczalne gipsowe włókna, z których można wyrobić papier. (PAP)

LASEROWE „HI-FI”

W zakładach koncernu elektronicznego „Philips” skonstruowano laserowy gramofon klasy „HI-FI”. Przewiduje się, że trafi on na rynek na początku lat osiemdziesiątych, a cena jego będzie porównywalna z ceną konwencjonalnych gramofonów wysokiej jakości. Konstruktorzy obiecują lepsze odwzorowanie dźwięku, niż w urządzeniach wykorzystujących współczesne płyty mikrofonowe i taśmy magnetyczne. Ponieważ między płytą przystosowaną do odczytu laserowego a głowicą odczytującą nie ma kontaktu mechanicznego, będzie ona praktycznie niezniszczalna. (NIT)

EKSPRES DO KAWY

W Zakładach Zmechanizowanego Sprzętu Domowego „Predom-Zelmer” w Rzeszowie opracowano we współpracy ze szwajcarską firmą „ROTELL” dokumentację oraz przygotowano i uruchomiono w IV kwartale 1977 r. produkcję ekspresu do kawy typu lit. przeznaczanego do au-

tomatycznego zaparzania kawy w warunkach domowych. W 1977 r. wyprodukowano 5100 sztuk. (MPM)

KALKULATORY KIESZONKOWE

W Centrum Komputerowych Systemów Automatyki i Pomiarów Mera-Elwo we Wrocławiu rozpoczęto produkcję popularnych kalkulatorów kieszonkowych. Produkowane są podobne jak w roku ubiegłym, tak i będące w dwóch typach: prosty, czterodziałalowy „BOLEK” i bardziej skomplikowany „LOLER”. W 1978 roku produkcja tych dwóch typów minikalkulatorów wyniesie około 80 tys. sztuk. (Przegląd Techniczny nr 12)

NOWY GRAMOFON

W Łódzkich Zakładach Radiowych „Fonika” uruchomiono w I kwartale 1978 r. produkcję gramofonu stereoformatowego typu G-100. Dane techniczne: zasilanie z sieci 220 V/50 Hz; obroty talerza 33 1/2 i 45 obr./min.; zakres regulacji obrotów ± 4 proc. W I kwartale 1978 r. wykonano pierwszą partię produkcyjną 1000 sztuk; do końca br. przewiduje się wyprodukowanie około 4000 sztuk gramofonów. Cena detaliczna — 6800 zł/szt. (MPM)

ŚWIETŁOWKI KOŁOWE

W Zakładach Wytwórczych Lamp Elektrycznych im. Róży Luksemburg przygotowuje się uruchomienie produkcji nowego rodzaju świetlówek tzw. kołówek, która będzie nowością na rynku krajowym. Większość z kilkumetrowych maszyn i urządzeń potrzebnych do produkcji tych świetlówek powstaje we własnym zakładzie doświadczalnym, gdzie opracowano już wzorce opraw do tych świetlówek. Badania testowe wykazały, że świetłowki kołowe, przy tej samej skuteczności świetlnej co lampy wyposażone w żarówki, zużywają pięciokrotnie mniej energii elektrycznej. (MPM)

FABRYKI NA ORBICIE

Wystąpienie metalu, jakich na Ziemi nie da się znaleźć, superdokładna obróbka elementów dla elektroniki, uzyskanie kryształów, wyważanie swiastków che-

micznych, które w warunkach ziemskich powstać nie mogą — oto realne perspektywy gospodarcze kosmonautyki. Eksperymenty kosmiczne przygotowują nas i do ewentualnego lokowania fabryk przyszłości w Kosmosie. (Interpress)

MAGNESOWANIE WODY

Woda przechodząca z określonej szybkości przez pole magnetyczne, wytworzone przez elektromagnes lub magnesy stałe, w ciągu ułamka sekundy zmienia wiele swych właściwości. Dzięki temu zwiększa się aktywność biologiczna wody, a większość roślin nią podlewanych kiełkuje i kwitnie wcześniej o 2 do 3 dni od roślin hodowanych w identycznych warunkach, lecz podlewanych wodą niemagnesowaną. Owoce dojrzewają o 2-4 dni wcześniej, a co najważniejsze — następuje wzrost plonów. Doświadczenia prowadzi Radziecki Instytut Badawczy Hydrotechniki i Melioracji. (PAP)

MINIATUROWE SŁOŃCE

W Warszawie, w Instytucie Podstawowych Problemów Techniki PAN można obejrzeć ciekawe zjawisko. W wiązce promieniowania dużego lasera „zapala” się gaz, przez który ta wiązka biegnie. Ścieżkę mijając, gaz przechodzi w stan plazmy, który utrzymuje się lokalnie tak długo, jak długo pracuje laser. Niewielkie plazmowa kulka osiąga temperaturę od 15 do 20 tysięcy stopni. To trapiące zjawisko, nazwane ciągłym wyładowaniem optycznym, odkryto w Związku Radzieckim sześć lat temu, chociaż dużo wcześniej przewidywali teoretycy taką możliwość. (Interpress)

NOVA CZĄSTKA ELEMENTARNA?

Naukowcy z hamburskiego ośrodka „Deutscher Elektronen Synchrotron DESY” twierdzą, że uzyskali dowód na istnienie nowej cząstki elementarnej. Cząstka ta charakteryzuje się analogicznym ładunkiem jak elektron, lecz jej masa jest 4000 razy większa; jest ona też o jedną miliardową część sekundy trwalsza. Zgodnie z tymi właściwościami nowo odkryta cząstka należy do rodziny elementów składowych atomu, tzw. leptonów. (PAP)

wiadomości gospodarcze

ŚWIATOWA PRODUKCJA MIĘSA

Według ocen FAO, światowa produkcja mięsa w 1977 r. wyniosła 125,6 mln ton (wzrost o 3 proc. w porównaniu z poprzednim rokiem). Wzrosła produkcja wszystkich gatunków mięsa: wieprzowego z 41,7 mln ton do 43,6 mln ton; wołowego z 47,2 mln ton do 47,5 mln ton; drobiu z 23,2 do 24,3 mln ton i baraniniego z 7,1 do 7,3 mln ton. Największą produkcję do USA (wołowina i drobi), Chiny (mięso wieprzowe) i ZSRR (baranina). (m)

RYNEK CUKRU DO 1985 R.

Organizacja Wyżywienia i Rolnictwa (FAO) przewiduje, że do 1985 r. na światowym rynku cukru nastąpić będzie spadek, lecz powolny, wzrost zapotrzebowania. Wzrosło ono do 102 mln ton, tzn. w tempie 2,3 proc. średnio w roku. W latach 1972-74 zapotrzebowanie to kształtowało się na poziomie 78 mln ton. Natomiast produkcja cukru powinna, według FAO, osiągnąć 103 mln ton w 1985 r., tzn. wzrastać będzie w tempie 2,6 proc. rocznie (produkcja w 1976 r. wyniosła 82 mln ton).

FAO przewiduje, że nastąpi również stabilizacja cen dzięki wejściu w życie międzynarodowego porozumienia producentów. Pewien wpływ na zapotrzebowanie na cukier będzie miało wprowadzenie do obrotu

syropu z kukurydzy (szczególnie w USA, Kanadzie i Japonii). W krajach rozwijających się spożycie tego produktu wyniesie, jak przewiduje się, 3,6 mln ton, co stanowi równowagę 2,6 mln ton cukru. (m)

POZYTEK Z PSZCZELARSTWA

Pszczołarstwo jest ważną dziedziną gospodarki węgierskiej. Zajmuje się nim około 40 tys. osób, utrzymujących 620 tys. rojów. Pszczelarze zapoatrują nie tylko rynek wewnętrzny, ale dostarczają również miód na eksport. Wartość tego eksportu wynosi 7 mln dol. Oceniono również korzyści, jakie daje zapylanie roślin przez pszczoły — wyceniono je na sumę 4-4,5 mld forintów. (m)

SPOŻYCIE WODY MINERALNEJ

Francja jest największym producentem, a Francuzi piją najwięcej wody mineralnej na świecie (31 litrów na 1 mieszkańca rocznie). W większości (80 proc. spożycia) przedkłada ją oni wodę naturalną nad sztucznie gazowaną. Inne są natomiast gusty w Belgii i RFN — tam również spożycie jest duże (33 l rocznie) ale przede wszystkim wód gazowanych. Produkcja w RFN jest niewiele mniejsza niż we Francji (około 3 mld litrów rocznie). Do dużych producentów należą także Włochy (1,4 mld l). Soodziwiane jest pojawienie się nowego konkurenta na rynku europejskim — Hiszpanii, gdzie zidentyfikowanych zostało 1500 źródeł wód mineralnych, a eksploatuje się zaledwie 168. (m)

